



ROMANSE



Rebecca Winters

*Zostań żoną
księcia!*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Callie? Zaczekaj!

Callie Lassiter kończyła właśnie mocować torbę na bagażniku motocykla, gdy dostrzegła biegnącą w jej kierunku siostrę bliźniaczkę. Nie widziały się przynajmniej od pięciu miesięcy. Boże, jak ten czas leci! Przecież to już wrzesień.

Ann jak zwykle wyglądała prześlicznie, Callie natomiast była ubłocona od stóp do głów. Nawet jej jasne warkocze straciły piękny popielaty kolor, a zapach, który się wokół niej roztaczał, również pozostawiał wiele do życzenia.

- Chyba nie mogę cię uściskać - zaśmiała się.

- Za żadne skarby! - wesoło odparła Ann, zatrzymując się w bezpiecznej odległości.

- Myślałam, że jesteś w Los Angeles. Czemu nie dałaś znać, że wybierasz się do Prunedale? Załatwiłabym sobie kilka dni wolnego.

- Nie było na to czasu. Wczoraj wieczorem zaszło coś, o czym muszę z tobą porozmawiać, więc złapałam ranny samolot do San Jose.

- Jak się domyśliłaś, że jestem na farmie Oliverów?

- Doktor Wood powiedział, że wyjechałaś do cielącej się krowy, ruszyłam więc za tobą.

- Powiedz, co się stało?

- Wczoraj o północy zadzwonił mój agent. Będę partnerką Cory'ego Sieverta.

- Mówisz poważnie? Zagrasz w tym filmie? Ależ Ann, to wspaniale! - krzyknęła Callie, spontanicznie obejmując siostrę.

- Sama nie mogłam w to uwierzyć. - Cofnęła się czym prędzej. - Okazało się, że aktorka, która wygrała casting, jest w ciąży, a w dodatku wczoraj poszła do szpitala z powodu kamieni nerkowych. Tak czy inaczej mowy nie ma, żeby wzięła udział w zdjęciach. Musieli natychmiast znaleźć kogoś na jej miejsce i szczęśliwym trafem to byłam ja.

Callie wiedziała, że Ann po latach grania epizodów marzy o poważnej roli, jednak z taką wiadomością mogła zatelefonować. Musiał być jakiś inny powód, skoro tak nagle przyleciała z Los Angeles.

- Bardzo się cieszę!

- Ja też. Pojawił się jednak pewien problem. Wczoraj wygrałam konkurs.

- W czym problem? A jaka jest nagroda?

Callie nie potrafiłaby zliczyć, w ilu konkursach piękności Ann brała udział. Klasyczne rysy i niewiarygodnie długie nogi zapewniły jej całkiem sporo gotówki, którą konsekwentnie inwestowała w hollywoodzką karierę.

- Zupełnie niesamowita, nie mogę jednak z niej skorzystać, bo rano muszę być na planie. Wreszcie mam szansę zostać gwiazdą! Siostrzyczko, proszę! Musisz mi pomóc!

- Hm, pomóc... Więc co wygrałaś? - spytała nieufnie Callie.

- Należałoby raczej powiedzieć, że zostałam wybrana...

- Do czego? - Zmarszczyła brwi.

- Zaraz wyjaśnię, tylko proszę, najpierw mnie wysłuchaj.

Zgłosiłam się do konkursu „Zostań żoną księcia”. To impreza dobroczynna na rzecz bezdomnych. Dowiedziałam się o niej od dziewczyn, które poznałam na castingu...

- Chwileczkę! - ostro przerwała jej Callie. - Po tym, co wydarzyło się w zeszłym roku, znów zgłosiłaś się do takiego idiotycznego konkursu?! Już zapomniałaś, jak upokarzająca była impreza pod nazwą „Zostań żoną miliardera”.

- Wiesz, że robiłam to dla reklamy. Na szczęście nie zwyciężyłam. Zresztą i tak nie wyszłabym za tego obleśnego grubego miliardera z Las Vegas. Teraz to jednak zupełnie co innego! Wspaniały, bogaty książę przyjechał z Europy aż do Hollywood w poszukiwaniu żony. Powiedz, czy to nie romantyczne? Przypomina historię księcia Rainiera z Monako i Grace Kelly.

- Prędeż bajkę o wilku w owczej skórze - zimno rzuciła Callie.

- Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? Postanowiłyśmy z dziewczynami zgłosić swój udział, bo to wielka reklama. Na takie imprezy zawsze przyjeżdża mnóstwo łowców talentów i reżyserów. Och, Callie, szkoda, że nie widziałaś tego księcia, gdy wszedł na scenę w monarszym stroju. Zresztą mam tu jego zdjęcie. Zobacz. - Wyciągnęła fotografię i podsunęła ją siostrze. - Sama powiedz: fantastyczny, co? - Faktycznie książę wyglądał jak ucieleśnienie dziewczęcych marzeń. Ciemnobrązowe włosy, ciepłe piwne oczy, dołeczki w policzkach... - Omal nie zemdlalam, gdy przyklęknął

przede mną i wyszeptał, że podjął decyzję już w chwili, gdy ujrzał moje zdjęcie na zgłoszeniu do konkursu. Nie zdążyłam nawet mrugnąć, a on już wsuwał wspaniały zaręczynowy pierścionek na mój palec. Wyobrażasz to sobie? Ze wszystkich tych pięknych kobiet wybrał właśnie mnie!

Prawdę mówiąc, nie było w tym nic zaskakującego. Callie zawsze uważała, że Ann jest porażająco piękna.

- No i co? Powiedziałaś mu, że ślub trzeba odłożyć, bo właśnie kręcisz film?

- Jeszcze nie - powiedziała niepewnie. - O tym właśnie chcę z tobą porozmawiać. Bo widzisz, kiedy przyjęto moje zgłoszenie, okazało się, że organizatorzy wstawili do kontraktu pewną klauzulę.

- Chcesz powiedzieć, że znów popełniłaś ten sam błąd? Podpisałaś kontrakt, zanim przedefilowałaś przed tym całym księciem jak dorodna jałówka na aukcji bydła?

- Nie bądź wulgarna, Callie. Zapewniam cię, że przeczytałam każde słowo umowy i podpisywałam ją w obecności prawników organizatora i księcia.

Callie czuła, że robi się jej niedobrze.

- Wyduś wreszcie, co było w tej klauzuli!

- Wybrana dziewczyna musi poślubić księcia w ciągu doby od chwili wjazdu do jego kraju i przeżyć z nim jeden miesiąc. Jeśli po upływie tego czasu któreś z nich postanowi się wycofać, ma zapewniony rozwód. Sama widzisz, jaki to dobry układ: darmowa wycieczka do Europy i ogromna reklama. Poza tym jeśli panna młoda

pokocho księcia, będzie sobie mogła żyć długo, szczęśliwie i w wielkim dostatku. Jednak ja nie pragnę takiego życia.

Przerażona Callie jęknęła. Jej naiwna siostra często wpadała w kłopoty, ale tym razem przeszła samą siebie.

- Co to za facet? - Aż zaczerwieniła się z gniewu. - Jeździ sobie po świecie i pod pretekstem akcji charytatywnych co parę miesięcy zmienia narzeczoną! Pewnie w inny sposób nie potrafi nawiązać kontaktów z kobietami. Coś z nim nie tak, i to bardzo. Równie dobrze może okazać się maniakałnym mordercą, sadystą, zbrojnym seksualnym. Nie przyszło ci do głowy, że to może być pułapka? A jak zajdziesz w ciążę? Chyba nie wierzysz, że powstrzyma go jakaś umowa, gdy będziesz w brzuchu nosić dziedzica tytułu. Chyba masz źle w głowie, jeśli sądzisz, że wówczas zgodzi się na rozwód i pozwoli żonie wyjechać z kraju!

Oczy Ann, równie zielone jak jej siostry, błyszczały niczym u kota.

- Nie zajdę w ciążę, nie ma strachu. To zresztą nieistotne. Nie miałabyś tych obaw, gdybyś zobaczyła jego rodowód.

- Obaw?! Czy ty naprawdę nie dostrzegasz, jakie to absurdalne i barbarzyńskie? Jak możesz się tak nisko cenić? Sprzedajesz się tylko po to, żeby grać w filmach? Annabelle Lassiter, gdzie twoja godność?!

- Nie opłacę nią czynszu - odparowała. - Gdybym podejrzewała, że dostanę rolę w najlepszej produkcji tego roku, nie wpakowałabym się w to wszystko i nie miałabym teraz dylematu.

- O czym ty mówisz? Jaki problem? Zawiadam organizatorów, że właśnie masz zdjęcia, więc muszą wybrać dla księcia inną kandydatkę.

- To na nic. Poprosiłam mojego prawnika o przejrzenie kontraktu i okazuje się, że nie wolno mi odstąpić od podpisanej umowy. Tylko ty możesz mi pomóc.

Callie nawet nie chciała o tym myśleć. Bez słowa włożyła kask, włączyła silnik i ruszyła wiejską drogą w kierunku farmy Pike'ów, których ukochany kot stracił apetyt.

Ann jednak nie rezygnowała. Wsiadła do wynajętego samochodu i ledwie Callie dojechała na miejsce, stanęła przed nią, podsuwając pod oczy fotografię.

- Przyjrzyj mu się jeszcze raz. Nazywa się Enzo Tescotti, ma dwadzieścia osiem lat. Jest tylko o rok od nas starszy. Przecież widzisz, że wszystko z nim w porządku.

- Mogłam się domyślić, że jest Włochem - mruknęła Callie.

- Tu są bilety do Turynu. Księżę wraz ze swym orszakiem powita cię na lotnisku. Samolot do Włoch masz pojutrze, więc jutro rano powinnaś przylecieć do Los Angeles. Oczywiście kupiłam ci też bilet z San Jose. Przenocujesz u mnie, a rano w drodze do studia odwiozę cię na lotnisko.

Callie pokręciła głową.

- Nigdzie się nie wybieram. Zresztą nawet gdybym chciała, nie mogę rzucić pracy.

- O to już zadbałam. Rozmawiałam z doktorem Woodem. Bardzo się ucieszył, że wygrałaś miesięczny pobyt we Włoszech. Twierdzi, że się przepracowujesz i od dawna należą ci się wakacje. Sam mi powiedział, że znakomicie poradzi sobie w czasie twojej nieobecności. Widzisz? Wszystko już załatwione.

- Ot tak, po prostu? - Callie pstryknęła palcami. — Zapomniałaś tylko, że akurat ja nie traktuję życia jak świetny dowcip.

- Zawsze brałaś je zbyt serio. Pod tym względem bardzo się różnimy. Po śmierci ojca, kiedy zostaliśmy z tak straszными długami, nie mogłam zrozumieć mamy. Wszystkiego skąpiła sobie i nam, a i tak musiała sprzedać farmę.

- Nie miała wyjścia, jeśli chciała nas utrzymać!

- Ależ miała. Mogła wyjść za mąż. Było wielu chętnych.

- Zbyt kochała tatę.

- Do tego stopnia, żeby zmarnować sobie życie, a w końcu umrzeć na zawał? A ty postępujesz dokładnie tak jak ona. Pewno też umrzesz młodo i zostawisz mnie samą na świecie.

- Ann...

- Przecież to prawda. Zapracowujesz się, całe lata będziesz spłacać kredyt za studia. Nawet samochodu się nie dorobiłaś i ciągle jeździsz tym gruchotem.

- Wiesz dobrze, że lubię motocykle. - Z czułością spojrzała na żółto-czarny sportowy motor, model Danelli Strada 100. Przez całe lata były to najlepsze maszyny wyścigowe, aż nagle firma przestała je produkować. - Westchnęła ciężko. - Dowozi mnie wszędzie, gdzie

trzeba. A przede wszystkim należy do mnie - dodała, wymownie patrząc na samochód z wypożyczalni.

- Za to gnieździesz się w maleńkim mieszkanku na tyłach kliniki, gdzie słycać wycie wszystkich chorych zwierząt z hrabstwa North Monterey. Nie masz życia prywatnego, a pracując dla doktora Wooda, który mógłby być naszym pradziadkiem, tracisz wszelkie szanse, żeby kogoś poznać. Większość czasu spędzasz na usuwaniu gnoju ze stajni i chlewów. Powiedz, kiedy ostatnio pozwoliłaś sobie na trochę rozrywki?

- Wystarczająco dobrze się bawię jako weterynarz. Wiesz przecież, że zaczęłam marzyć o tej pracy, kiedy Jasper omal nie umarł, a doktor Wood go uratował. Miałyśmy wówczas po dziewięć lat. Minie trochę czasu, a stać mnie będzie na własny dom. Na nic nie narzekam i nie planuję umierać młodo. Po prostu odpowiada mi moje życie.

- Tak jak mnie moje! I dlatego nie mogę stracić tej szansy. Za pieniądze z filmu pewnie zdołam utrzymać się przez co najmniej pięć lat.

- To faktycznie kupa forsy. Cieszę się. Strasznie mi przykro, że wplątałaś się w tę aferę.

- A co ja mam mówić? Chciałam się tylko pokazać, a nie wygrywać.

Oczy Ann wypełniły się najprawdziwszymi łzami. Callie odwróciła wzrok. Nie mogła patrzeć na rozdygotaną siostrę, która rzadko aż tak bardzo czymś się przejmowała.

- Trzeba było wcześniej o tym pomyśleć - rzuciła niepewnie.

- Wiesz, co ci powiem? Strasznie zmieniłaś się po studiach. Czy rzeczywiście? - myślała Callie. Zabolą ją uwaga

Ann. Chyba faktycznie po śmierci matki stała się mniej uczuciowa, nie zdawała sobie jednak sprawy, że ktoś to zauważy.

- Gdzie się podziała moja bliźniaczka, która robiła kawały kolegom? Pamiętasz, jak wyciągałam cię z opresji? Nigdy ci nie odmówiłam, gdy wysyłałaś mnie na randki, bo sama zmieniłaś zdanie. I nigdy nie zdradziłam, że zamieniłyśmy się rolami.

Dawno już zapomniała o tych szczęśliwych czasach. Trzeba przyznać, że Ann była niezwykle pomocna, kiedy jeszcze w szkole średniej Callie zapalała straszliwym uczuciem do syna sąsiadów, Jerry'ego. Żaden chłopak nie miał przy nim szans.

- Teraz ja błagam cię o pomoc, Callie. Agent poinformował mnie, że o szóstej rano mam być gotowa do charakteryzacji. Jeśli się nie pojawię, stracę nie tylko rolę, ale i agenta. Gdzie mam szukać pomocy, jak nie u siostry?

- Dużo żądasz - szepnęła. Cóż, znalazła się w pułapce.

- Wiem. Może trochę cię pocieszy, że opracowałam plan zastępczy.

- To znaczy?

- Wypisałam czek na dziesięć tysięcy dolarów. To wszystko, czym w tej chwili dysponuję. Kiedy już dotrzesz do Włoch, przyznaj się, że jesteś moją siostrą i działasz w moim imieniu. Wyjaśnij, że zaproponowano mi znakomitą rolę. Oddaj mu pierścionek i czek.

Myślę, że to pokryje wszelkie koszty, które poniósł, ale gdyby żądał więcej, jego adwokat może skontaktować się z moim agentem. Potem wrócisz do domu. Jestem pewna, że nie będzie robił kłopotów. To przesympatyczny człowiek. Wszystkie finalistki były bardzo rozczarowane przegraną.

- Nie możesz wiedzieć, jaki jest naprawdę - mruknęła Callie niepewnie. Mimo wszystko plan Ann wydawał się całkiem znośny. Rzeczywiście, jeśli osobiście porozmawia z księciem, odda czek i wyjaśni całą sytuację...

- Masz rację - ciągnęła Ann. - Na pewno jednak nie jest takim potworem, jak sobie wyobrażasz. Callie, zrozum, nie podpisywałabym tej umowy, gdybym planowała rejteradę, ale nie mogę wystawić do wiatru producenta filmu i agenta, bo nieodwołalnie wyleciałabym z branży. Ty już ustabilizowałaś swoje życie zawodowe i chyba możesz poświęcić trzy dni urlopu, żeby pomóc mi w mojej karierze. Czy to naprawdę tak wiele?

- Nie, raczej nie...

- Och, Callie... dziękuję - załkała Ann i niepomna na brud, mocno przytuliła siostrę.

- Jak wszystko mi wyjaśniłaś, sprawa wygląda bardziej sensownie, a trzy dni to żadne poświęcenie. Zasugeruję księciu, żeby poślubił dziewczynę, która zajęła drugie miejsce. Przecież też musiała podpisać kontrakt. Założę się, że chętnie cię zastąpi.

- O, z całą pewnością! - Ann pociągnęła nosem i wypuściła siostrę z objęć. - To piękna brunetka, niedawno skończyła architekturę

w Carmel. Podczas imprezy pokazywano migawkę z wyścigów konnych, w których zwyciężyła. Właściwie nie rozumiem, czemu książe od razu jej nie wybrał. Na pewno bardziej nadaje się do roli księżnej.

Znakomicie! Teraz zadanie, które stało przed Callie, wydało się znacznie prostsze.

- Ann, poczekaj na mnie w klinice. Nie zabawię długo u Pike'ów.

- Nie ma sprawy. Posiedzę w samochodzie. Będę się uczyć roli. Jak skończysz, pojedę za tobą i pomogę ci się spakować.

- Po co? Czyste dżinsy, bluzka, bielizna na zmianę. To wszystko, czego mi potrzeba na krótki wypad w tę i z powrotem. Nie mogę zresztą poświęcić więcej czasu, bo klacz Selanderów niedługo będzie się żrebić.

- Nie możesz stanąć przed księciem w dżinsach!

- Nie jestem jego narzeczoną. Co komu do tego, jak ubrany jest posłaniec?

- Ale na lotnisku poczujesz się głupio wśród ludzi w królewskich szatach.

- Twój książe nie zasłużył na nic więcej. Kupił cię jak towar na targu niewolników. Ta cała afera jest tak odrażająca, że trudno wprost uwierzyć.

Była pewna, że cała ta królewska rodzinka jest dziedzicznie obciążona ostrym świrem, skoro zgodziła się, by jeden z jej członków

w taki sposób szukał żony. Dwór wariatów, i tyle. Im prędzej wyciągnie z tego Ann, tym lepiej.

Dwa dni później samolot z Mediolanu wylądował w Turynie.

Callie chciała jak najprędzej spotkać się z księciem, wyjaśnić sprawę i wrócić do domu. Odpięła pasy, zarzuciła torbę na ramię i za innymi pasażerami podążyła do holu terminalu. Wokół przelewał się tłum ludzi. Z niepokojem oczekiwała, że jej wejście oznajmią fanfary, ale nic takiego nie nastąpiło. Krążyła po sali, czekając, aż ktoś do niej podejdzie albo usłyszy imię siostry wywoływane przez megafon.

Dziwne... Na jej powitanie nie tylko nie przybył królewski orszak, ale w ogóle nikt na nią nie czekał. Coś musiało opóźnić przybycie księcia.

Tłum powoli przerzedził się, aż w końcu w holu nie było nikogo poza groźnie wyglądającym mężczyzną po trzydziestce z długimi czarnymi włosami. Siedział w fotelu zatopiony w lekturze włoskiej gazety. Znoszone dzinsy i czarna skórzana kurtka podkreślały jego muskularną budowę.

Już w Mediolanie, gdzie przechodziła odprawę paszportową, zauważyła, że Włosi, bez względu na strój, wyróżniali się wśród innych mężczyzn szczególną elegancją. Nic dziwnego, że mają reputację niebezpiecznych uwodzicieli. Przyciągali uwagę tak jak ten ciemny facet, który nie wiedzieć czemu, przyprawiał ją o przyspieszone bicie serca.

Nieznajomy nagle podniósł wzrok. Callie poczuła, jak się czerwieni, kiedy napotkała jego błyszczące czarne oczy. Zażenowana,

że dała się przyłapać na tak bezceremonialnym gapieniu się na obcego mężczyznę, odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem ruszyła do informacji.

Jeśli księżę zaraz się nie pojawi, napisze mu wyjaśniający liścik i włoży do koperty wraz z czekiem i pierścionkiem. Ktoś z obsługi odda to księciu.

- Signorina Lassiter?

Odwróciła się gwałtownie, gdy zza pleców doleciał ją niski obcy głos. Atrakcyjny nieznajomy stał dosłownie tuż za nią.

Musi mieć dobrze powyżej metra osiemdziesięciu, oceniła Callie; sama mierzyła ponad sto siedemdziesiąt centymetrów. Jego czarne oczy szacowały jej twarz i włosy splecione w gruby, sięgający połowy pleców warkocz.

- Jest pan z pałacu?

- Zgadza się. Nazywam się Nicco. - Mówił świetnie po angielsku, choć z wyraźnym obcym akcentem, który ją niepokoił, a zarazem wydał się pociągający.

- Zdawało mi się, że to księżę Enzo miał przybyć na lotnisko.

- Niestety zatrzymały go niezmiernie istotne powody, dlatego wysłano mnie, żebym się panią zaopiekował.

- A kim pan jest? Ochroniarzem księcia? Usta mu drgnęły.

- Poczuj się pani bezpieczniej, jeśli potwierdzę? Miała wątpliwości, chociaż potrafiła sobie wyobrazić, że nieznajomy poradzi sobie w każdej sytuacji. Drażnił ją jednak jego drwiący, arogancki

ton. Poczula się dotknięta, szczególnie gdy uświadomiła sobie, że celowo przetrzymał ją na lotnisku i ujawnił się tak późno.

Chyba nie spodobała mu się. Czuła to instynktownie, ale też trudno go winić. Kobieta, która wzięła udział w konkursie po to, żeby się sprzedać obcemu mężczyźnie, zasługiwała na potępienie.

Jednak człowiek, który pracował dla tego podłego księcia, musiał mieć równie nikczemny charakter!

- Powiem tylko, że odpowiadając pytaniem na pytanie, zachowuje się pan jak Machiavelli. Nie dziwi mnie to zresztą. Mówił pan, że ma na imię Niccolo, prawda? Czyżby mistrz obłudy był pańskim przodkiem?

Na ułamek sekundy w jego oczach pojawił się błysk, który przepełnił Callie niepokojem.

- Książę będzie zbudowany taką znajomością historii Włoch, signorina. Widzę, że pani ma całe pokłady wiedzy. Możemy pójść po pani bagaż?

- Nie mam bagażu.

- Och, oczywiście - powiedział podejrzenie łagodnym głosem. - Ciało przyszłej księżnej musi przecież pokryć całkiem nowa garderoba. - Przeciągnął palcem po jej policzku. - A pani skóra jest szczególnie aksamitna. Nic dziwnego, że książę Enzo nie mógł się pani oprzeć.

- To jeden z pańskich obowiązków? Sprawdzanie królewskich nabytków? - warknęła, próbując ukryć dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem pod wpływem tego muśnięcia.

- Raczej uchybienie w obowiązkach, któremu nie mogłem się oprzeć. To się więcej nie powtórzy. Książę pod groźbą śmierci nie pozwoli nikomu tknąć swojej narzeczonej.

- Rozumiem jednak, że niczym za feudalnych czasów, pański suweren zażyczył sobie, by ocenił pan słabe punkty inwentarza? Cóż, mam niejednego.

Patrzył na nią ironicznie.

- Nawet nie podejrzewałem, że tak mi się spodoba moja misja. Książę polecił mi spełnić każde pani żądanie, poza zakupem sukni ślubnej, którą, jak wiem, przygotowano już jakiś czas temu. Z lotniska będę miał przyjemność towarzyszyć pani przy zakupie królewskiej wyprawy. Na Via Roma znajdzie pani najśłynniejsze salony mody - szepnął głosem, który poruszał wszystkie jej zmysły.

Zdawała sobie sprawę, że chciał ją obrazić, mierząc drwiącym spojrzeniem dzinsy i nieco już spraną dzianinową bluzeczkę. Miała tego dość.

- Nigdzie nie będzie mi pan towarzyszył! Nie potrzebuję nowej garderoby - wybuchnęła, starając się, by jej słowa zabrzmiały możliwie nienawistnie.

- Och, signorina, pani naprawdę jest ucieleśnieniem marzeń. Przekażę księciu, że zamierza go pani uszczęśliwić w małżeńskim łóżu przez pełne trzydzieści dni i nocy.

- Niech pan uważa, Niccolo. Odslania pan swoją prawdziwą naturę - syknęła, czując, że ogarniają ją biała gorączka.

- Jeśli brak zainteresowania odzieżą jest jednym z tych słabych punktów, o których pani wspomniała - mówił, nie zważając na jej słowa - muszę przyznać, że nie mogę się doczekać, by poznać resztę.

Chętnie starłaby mu z twarzy ten rozbawiony uśmiech.

- Czy mógłby pan przekazać to księciu? - spytała, sięgając do torby z przyborami toaletowymi, skąd wyciągnęła wyłożone aksamitem pudełeczko.

Nicco uniósł wieczko i chwycił jej dłoń.

- Czy pani wie, że ten pierścień pochodzi z początków szesnastego wieku, kiedy księstwa Piemontu i Monferrato zawarły unię poprzez małżeństwo? - Ku zdumieniu Callie, wsunął pierścionek na jej palec i przez chwilę przyglądał się uważnie tak ozdobionej dłoni. - Byłem ciekaw, czemu go pani nie nosi. Teraz już rozumiem. Choć to najcenniejszy

klejnot w historii rodu Tescottich, widzę, że takie ciężkie złoto nie pasuje do pani delikatnej dłoni. Powiem Jego Wysokości, że powinien wybrać z rodzinnych klejnotów coś bardziej odpowiedniego.

Ręce Callie pokryte były wysypką wywołaną mydłem do dezynfekcji używanym w klinice. Próbowwała wszystkich możliwych kremów, ale swędzenie nie ustępowało, a skórę znaczyły brzydkie plamy, po których Nicco przesuwiał teraz palcem. Jego dotyk parzył jak ukrop. Czym prędzej cofnęła rękę, zsunęła z palca pierścionek i ponownie podała mu pudełko.

- Mam coś jeszcze. - Znowu sięgnęła do torby i wyjęła kopertę.

- Dziesięć tysięcy dolarów? Moim zdaniem księżę nie oczekiwał ślubnego prezentu. Wiem, że to, czego pragnie, zadowoli go całkowicie. - Pudełko i kopertę wsunął do kieszeni, po czym ujął łokieć Callie. - Jest piękne jesienne popołudnie. Skoro nie potrzebuje pani ubrań, pojedziemy na spacer po mieście. Powinna pani obejrzeć swoje królestwo przed jutrzejszą ceremonią. Możemy już ruszać?

Callie wyszarpnęła rękę.

- Nigdzie się z panem nie wybieram. A pieniądze wcale nie są ślubnym prezentem.

- Pani drży - stwierdził ze zdumieniem, patrząc na nią spod oka.
- Nie musi się pani mnie obawiać. Złożyłem przysięgę, że będę panią chronił własną piersią, a jestem jedyną na świecie osobą, której księżę ufa bez zastrzeżeń.

- W takim razie to pan właśnie będzie musiał go poinformować, że ślubu nie będzie.

Jego białe zęby błysnęły w pobłażliwym uśmiechu.

- Cóż za zdecydowanie! Ależ z pani zaskakująca osoba!

- Proszę posłuchać. Będę z panem całkiem szczerą.

- To znaczy, że do tej pory pani nie była?

Callie odliczyła do dziesięciu, próbując się uspokoić.

- Cały czas staram się panu coś powiedzieć. Proszę mnie wysłuchać, zanim zacznie pan wysnuwać fałszywe wnioski. Nie jestem kobietą, którą księżę wybrał.

Rozzłościło ją rozbawienie widoczne w jego spojrzeniu. Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął zdjęcie, które Ann wysłała w swoim zgłoszeniu.

- W takim razie kto to jest?

- Wygląda jak ja, a jednak to nie ja. Jestem Callie, bliźniacza siostra Ann.

- Callie - powtórzył. Gwałtownym ruchem ściągnął z ramienia jej torbę i wyjął paszport. - Według tego dokumentu nazywa się pani Callie Ann Lassiter.

- Zgadza się. Moja siostra ma na imię Annabelle, ale mówimy do niej Ann. Nasz ojciec chciał, abyśmy obie nosiły imię matki.

- Ależ pani potrafi kłamać. - Uśmiechnął się. - Rozumiem, że boi się pani tego, co ją czeka, chociaż trudno było się tego spodziewać po wschodzącej gwiazdce Hollywood.

- Myli pan strach z wściekłością! - syknęła. - Czemu nie chce mnie pan wysłuchać? Nie jestem narzeczoną księcia!

Jakby miał do tego prawo, otworzył jej portfel i obejrzał prawo jazdy.

- Callie Ann Lassiter - ponownie odczytał głośno. Callie zacisnęła zęby.

- To nas donikąd nie zaprowadzi. Przyleciałam do Włoch, żeby wyjaśnić księciu, że Ann nie może wyjść za mąż, bo właśnie dostała rolę w filmie. Czek ma wyrównać koszt biletów lotniczych i innych wydatków, które książe poniósł. - Ponieważ milczał, mówiła dalej: - Mojej siostrze jest bardzo przykro, że nie może wywiązać się z

umowy. Zapewniam pana, że dopełniłaby wszystkich warunków, jednak tej samej nocy, gdy wygrała konkurs, dowiedziała się o filmie. Dla Ann to życiowa szansa i nie mogła jej przegapić. - Jego milczenie wyprowadzało ją z równowagi. - Wczoraj rozpoczęli zdjęcia, więc poprzedniego dnia przyjechała do mnie z prośbą, żebym osobiście zwróciła księciu pierścioneł i przekazała pieniądze. - Zaczęła się zastanawiać, czy Nicco w ogóle jej słucha. - Jeśli suma jest niewystarczająca, proszę przekazać księciu, żeby skontaktował się z agentem Ann. W kopercie znajdzie jego nazwisko i numer telefonu. Myślę, że to wszystko. Muszę już iść, właśnie wywołali mój lot do Mediolanu. - Terminal znów zaczął się zapęlniać hałaśliwym tłumem podróżnych. - Proszę oddać mi portfel i paszport.

Z ulgą patrzyła, jak wkłada rzeczy do torby i z nieprzeniknionym wyrazem twarzy oddaje jej bagaż.

- Przekażę księciu wiadomość od pani. No, wreszcie jakaś reakcja.

- Dziękuję. Proszę powiedzieć księciu, że siostrze jest bardzo przykro za niedotrzymanie słowa. Jeśli faktycznie jest tak sympatyczny, jak go opisała, z pewnością bez trudu znajdzie następną narzeczoną. Ann powiedziała, że dziewczyna, która zajęła drugie miejsce, marzyła o zwycięstwie. Proszę przypomnieć księciu, że to przepiękna brunetka, która skończyła architekturę i świetnie jeździ konno, wprost wymarzona panna młoda. Gdyby książę się pospieszył, można by posłać po nią samolot i zdążyłaby jeszcze na jutrzejszą ceremonię. No, teraz już naprawdę muszę iść. Do widzenia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Szybkim krokiem szła przez terminal. Co za ulga! Wreszcie uwolniła się od Nicca. Oddała kartę pokładową, po czym całkiem odprężona odnalazła swoje miejsce i zapięła pasy.

Wszystko poszło znacznie lepiej, niż się spodziewała. Dobrze, że nie musiała rozmawiać z księciem. Aczkolwiek metoda szukania żony budziła w niej oburzenie, jednak niełatwo byłoby oznajmić mu, że siostra nie chce go poślubić.

A Niccolo Machiavelli? Cóż, musi po prostu usunąć go z pamięci. Tylko jak to zrobić, skoro na myśl, że go więcej nie zobaczy, ogarniało ją uczucie straty?

Przerażające, jak bardzo ją pociągał! Może dlatego, że był cudzoziemcem i wielką niewiadomą? Nadal czuła gęsią skórę, którą się pokryła pod wpływem lekkiego muśnięcia. Pierwszy raz zareagowała tak gwałtownie na dotyk mężczyzny.

Callie od pewnego czasu zaczęła podejrzewać, że obie z Ann zostały pozbawione zwykłych kobiecych uczuć. Wszystkie koleżanki już dawno znalazły mężów, wiele z nich miało dzieci, a one?

Jako nastolatki nigdy nie narzekały na brak adoratorów, jednak żadna nie miała chłopca, którego traktowałyby poważnie. W szkole średniej i na studiach Callie była zbyt pochłonięta nauką, żeby zaangażować się w jakiś związek. Tak samo było z Ann, która co

prawda spotykała się z wieloma aktorami, jednak pęd do kariery filmowej był znacznie silniejszy niż chęć założenia rodziny.

I oto nagle ciemnowłosy nieznajomy sprawił, że Callie uświadomiła sobie, iż jest kobietą z krwi i kości. Co za ironia, pomyślała. Trzeba było jakiegoś Włocha, aby obudzić moje zmysły.

Nie, wcale nie Jakiegoś". Zwykle nie zawodził jej instynkt, gdy chodziło o zwierzęta i ludzi. Od pierwszej chwili, kiedy dostrzegła, jak siedzi w terminalu obojętny na wszystko, co się wokół niego działo, czuła, że znacznie różnił się od innych mężczyzn.

Z niepokojem myślała, że nie zdoła o nim zapomnieć. By zająć myśli czymś innym, sięgnęła po książkę, lecz bezskutecznie próbowała skupić się na powieści. Kiedy wreszcie wystartują? Miejsca w samolocie zapełniały się powoli. Na pokład weszła stewardesa. Z uśmiechem podchodziła do każdego pasażera, w końcu pochyliła się nad Callie.

- Signorina Lassiter? Proszę wyjść ze mną.

- Dlaczego? Czy coś się stało? - Callie spojrzała na nią zdumiona.

- Nie wiem. W terminalu czeka dwóch policjantów. Chcą z panią mówić.

O nie! Widocznie Nicco porozumiał się z księciem i postanowili ją zatrzymać. Powinna się domyślić, że poszło jej zbyt gładko.

- Chciałam pani oszczędzić zażenowania - mówiła stewardesa, widząc wahanie Callie. - Poprosiłam, żeby poczekali, aż panią odnajdę i nie wchodzili na pokład.

- Tak, oczywiście... dziękuję. Jednak... przecież zaraz startujemy.

- To nie potrwa długo.

- Rozumiem. Dziękuję.

Z rosnącym niepokojem chwyciła torbę i ruszyła za stewardesą do terminalu. Faktycznie, tuż przy wejściu czekało na nią dwóch umundurowanych mężczyzn.

- Signorina Lassiter? - odezwał się wąsaty policjant.

- Słucham?

- Signorina Ann Lassiter? - uzupełnił drugi.

- Nie. Na imię mam Callie. Ann to moja siostra.

- Pani paszport, proszę.

Sięgnęła do torby po dokument. Policjant wyjął paszport z jej ręki i uważnie przyjrzał się zdjęciu.

- Dziękuję. - Schował paszport do kieszeni. - Proszę pójść z nami.

- O co chodzi? Muszę zdążyć na samolot! Policjanci z uśmiechem spojrzeli po sobie. W końcu odezwał się wąsaty:

- Jego Książęca Wysokość dowiedział się, że przepiękna amerykańska narzeczona cierpi na przedmałżeńską gorączkę. Zdaniem księcia to czarująca przypadłość, mamy jednak nadzieję, że potrafi pani przezwyciężyć swoje niedomaganie i udać się z nami do niego.

- Nie... To znaczy... Nic nie rozumiecie! Nie jestem jego narzeczoną! - krzyknęła. - Udowodnię to, jeśli pozwolicie mi wykonać jeden telefon.

Policjanci wybuchnęli śmiechem.

- Książę ostrzegął, że będzie się pani opierać. Idziemy, signorina. Nie wolno kazać księciu czekać. Zawieziemy panią.

Callie z goryczą wspomniała słowa siostry: „Nie będzie robił kłopotów. To przesympatyczny człowiek”. Ann święcie wierzyła, iż czek na dziesięć tysięcy dolarów załatwi sprawę!

Powinna była się domyślić, że w tej aferze musi tkwić jakiś haczyk. Chyba nawet zgadła, o co chodzi. Książę Enzo miał tytuł i nic poza tym, dlatego użyczył swojej pozycji jako głównej nagrody w wielkiej hollywoodzkiej imprezie dobroczynnej. Wszystko jasne! Żona miała go po prostu utrzymywać. Gdzie, jeśli nie w Ameryce, ludzie tak chętnie zapłacą wielkie pieniądze, by chociaż otrzeć się o europejskiego księcia?

A zubożały książę? Gdzie, jeśli nie w Hollywood znajdzie naiwną aktoreczkę z oczami jak gwiazdy, ale ptasim mózdzkiem i kontem bankowym, które pozwoliłoby wykarmić wszystkich bezdomnych na świecie?

Nie miała już wątpliwości, jak zrodził się pomysł, aby szukać żony za pomocą konkursu. Każdy wie, że gwiazdy filmowe są warte miliony. To wystarczy, by zapewnić odpowiedni standard życia, do jakiego książę przywykł, nim jego majątek wyczerpał się. Lub nim go roztrwonił...

Najwyraźniej Nicco, książęcy zausznic, poinformował swojego pana, że signorina Lassiter próbuje wycofać się, udając kogoś innego. Być może nawet poradził mu, żeby wyciągnąć z niej, ile się tylko da.

Nie ma wyjścia. Będzie musiała spotkać się z jego książęcą niegodziwością i uświadomić mu, do jakiej farsy doprowadziła nadmierna chciwość. Gdyby udało się jej udowodnić, że jego jedynym majątkiem jest książęcy tytuł, każdy sąd po obu stronach Atlantyku zwolni jej siostrę z dotrzymania warunków kontraktu.

Nie chcąc robić widowiska, pozwoliła się zaprowadzić do windy. Ku jej rozgoryczeniu, myśli o przystojnym i elokwentnym wysłanniku księcia nie pozwalały jej w pełni skupić się na zbliżającej się konfrontacji. Bez wątpienia to Nicco właśnie przygotował cały spiszek, licząc na hojne wynagrodzenie.

Cóż, słusznie podejrzewała, że w jego żyłach płynie krew Machiavellich! Jednak Nicco nie wiedział, że ma do czynienia z nieodrodną córą wikingów...

Policjanci poprowadzili ją z windy do czekającej przed bocznym wejściem policyjnej furgonetki. Po dwudziestu minutach jazdy, którą spędziła na ławce w zamkniętej, pozbawionej okien części samochodu, zatrzymali się na parkingu przed niewielkim budynkiem mieszkalnym.

Kątem oka dostrzegła mężczyznę, który zsiadał z nowiutkiego czerwonego motocykla. To chyba niemożliwe... Czyżby wzrok ją mylił? A jednak... Ależ tak! To wyścigowy danelli!

Jeden z policjantów przekazał motocykliście jej paszport i po krótkiej rozmowie wrócił do furgonetki. Chwilę później wóz policyjny odjechał, zostawiając na parkingu osłupiałą Callie.

A więc to jest książę...

Widać ma więcej pieniędzy, niż podejrzewała. Za tę wspaniałą maszynę musiał dać co najmniej sto tysięcy dolarów, jeśli nie więcej. Może po prostu jest po uszy w długach i liczy na to, że żona wyciągnie go z tarapatów?

Motocyklista ściągnął kask i nie próbując nawet przyglądzić potarganych włosów, zbliżył się do niej.

- Buongiorno, signorina.

Zdumiona krzyknęła cicho, gdy rozpoznała głęboki, zmysłowy głos Nicca, który wyglądał jeszcze bardziej pociągająco niż na lotnisku.

- Niech no zgadnę... - zaczęła szybko, próbując opanować szalone bicie serca. - Rozumiem, że księżę mieszka w zwykłym bloku, bo stracił swoje posiadłości.

- Cóż za przenikliwość.

- Tak podejrzewałam - ciągnęła, ignorując jego sarkazm. - Szkoda tylko, że moja siostra nie jest jeszcze słynną i bajecznie bogatą gwiazdą. Cała ta afery mogłaby się zupełnie inaczej skończyć, gdyby na przykład postanowiła zrezygnować z kariery.

- Cóż, zawsze warto spróbować. - Wzruszył ramionami.

- Zapewne. Jednak tym razem inwestycja poszła na marne. Ann co prawda bywa trochę lekkomyślna, ale to z gruntu dobra dziewczyna i chce wynagrodzić księciu tę pomyłkę. Po pierwszym spotkaniu uznała, że jest czarującym, kulturalnym człowiekiem, który zrozumie zaistniałą sytuację i ewentualne dalsze roszczenia załatwi z

jej adwokatem. Jeszcze dziś muszę odlecieć do Stanów, więc mam nadzieję, że nie pomyliła się w swojej ocenie.

- Może w takim razie wejdziemy do środka i sprawdzimy? Po chwili znaleźli się na pierwszym piętrze. Kiedy Nicco sięgał po klucz, w mieszkaniu rozległo się szczekanie.

- Spokój, Valentino.

Ledwo otworzył drzwi, na powitanie rzucił się wielki jasnobrązowy bokser. Callie z rozczeniem patrzyła, jak oczy Nicca poweselały, gdy bawił się z rozradowanym ulubieńcem, mówiąc coś do niego po włosku.

- Jeśli wyciągnie pani rękę, Valentino przybije piątkę. Callie wysunęła do przodu dłoń, a bokser podniósł łapę i trzepnął ją po palcach. Mimo że był bardzo silny, zrobił to jednak z wyczuciem. Zachwycona przyklękła i objęła szyję psa, drapiąc go za uszami.

- Ależ jesteś piękny! - zawołała.

W nagrodę została polizana po twarzy.

- Ja też cię kocham - roześmiała się, całując łeb psa. Z zawodową ciekawością obejrzała zakończone białymi skarpetkami łapy boksera. - Masz piękną maść i maniery prawdziwego czempiona - pochwaliła, podnosząc się z podłogi.

- Mimo że nie znacie swoich języków, łatwo się dogadaliście - sucho mruknął Nicco.

Bokser obszedł Callie dokoła, obwąchując ją i liżąc nogi i rękę. Z pewnością czuł zapach zwierząt z kliniki.

- To dlatego, że mam bzika na punkcie zwierząt. Od kiedy Valentino jest u księcia?

- Właśnie minęło osiem lat.

- Szczęściarz. Księżę pozwala panu brać go czasami na spacer?

- Stale z nim wychodzę.

- Gdybym pracowała dla księcia, z pewnością byłoby to moje ulubione zajęcie.

W oczach Nicca pojawił się wyraz, którego nie potrafiła odczytać.

- Przejdźmy dalej - powiedział krótko.

Chciała jak najszybciej spotkać się z księciem, więc bez sprzeciwu podążyła za nim do salonu. Ze zdumieniem spostrzegła, że na skromne umeblowanie składają się głównie używane sprzęty. Tak samo urządziła swoje mieszkanie na terenie kliniki.

- Widzę, że księżę Enzo rzeczywiście musi zaciskać pasa. Poczułam się jak w domu.

- Na pewno go to ucieszy - zakpił. - Proszę się rozgościć. Callie przysiadła na krześle. Valentino ułożył się tuż przy jej nogach.

Odczekała parę minut, nim wreszcie spytała:

- Co tak długo zatrzymuje księcia?

- Po prostu nie ma go tutaj.

Chwilę trwało, zanim dotarł do niej sens tych słów. Poczowała, że włosy jeżą się jej na głowie.

- Co tu się dzieje?!

- Przed jutrzejszym ślubem ma sporo spraw. Niedługo się zjawi - odparł, siadając na sofie.

- Lepiej, żeby się pospieszył, jeśli chce, żeby zdobywczyni drugiego miejsca zdążyła przylecieć na czas.

Nicco oparł się wygodnie i wyciągnął przed siebie długie mocne nogi.

- Niech pani da spokój, signorina. Jeszcze pani nie zrezygnowała ze swojej bajki o bliźniaczkach?

Zerwała się na równe nogi i w tym samym momencie zaniepokojony pies zagroził jej wyjście z pokoju. W każdej innej sytuacji śmiałyby się z jego ujmującego przywiązania do Nicca, teraz jednak nie było jej do śmiechu.

- Gdzie jest telefon? Zadzwońię do Ann. Ona wszystko panu wyjaśni.

- Obawiam się, że książę korzysta wyłącznie z komórki. Callie westchnęła głęboko.

- Ale pan na pewno ma swój telefon. Czy mogłabym z niego skorzystać?

- Chętnie udostępniłbym go pani, lecz niestety jest rozładowany.

- Cóż za wygodny zbieg okoliczności!

Jej sarkazm zdawał się w ogóle do niego nie docierać.

- Przed przybyciem księcia możemy omówić plan jutrzejszych uroczystości. Moim zadaniem jest przygotować panią do ceremonii ślubnej. Proponuję, żeby pani usiadła i odprężyła się. Nadmierne emocje mogą niepotrzebnie zakłócić nastrój młodej pary. Muszę przy

tym nadmienić, że księżę od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał pani zdjęcie, niecierpliwie oczekuje nocy poślubnej - ciągnął Nicco. - Moim zadaniem jest sprawić, by nie poczuł się rozczarowany.

Twarz Callie stanęła w ogniu.

- I ja nie mam tu nic do powiedzenia, czy tak?

- Absolutnie nic. Z własnej woli, w obecności prawników, podpisała pani kontrakt, który osobiście sporządziłem. Jego warunków nikt nie może uchylić, nawet papież.

- To nie ja go podpisałam - odparła możliwie spokojnie. - Zrobiła to moja siostra.

Nicco spojrzał jej prosto w oczy. Z trudem wytrzymała jego spojrzenie.

- Nawet jeśli to prawda... - na chwilę zawiesił głos. - Jeśli rzeczywiście ma pani bliźniaczą siostrę o imieniu Ann... to nie wpłynie na zmianę planów. Ślub odbędzie się jutro. - W jego tonie pobrzmiwała niewypowiedziana groźba, od której ciarki przeszły jej po plecach. - Gdyby siostra pani uważnie przeczytała informacje o księciu Enzie, którą dostała od organizatorów konkursu, dowiedziałyby się, że w jego żyłach płynie krew Borgiów. Trzeba pani wiedzieć, że Ceasare Borgia posłużył Machiavellemu za model postaci księcia, który rządził, nie zważając na uczucia swych przerażonych poddanych. To fakt historyczny. - Pochylił się do przodu. - Na pani miejscu zacząłbym się poważnie zastanawiać, jak wpłynąć na księcia, aby nie kazał aresztować pani siostry za to, że nie

przyjechała. Więzienie nie jest właściwym miejscem dla księżęcej narzeczonej. Callie nie dała się zastraszyć.

- Nie można aresztować Ann, skoro jej tu nie ma.

- To prawda. Za to jest pani... - Jego zmrużone oczy wyglądały teraz jak czarne szpary, które przywiodły jej na myśl otwory strzelnicze, przez które łucznicy wysyłali zabójcze strzały z murów średniowiecznych zamków.

- Zrozumiałam, że księżę chce mnie poślubić.

- Och, oczywiście. Kiedy już stanie się pani jego prawowitą małżonką, nałoży na panią areszt domowy.

Nie zamierzała dać poznać po sobie, że zaczęła tracić nadzieję.

- A więc powoli dochodzimy do sedna tej farsy. Ann wystawiła już czek na dziesięć tysięcy dolarów i to wszystko, czym w tej chwili dysponuje. Po nakręceniu filmu będzie mogła dać księciu pięć razy tyle. Gdyby jednak zarobki mojej siostry nie wystarczyły, ja wystąpię o kredyt. - Ciarki ją przeszły na samą myśl o kolejnej pożyczce. Spłacałaby ją do końca życia.

- Pani lojalność wobec siostry jest naprawdę zdumiewająca, signorina. Oczywiście, jeśli w ogóle ma pani siostrę. Jednak tu nie chodzi o pieniądze.

Z kieszeni wyciągnął czek, który położył na stoliku.

- Więc o co? - rzuciła zrozpaczona. - Czemu księżę zadał sobie tyle trudu, żeby szukać żony aż w Ameryce? Chyba że... -

Uśmiechnęła się złośliwie. - Czyżby po Borgiach odziedziczył jakiś defekt, o którym wiedzą wszystkie arystokratki we Włoszech? I

dlatego unikają go jak zarazy... Ma nierówno pod sufitem, paskudnie się poci, albo w ogóle taki pseudofacet z niego...

Nicco zerwał się z sofy jak oparzony.

- Nie jest pani tak głupiutka, jak sądziłem. Nie będę psuł pani niespodzianki. Jutro rano sama się pani dowie, kogo pani lub pani siostra zgodziła się poślubić.

- Przecież to barbarzyństwo! - krzyknęła. Nie zdążyła jeszcze zamknąć ust, gdy rozległo się głucho warczenie boksera, który stanął w obronnej pozycji.

- Radziłbym mówić łagodniejszym tonem. W innym razie Valentino, mimo wyraźnej sympatii, może potraktować panią jak intruza.

Psem nie musiała się martwić, jednak Nicco zagonił ją w kozi róg. Wzięła głęboki oddech.

- Sprowadził mnie tu pan pod fałszywym pretekstem. Nie zobaczę się z księciem przed ślubem, prawda?

- No, wreszcie pani załapała, jak to się mówi w waszym kraju.

Miała wielką ochotę zetrzeć ten triumfalny uśmiezek z jego przystojnej twarzy. Jeśli tylko zdoła temu zapobiec, nie da się uwięzić. Przyszedł jej nawet do głowy pomysł ucieczki. A jeśli to nie wypali, spróbuje czegoś innego.

- Trudno, muszę się poddać. Nie zostawił mi pan wyjścia. Czy skazaniec ma przynajmniej prawo do jednego życzenia przed jutrzejszą egzekucją?

- Poza prośbą o ułaskawienie każde pani życzenie jest dla mnie rozkazem, signorina - odparł ze zniewalającym uśmiechem, który natychmiast przyprawił Callie o przyspieszone bicie serca.

- Naprawdę? - Postarała się, żeby głos jej zdrzął. Niech myśli, że jest przestraszona i bardzo pokorna.

- Słucham z wielką uwagą.

- Czy mógłby mnie pan zabrać na tę obiecaną przejażdżkę po mieście?

- Oczywiście. Muszę tylko wezwać limuzynę.

- Miałam na myśli pański motocykl. - Na chwilę w pokoju zapanowało milczenie. Ucieszyło ją, że ta propozycja tak go zaskoczyła. - Oglądałam kiedyś film, w którym bohater obwoził turystkę z Ameryki po Neapolu. Pamiętam, jak jeździli po wąskich uliczkach, gdzie nie zmieściłby się żaden samochód.

Nicco z zastanowieniem pocierał policzek.

- Turyn jest miastem północnym. Pełno tu szerokich alei i ulic skracających pod kątem prostym.

Callie przesadnie głośno westchnęła.

- W porządku, Nicco. Rozumiem - mówiła łagodnym głosem, jak do małego chłopca.

- Niby co pani rozumie? - spytał, patrząc na nią bardzo podejrzliwie.

Świetnie! Udało się go zaintrygować.

- Rozumiem, że pańskim obowiązkiem jest mnie chronić...

- I? - przerwał niecierpliwie.

- Powinnam była od razu domyślić się, że nie czuje się pan zbyt pewnie, aby obwozić mnie po mieście na motocyklu. Trzeba było po prostu powiedzieć, że boi się pan wypadku. Cóż, trudno przyznać się do słabości. Zapomniałam, że Włosi są znani ze swej próżności.

Nawet do głowy by mu nie przyszło, ile satysfakcji sprawiło jej powiedzenie tych słów.

Nicco uśmiechnął się drwiąco.

- Miałem na względzie pani wrażliwość. Podczas jazdy musiałaby pani przylgnąć do mnie jak druga skóra - powiedział, celowo zniżając głos do zmysłowego szeptu. - Jeśli jednak takie jest pani pragnienie... och, spełnię je z rozkoszą, o pani.

Uciekła spojrzeniem, uszczęśliwiona, że udało jej się osiągnąć zamierzony cel. Jednak to była dopiero pierwsza część planu. Z drugą bez wątpienia będzie znacznie trudniej.

- Jeśli chce się pani odświeżyć, łazienka jest po prawej stronie korytarza. Ja tymczasem poszukam drugiego kasku.

Callie zrobiła urażoną minę.

- W filmie Amerykanka nie zakładała...

- Ale to nie film. Gdyby, nie daj Boże, wydarzyło się coś nieprzewidzianego, nigdy bym sobie nie wybaczył.

Patrzyła, jak stał z rękami wspartymi na biodrach. Był taki męski i silny! Zadrżała na myśl, że miałyby siedzieć przytulona do jego szerokich pleców.

- Czyżby zmieniła pani zdanie, signorina"?

- Skąd znowu! Zaraz będę gotowa. - Ruszyła powoli korytarzem. Valentino podreptał za nią. Słyszała, jak sapie, czekając na nią pod drzwiami łazienki. Podobnie zachowywała się jej suczka, Chloe.

Ruszyli na parking. Kiedy podeszli do motocykla, dostrzegła, że nosi nazwę Danelli NT-1.

- Ile to kosztuje?

- Ponad sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

- Jak na zubożalego władcę księżę płaci panu całkiem niezłą pensję.

Nie komentując tej uwagi, włożył kask na jej głowę i zapiął pasek pod brodą. Przez chwilę patrzył uważnie w jej oczy, po czym opuścił motocykl z podpórek, usiadł na siodełku, uruchomił silnik i odwrócił się do Callie.

- Proszę nogi oprzeć o podpórki, otoczyć mnie ramionami w pasie i mocno spleść palce - poleciał, opuszczając osłonę kasku.

W najśmielszych marzeniach nie sądziła, że będzie miała kiedyś okazję zbliżyć się do tak wspaniałej maszyny, a co dopiero na niej jechać.

O bogowie! Byłaby w siódmym niebie, gdyby nie idiotyczna sytuacja, w którą wmanewrowała ją siostra. Jej serce przyspieszyło, kiedy Nicco wrzucił bieg. Najwyraźniej chciał już jechać i mieć to za sobą.

Nie ukrywając zapału, wskoczyła na siodełko. Ledwie zdążyła objąć Nicca ramionami i spleść palce, motocykl ostro skoczył do przodu. Nicco ostrożnie wyprowadził maszynę z parkingu na ulicę,

pokonali pierwszy zakręt i nagle wszystko się zamazało, kiedy szeroką aleją pomknął jak rakieta w stronę zjazdu na autostradę.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

Co za niesamowite uczucie!

Nicco prowadził gładko, z niebywałą zręcznością przemykając między samochodami i brawurowo pokonując najbardziej niebezpieczne zakręty. Z zapartym tchem śledziła jego precyzyjne manewry. Nie wątpiła, że ma do czynienia z doświadczonym kierowcą wyścigowym.

Czyżby tym się zajmował, kiedy nie pracował dla księcia? To wyjaśniałoby, jak mógł sobie pozwolić na taki motocykl. Poczowała podniecenie na myśl, że być może jedzie z mistrzem świata.

Autostrada prowadziła przez przedmieścia Turynu. Przymykali obok starych rezydencji i pięknych jak z bajki barokowych pałaców. Słońce już zachodziło, gdy zostawili za sobą miasto z jego czterema rzekami i rozległymi ogrodami. Jechali teraz przez poprzecinaną winnicami górską dolinę. Dokoła czuć było cudowną woń dojrzałych owoców.

Choć ochłodziło się znacznie, Callie grzało ciepło bijące od ciała Nicca. Pragnęła, by ta magiczna wyprawa nigdy się nie skończyła, więc wyrwał się jej jęk zawodu, kiedy skręcili z szosy w wąską leśną drogę. Wkrótce Nicco zatrzymał motocykl na podwórzu przed ślicznym dwupiętrowym domem. Wesole zielone okiennice wyraźnie odcinały się od jasno-pomarańczowych ścian. Opuszczone

gospodarstwo znakomicie nadawało się do realizacji jej planu. Taka okazja może się więcej nie trafić!

Callie szybko zsiadła z motoru i podniosła osłonę kasku. Czekaając na Nicca, rozglądała się wokół. Na tle nieba rysowały się ciemne sylwetki cyprysów. Jeśli ma się stąd wydostać, nie obejdzie się bez włączenia świateł.

- Ależ było cudownie! Czy mogłabym wsiąść jeszcze na chwilę?
- zawołała, ledwie Nicco stanął na ziemi. Zza osłony kasku nie widziała jego twarzy.

- Oczywiście.

- Może mi pan pomóc?

Wydawało jej się, że westchnął z rezygnacją, jednak spełnił jej prośbę i podsadził ją na siodelko.

- Czuję się jak podczas otwierania prezentów gwiazdkowych!
Co trzeba zrobić, żeby tablica zabłysła jak w kabinie pilota?

Bez słowa wyciągnął rękę i przekręcił kluczyk, który nadal tkwił w stacyjce. Serce zabiło jej mocno, gdy jego ręka otarła się o jej pierś.

- To prawdziwe dzieło sztuki! - pisnęła nienaturalnie, czując, jak jej puls przyspiesza, gdy ciało zareagowało na ten mimowolny dotyk.

- Ma pani na myśli motocykl? - spytał, znacząco zmieniając ton.

Jej policzki pokryły się ciemnym rumieńcem. Co za szczęście, że wokół panowały już ciemności.

Zakładała, że zaraz wyruszą w drogę powrotną, a tymczasem dostrzegła, że Nicco rozpina paski pod brodą. A więc miała szansę przeprowadzić następny punkt planu.

Odczekała, aż zaczął ściągać kask i nie tracąc czasu, wykopała podpórki i wcisnęła starter. Motocykl wystrzelił do przodu jak pocisk.

Doleciał ją wybuch włoskich przekleństw, ale zaraz stłumił je ryk silnika. Modląc się, żeby udało jej się odjechać jak najdalej, pędziła zakurzoną wiejską drogą.

Dobre nieba! Nie spodziewała się aż takiej mocy. Z trudem panowała nad motorem, który łykał kilometry, gnając w stronę szosy prowadzącej do Turynu.

Jeśli zdoła dotrzeć do ambasady amerykańskiej, zostawi tam motocykl i poprosi o pomoc w wyjeździe do domu. W Stanach Ann skontaktuje się z adwokatem, który załatwi wszystko z prawnikami księcia Enza.

Minęła już Monferrato, ale po przejechaniu kolejnej mili silnik nagle zaczął tracić moc. Zredukowała bieg, przydusiła mocniej gaz, jednak bez skutku. Wskaźnik paliwa wyjaśnił, w czym tkwi problem.

- Tylko nie to! - jęknęła. Nie było jednak wyjścia. Musiała zjechać na pobocze.

Mogłaby zatrzymać któreś z przejeżdżających aut, tylko jak zostawić na drodze pojazd wart sto pięćdziesiąt tysięcy? Motor był zbyt ciężki, żeby go pchać, pozostało więc czekać na kierowcę, który zgodzi się przywieźć z Monferrato baniak paliwa.

Ktoś jednak dostrzegł jej problem, bo nagle stara niebieska ciężarówka zaczęła zwalniać i po chwili wysoki, dobrze zbudowany kierowca wysiadł z szoferki.

Patrzyła, jak idzie poboczem w jej stronę z kanistrem w jednym ręku i... kaskiem w drugim. W tym momencie go poznała. Nogi jej zaczęły drżeć i nie potrafiła nad nimi zapanować.

Musiała po raz kolejny przyznać, że był wyjątkowo atrakcyjny. W świecie zwierząt są różne stopnie urody. Valentino na przykład bez wątplenia zajmował pierwsze miejsce wśród bokserów. Gdyby można te same kryteria zastosować do mężczyzn, Nicco z pewnością zostałby zwycięzcą. Chwilami zapomniała, że jest jej wrogiem.

Domyślała się, że nie miał kłopotów z odszukaniem jej. Znał swój motocykl i wiedział, że paliwo jest na wyczerpaniu.

- Nie doceniłem pani, signorina - dotarł do niej jego głęboki głos. - To się już nigdy nie powtórzy. Zrozumiałem, z kim mam do czynienia.

- To chyba rozumiała, że próbowałam.

Drżąc bardziej ze zdenerwowania niż z zimna, patrzyła, jak napełnia bak. Kiedy skończył, odrzucił kanister i rozpiął kurtkę.

- Niech pani to włoży. - Podał jej okrycie.

- Dziękuję, to niepotrzebne.

- Książę Enzo nie wybaczyłby mi, gdyby na ślub przyszła pani zakatarzona. Ubierze się pani sama, czy ja mam to zrobić?

Nie wątpiła, że mówi poważnie. Wciągnęła kurtkę i zasunęła zamek błyskawiczny, chowając pod spodem torbę, którą zawiesiła na szyi.

- Proszę wsiadać - polecił zimno.

I znów siedziała z tyłu, obejmując go ramionami. Pod palcami zamkniętymi na twardych mięśniach brzucha czuła ciepło przenikające przez dzianinowy golf.

- A co z ciężarówką?! - zawołała, gdy energicznie kopnął w podpórkę.

- Chyba trochę późno zaczęła się pani martwić o cudzą własność.

Cierpka uwaga wzmogła jej poczucie winy. Trudno zaprzeczyć, że popełniła przestępstwo, kradnąc jego cudowny motor! Z drugiej strony przecież sama została bezprawnie porwana.

Nicco zawrócił i ruszył w stronę Monferrato, nie zważając już na przyklejoną do jego pleców pasażerkę.

Callie musiała na nowo przemyśleć plan ucieczki. Byli w stanie wojny, a podstawowym obowiązkiem jeńca jest powtarzanie prób wydostania się z niewoli. Aż do skutku.

Przecież nie poślubi księcia Enza... Mowy nie ma!

Nim się obejrzała, znów byli na wiejskim podwórku.

- Proszę iść przodem. - Nicco otworzył przed nią drzwi domu. Górne piętra były zamknięte, ale parter wydawał się zamieszkały.

Weszli do dużej kuchni z wyłożoną kamiennymi płytami podłogą. Na piecu gotowała się apetycznie pachnąca potrawa.

Nicco zdjął kask i odpiął paski pod brodą Callie. Odsunęła się czym prędzej, przestraszona, że gotów także zabrać się do rozpinania kurtki. Wiedząc, jak reaguje na jego dotyk, obawiała się każdego zbliżenia.

- Proszę się rozgościć - powiedział, odkładając rzeczy. - Za kuchnią jest łazienka. Zaraz siadamy do kolacji.

- Czyj to dom?

- Przyjaciela. W tej chwili opiekuje się nim ktoś z wioski. Dziś tu przenocujemy, a rano odwiozę panią do kościoła.

Nie było sensu wdawać się w kłótnię. Póki nie opracuje planu ucieczki, będzie musiała udawać, że się podporządkowuje jego poleceniom.

- Chodźmy jeść - zaprosił, gdy po kilku minutach wróciła z łazienki.

Zajęła miejsce przy stole, który stał naprzeciwko kominka. Od płonącego ognia było przyjemne ciepło. Z radością zjadła cielecinę z makaronem, zrezygnowała jednak z wina, którym Nicco napełnił jej kieliszek. Nie pijała alkoholu, a teraz tym bardziej musiała zachować jasność umysłu.

Zauważyła, że w oknach nie ma krat, więc kiedy Nicco zaśnie, będzie mogła wyjść bez przeszkód. Potem przebiegnie przez las i autostopem dojedzie do Turynu.

Nicco wysączył wino i rozparł się wygodnie.

- Proszę się nie martwić poranną uroczystością. Ksiądz odprawi nabożeństwo w prywatnej kaplicy pałacu Tescottich. Obecna będzie tylko najbliższa rodzina księcia. W odpowiednim momencie powie pani po angielsku „tak” i będzie po wszystkim.

- Nawet jeśli mnie pan tam zaciągnie, nie zmusicie mnie do mówienia! - krzyknęła Callie, zrywając się od stołu.

- Och, to żaden problem. - Patrzył na nią beznamiętnie. - Jeśli pani się nie odezwie, ksiączę odpowie w pani imieniu.

- I na pewno nie włożę ślubnej sukni! - dorzuciła, trzęsąc się z wściekłości.

- Jak pani sobie życzy. Księcia nie interesuje, czy pani ma coś na sobie, czy też nie...

- Czy pan naprawdę wierzy, że Bóg usankcjonuje taką parodię ślubu?

- Trudno mi zabierać głos w Jego imieniu. - Nicco podniósł się z krzesła. - W każdym razie w oczach Kościoła, ludzi i prawa małżeństwo będzie ważne.

Stała jak wmurowana, gdy tymczasem on sprzątnął ze stołu i zdmuchnął świece.

- Nim się obejrzymy, wstanie dzień. Pani urodzie brak snu na pewno nie zaszkodzi, jednak sądzę, że po długiej podróży z Los Angeles jest pani bardzo zmęczona. Zaraz za łazienką jest pokój. Niezbyt wytworny, ale czysty. Pokażę pani.

Odzyskała już siły i była pełna energii, jednak straciła wszelką nadzieję, gdy Nicco wprowadził ją do niemal pustego pomieszczenia.

- Które łóżko pani wybiera? Pod oknem, czy przy drzwiach?

- Nie zamierzam się jeszcze kłaść! - warknęła ze złością.

- W takim razie uprzedzę panią tylko, że górne piętra są zamknięte. Proszę się też nie obawiać, że chrapię lub chodzę we śnie. Żadna z moich kochanek nigdy mi tego nie zarzuciła. - Uśmiechnął się drwiąco i dorzucił: - A może pani ma takie problemy? Niech się

pani nie boi, nic nie powiem księciu. W czasie nocy poślubnej sam pozna wszystkie pani sekrety.

W bezsilnej złości cisnęła torbę na łóżko i podeszła do okna. Chyba nie będzie problemu z otwarciem...

- Proszę spróbować... - usłyszała szept.

Odwróciła się na pięcie. Nicco wyciągnął się już na łóżku przy drzwiach. Nie zdjął nawet butów. Nie patrząc na niego, wypadła z pokoju i podbiegła do drzwi wejściowych. Zamknięte! Okna w kuchni również nie dały się otworzyć.

A więc naprawdę była więźniem!

Wyczerpana opadła na podłogę przed kominkiem, objęła kolana ramionami i zapatrzyła się w wygasający ogień.

Nie udało jej się przechytryć Nicca, będzie więc musiała poczekać do jutra. Może znajdzie okazję, żeby uciec sprzed ołtarza? Chociaż Nicco z pewnością zadbał o to, aby nic nie zakłóciło ceremonii...

Nie wydostanie się z tego koszmaru, jeśli nie uda jej się znaleźć sposobu, żeby księżę sam zechciał odwołać ślub! Problem w tym, jak go do tego nakłonić...

Spędziła godzinę na rozważaniu przeróżnych możliwości. W końcu zdecydowała, że jest tylko jeden sposób. Jednak czy starczy jej odwagi, żeby go zrealizować?

Energicznie podniosła się z podłogi. Nie ma na co czekać. Jeśli jej plan ma się powieść, nie może dłużej zwlekać.

W świetle księżyca widziała sylwetkę swojego strażnika. Nadal leżał w pełni ubrany.

- Nicco? - szepnęła, niepewna, czy śpi.

- Si, signorina?

- Ogień wygasł.

- To było do przewidzenia.

- Rozumiem. Tylko... przywykłam do znacznie cieplejszego klimatu. Pod oknem jest zimno, a koc jest taki cienki.

- Możemy zamienić się łózkami. - Bez zwłoki zerwał się na nogi. - Proszę położyć się tutaj.

Podziękowała mu, zdjęła buty i skarpetki, a kiedy wyciągnęła się na łóżku, Nicco okrył ją kocem i przeniósł się na drugie łóżko.

Jeszcze kilka godzin temu miała wrażenie, że najmniejsza zachęta z jej strony wystarczyłaby, aby skorzystał z okazji, że jest z nią sam na sam. Teraz jednak starannie unikał choćby muśnięcia jej.

Musi więc wyraźniej pokazać mu swoje intencje. Jeśli zdoła zachęcić Nicca, żeby ją pocałował, będzie mogła powiedzieć księciu o zdradzie. Sama również będzie wystarczająco skompromitowana w oczach narzeczonego i ślub zostanie odwołany.

Westchnęła ciężko i usiadła na łóżku. Miała nadzieję, że usłyszał, jak bardzo cierpi.

- Co znowu? - spytał, podnosząc trochę głos.

- Marznę. Spróbuję rozpleść warkocz. Może włosy mnie ogrzeją.

Wstał i zniknął za drzwiami. Kiedy wrócił ze skórzaną kurtką, włosy spływały Callie na ramiona.

- Proszę się położyć. Okryję panią kurtką.

Nie to miałeś powiedzieć! - krzyknęła w duchu. Jak widać, źle się do tego zabrała. Postanowiła mimo wszystko spróbować jeszcze raz.

- Dziękuję, to na pewno pomoże. Jednak... ja nie potrafię spać sama.

- Czy ten facet został powiadomiony, że przez najbliższe trzydzieści dni i nocy będzie pani żoną księcia Enza?

Po tonie głosu zorientowała się, że jest zły. Znakomicie! Teraz znów przypominał niebezpiecznego południowca, jakiego poznała na lotnisku.

- Miałam na myśli Chloe, moją małą suczkę. To taka biedna psina, której nikt nie chciał, bo ma felerne przednie łapki. Skoro nie mogę się do niej przytulić, może uda mi się namówić pana, żeby się obok mnie położył. Przy panu zdołam zasnąć.

Musiała to powiedzieć! Gotów był pomyśleć, że próbuje go uwieść, a przecież chciała tylko, żeby ją pocałował.

Przez chwilę panowało milczenie. W końcu Nicco pochylił się i okrył jej ramiona kurtką.

- Nie jest aż tak zimno.

- M.. może nie, ale ja się poza tym b.. .boję.

- Zupełnie niepotrzebnie. Księżę również podpisał kontrakt.

Gwałtownie usiadła na łóżku.

- Wiem, że pan wierzy w to, co mówi, jednak nie może pan przecież brać odpowiedzialności za drugiego człowieka. Wszystko się może zdarzyć, gdy już zostanę jego żoną - powiedziała płacząco.

- O tak. Może się na przykład okazać, że jest bardzo atrakcyjny, a pani będzie marzyła tylko o jednym: by się z nim kochać.

Celowo przekreślał jej słowa. Tłumiąc narastające zniechęcenie, ciągnęła:

- Wiem, że jest przystojny, nie o to mi jednak chodzi. Dla mnie to całkiem obcy człowiek. Zawsze marzyłam, że moim pierwszym mężczyzną zostanie ktoś, kogo kocham! - Jej głos zabrzmiał wyjątkowo donośnie w nocnej ciszy.

- Mam uwierzyć, że nigdy jeszcze nie spała pani z mężczyzną?

- Nie musi pan wierzyć! Przecież pana nie obchodzi nawet to, że trzymacie w niewoli niewłaściwą osobę. Tym bardziej nie zamierzam przekonywać pana o czymś, co brzmi tak nieprawdopodobnie.

Cóż, trudno się było dziwić, że jej nie dowierzał. Jej samej taki brak doświadczenia wydawał się żenujący.

Odwróciła się do ściany i podciągnęła kurtkę pod brodę. Miała dość tej gry. Najwyraźniej nie nadaje się na uwodzicielskiego wampa.

- Wbrew opinii niektórych, seks nie jest gorszy od śmierci. Powiedziałbym nawet, że to całkiem przyjemne doświadczenie. Chyba nie jest pani aż tak naiwna, żeby o tym nie wiedzieć.

- Wiem wystarczająco dużo, jednak nie życzę sobie zostać królikiem doświadczalnym księcia.

- Szkoda, że nie przyszło to pani do głowy przed lądowaniem w Turynie.

- Chciałam tylko pomóc siostrze. Wiem, że spełnia pan swoje obowiązki, miałam jednak nadzieję na odrobinę życzliwości.

Zapadła cisza. Widać Nicco rozważał jej słowa. Trudno to chyba uznać za komplement. Ann z pewnością nie musiałaby bawić się w takie podchody.

- A mnie się pani nie boi? - spytał z wyraźną kpina.

- Skądże. Sam pan mówił, że księżę ma do pana całkowite zaufanie. A zresztą mężczyzna, który jest właścicielem takiego motocykla, ma już panią swojego serca. I z pewnością nie jest to kobieta.

Parsknął śmiechem, a chwilę później poczuła, że kładzie się na łóżku i przytula do jej pleców.

Boże! Co ja narobiłam? - przeraziła się.

Nicco wsunął rękę pod poduszkę, a drugim ramieniem objął ją tak mocno, że poczuła bijące od niego ciepło.

- Skąd pani wie tyle o motocyklach?

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, gdy oddech Nicca połaskotał jej szyję. To chyba nie był dobry pomysł, pomyślała, czując, jak ogarnia ją płomień.

- W dzieciństwie mieszkałam po sąsiedzku z dość zamożną rodziną. Ich najstarszy syn, Jerry, miał w garażu kilka motocykli. Ciągle się tam kręciłam i dużo z nim rozmawiałam. Kiedy podrosłam, nauczył mnie jeździć, a także radzić sobie z drobnymi naprawami.

Wkrótce zaczęłam czytać jego stare pisma motoryzacyjne. Pewnego dnia Jerry sprowadził piękny czarno-żółty sportowy motocykl. To był Danelli 100 Strada. Z miejsca zakochałam się w tej maszynie i nauczyłam się wszystkiego o tej marce. Wymogłam też na Jerry'ym obietnicę, że pierwsza się dowiem, jeśli kiedyś zdecyduje się go sprzedać.

Ręka Nicco mocniej zacisnęła się na jej ramieniu.

- Kiedy wyprodukowano ten model, pani mogła mieć najwyżej dziesięć lat. - Domyśliła się, że dostrzegł datę urodzenia w paszporcie, bo bezbłędnie wyliczył jej wiek.

- Zgadza się. Potem Jerry ożenił się, ale pozostaliśmy w przyjaźni. Często przyjeżdżał w odwiedziny do rodziców. Mniej więcej pół roku temu spytał mnie, czy nadal jestem zainteresowana jego stradą. Aż podskoczyłam z radości. Moim zdaniem nie ma na świecie lepszego motoru.

- Święta prawda.

- Uwierzy pan, że nadal jest niezawodny?

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Proszę mi powiedzieć, czy jeździ pan w wyścigach?

- Kiedyś jeździłem, ale to dawne czasy.

- Może reprezentował pan firmę Danelli?

- Między innymi.

- A zna pan właściciela firmy, Lucę Danellego? Może wie pan, czemu przestali produkować motocykle? - Callie usiadła na łóżku.

Nicco przyglądał się jej uważnie, jakby zastanawiał się, czy odpowiedzieć na to pytanie.

- Danelli stracił serce do pracy, kiedy niespodziewanie zmarł Ernesto Strada, jego stary przyjaciel i towarzysz broni z czasów wojny.

- Strada? - spojrzała zdumiona. - A więc to jego imię nosi mój motocykl. Niesamowite... Pan Danelli musi być bardzo stary, prawda?

- Nigdy pani nie słyszała, że wśród Włochów nie ma starych mężczyzn? - roześmiał się Nicco.

- Chyba nie są aż tacy wyjątkowi. Ale wracając do rzeczy. Jak pan myśli, czy mogłabym zwiedzić fabrykę w Mediolanie?

Nicco ujął palcami kosmyk jej błyszczących włosów i wsunął go za ucho Callie.

-Nie- odparł po chwili. - Wszystkie modele muszą pozostać tajemnicą aż do przyszłego roku, kiedy wystawimy je w salonach.

- No a motocykl, na którym pan jeździ?

- To tegoroczny model wyścigowy.

- I nie dałoby się zrobić wyjątku? - spytała, przygryzając wargę.

- Jednym słowem, chce pani wiedzieć, czy jestem skłonny wykorzystać moją znajomość z księciem Enzem i załatwić prywatną wycieczkę po fabryce? - Po krótkim namyśle dodał: - Cóż, chyba mógłbym to zrobić.

- Gotowa jestem zapłacić za to każdą cenę! - zawołała podekscytowana, ponieważ uświadamiając sobie, jak mógł zrozumieć jej słowa.

Nicco przesunął rękę i delikatnie dotknął jej ust.

- Kusi mnie, żeby wygzekwować tę zapłatę, jednak nie mogę złamać przysięgi danej księciu.

Przez ciało Callie przebiegł dreszcz. Jeszcze kilkanaście minut temu rozmyślała, jak skłonić Nicca do pocałunku, żeby móc oskarżyć go o zdradę. I nagle sama zapragnęła poczuć smak jego ust.

- Książę nie musi się o tym dowiedzieć... - Boże! Czy możliwe, że to powiedziała?

- Jednak ja będę wiedział.

Z westchnieniem odwróciła się do ściany. A więc ma do czynienia z człowiekiem honoru!

Ciągle bawił się jej włosami. Każdy ruch, każde jego dotknięcie słało drażniące impulsy do najdalszych zakątków jej ciała.

- Mam pewien pomysł, który zadowoli nas oboje - odezwał się po kilku chwilach.

-Tak?

- Jeśli obieca mi pani, że jutrzejsza ceremonia zaślubin przebiegnie bez zakłóceń, obiecuję, że wstawię się u pana Danellego. A potem, jeśli będzie pani posłuszną żoną, dostanie pani w prezencie ślubnym wybrany przez siebie motocykl. Zgoda?

- To bardzo wspaniałomyślne, wątpię jednak, czy byłoby pana stać na taki prezent. Zresztą o czym my mówimy? Nie zamierzam wyjść za księcia.

- Nie ma pani wyboru, bellissima.

- Proszę mnie tak nie nazywać! A w ogóle może pan już wracać pod okno. Kurtka jest wystarczająco ciepła. Dziękuję bardzo.

- Prawdę mówiąc, wolę tu zostać. Pozwoli pani?

- Pod warunkiem, że nie będzie panu przeszkadzało moje chrapanie.

Żartobliwie pociągnął jej włosy, które owinął sobie wokół dłoni.

- Skąd pani wie, że chrapie, skoro z nikim pani nie spała?

- Moja siostra chrapie, a jesteśmy identyczne.

- Nie ma sprawy - mruknął. - Przywykłem do chrapania

Valentina.

Na wszystko miał odpowiedź!

- Słyszałam go pod drzwiami łazienki. Czy pan wie, że ten problem można usunąć operacyjnie?

- Księżciu to chyba nie przeszkadza. Taki dźwięk jest nawet sympatyczny w ciszy nocnej.

- To Valentino śpi w pokoju księcia?

- Oczywiście. Przeszkadza to pani?

- Jasne, że nie - odparła z przekonaniem. Można powiedzieć, że zaczęła myśleć o księżciu z sympatią.

- Większość panien młodych nie chciałaby mieć towarzystwa w sypialni.

- W każdym razie ksiązę powinien poinformować uczestniczki konkursu o swoich zwyczajach. - Wiedziała, że taka informacja odstraszyłaby Ann.

- Więc ma szczęście, skoro wybrał kobietę, która sypia z Chloe. Wygląda na to, że macie ze sobą wiele wspólnego. Całkiem dobry początek. Już sobie wyobrażam, jak się tłoczycie we czwórkę w królewskim łożu.

- Ma pan wybujałą wyobraźnię - Warknęła, bezskutecznie próbując się pozbyć obrazu, który stanął jej przed oczami. Ona i Nicco spleceni w miłosnym uścisku...

- Jakiej rasy jest Chloe?

- To mops.

- O, w takim razie też lubi sobie pochrapać. Valentino będzie oczarowany.

- Wątpię. Chloe nie zawiera przyjaźni z innymi psami. Ludzi zresztą też nie lubi. Pewno pamięta poprzedniego właściciela, który ją bardzo źle traktował.

Czuła, że Nicco zeszywniał.

- Wierzę jednak, że księżę potrafi zdobyć jej względy - odezwał się po chwili.

Miała dość tej rozmowy. Plan, żeby uwieść Nicca, spalił na panewce. Zresztą i tak by stchórzyła w ostatniej chwili. Nawet za cenę wykpienia się od ślubu nie potrafiłaby zdobyć się na całowanie obcego mężczyzny. Chyba miała źle w głowie, rozważając taką możliwość!

W dodatku pojawiło się nowe niebezpieczeństwo. Nicco podobał się jej coraz bardziej, co utwierdzało ją w przekonaniu, że powinna czym prędzej opuścić Włochy.

- Chciałabym się trochę przespać - powiedziała, nie podejmując tematu.

- W takim razie życzę słodkich snów, choć to niepotrzebne. Ostatecznie za niespełna dwanaście godzin zostanie pani prawdziwą księżniczką... Buonanotte, signorina.

Chociaż pocałunek, który złożył na jej skroni, bardziej przypominał błogosławieństwo na nową drogę życia, Callie odniosła wrażenie, jakby iskra przebiegła jej ciało. Miała nadzieję, że Nicco nie zauważy jej reakcji.

Ciągle się z nią droczył, jednak Callie wiedziała, że jest przy nim bezpieczna. Traktował ją jak własną siostrę. Czyżby dlatego w głębi serca pojawił się żal, że nie spotkała go w innych okolicznościach?

Zapadając powoli w błogi sen, myślała o tym, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby przyjechała do Włoch na przykład jako turystka i przypadkiem wpadła w oko temu zachwycającemu mężczyźnie.

A gdyby tak zaproponował jej zwiedzanie miasta na swoim motorze? Kto wie? Może nawet zakochałoby się w sobie...

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Signorina Lassiter?

Wiedziała, że to Nicco. Tylko czemu jego głos dobiega z daleka? I dlaczego brzmi zupełnie inaczej niż namiętny szept kochanka z jej snu...

- Czas wstawać! Nie może się pani spóźnić na własny ślub. Przygotowałem świeże bułeczki i kawę.

Jaki ślub?

Przebudziła się gwałtownie.

Niestety nie siedziała w objęciach Nicca nad brzegiem oceanu. To nie Kalifornia, tylko wiejski dom, gdzie jako więzień spędziła noc.

- Nie jestem głodna! - Szybko wyskoczyła z łóżka i włożyła buty.

- Tylko żeby nie zemdląła pani w czasie uroczystości. Podbiegła do, o dziwo, otwartego okna i już podnosiła nogę, żeby przeskoczyć parapet, gdy w ogrodzie dostrzegła mężczyznę w średnim wieku.

- Buongiorno, signorina! - zawołał.

Powitanie zabrzmiało szczerze, uznała jednak, że ów miły facet ma jedno zadanie: pilnować, by „panna młoda” nie zwała gdzie pieprz rośnie.

- Dzień dobry - mruknęła, zamykając okno.

Kiedy zaplatała warkocz, zaświtał jej nowy pomysł.

Z pewnością do Turynu będą wracać na motocyklu. Poczekaj więc, aż zatrzymają się na światłach, zeskoczy z siodełka i ucieknie. Nawet gdyby coś się jej przytrafiło, zabiorą ją karetką do szpitala, a ślub i tak trzeba będzie odwołać.

Podniesiona na duchu, energicznie pomaszzerowała do kuchni. Choć była głodna jak stado wilków, zignorowała pyszne śniadanie i zdecydowanym krokiem ruszyła na zalany słońcem ganek.

- No, nareszcie! - Nicco czekał już koło motocykla. - Piękny jesienny poranek, wprost wymarzony dzień na ślub!

Czekaj sobie zdrów! - pomyślała ze złością.

Na podwórzu stała niebieska ciężarówka. Widać w nocy dozorca przyprowadził ją z szosy. A ona nic nie słyszała... Cóż, widać wołała śnić, że leży w ramionach Nicca.

- Mam nadzieję, że droga do Turynu upłynie pani przyjemnie. Proszę już wsiadać - powiedział, uruchamiając silnik. - Mężczyzna z ogrodu pomachał im na pożegnanie. Nagle Callie jęknęła. Na drodze pojawiły się dwie czarne limuzyny z książęcymi proporczykami. I to by było tyle, jeśli chodzi o ucieczkę.

Przez przydymione okna aut nie było nic widać, domyślała się jednak, że pełno w nich ochroniarzy, którzy mają dopilnować, żeby o właściwej porze znalazła się w kościele. A więc Nicco kłamał, gdy twierdził, że ma rozładowaną baterię, bo jak inaczej mógłby sprowadzić eskortę?

To przerażające, że można kogoś porwać w biały dzień! Setki niczego nieświadomych ludzi z zainteresowaniem obserwowały orszak, jednak nawet gdyby wołała o pomoc, i tak nikt by jej nie usłyszał. Na domiar złego na przedmieściach Turynu do orszaku dołączyły dwa policyjne auta z włączonymi kogutami, więc wszyscy usuwali im się z drogi. Callie znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Cóż, skoro księżę uparł się, że ją poślubi, będzie musiał siłą zawlec ją przed ołtarz. Na pewno nie pójdzie tam dobrowolnie!

Wkrótce znaleźli się przed bramą pięknego barokowego pałacu, gdzie na straży stał gwardzista we wspaniałym galowym mundurze. Callie była pewna, że komornik pozwolił rodzicom księcia zatrzymać część pomieszczeń, natomiast resztę udostępniano turystom i wynajmowano na różne snobistyczne imprezy, by zdobyć środki na utrzymanie rezydencji i spłacanie wierzycieli. Wśród przywilejów, które zachowała księżęca rodzina, najpewniej było też prawo do korzystania z pałacowej kaplicy.

Limuzyna objechała gęsto zalesiony teren i zatrzymała się przed bocznym wejściem, a Nicco zahamował tuż za nią. Wokół nich natychmiast pojawiło się kilkunastu gwardzistów.

- Nicco, proszę! Nie zmuszaj mnie do tego - wykrztusiła Callie, z trudem wydobywając głos przez ściśnięte gardło.

- To tylko trzydzieści dni. Po tym czasie będzie pani mogła odejść bez żadnych wyjaśnień.

- To wszystko jest potworną pomyłką! Wystarczy jeden telefon do mojej siostry.

- Na to już za późno. Za chwilę przejdziemy przez te drzwi, potem korytarzem do kaplicy. Poprowadzę panią do ołtarza i w trakcie ceremonii dam znać, kiedy będzie trzeba powiedzieć „tak”. - Spojrzał w ciskające gromy zielone oczy Callie. - Uprzedzam jednak. Jeśli zacznie się pani szarpać albo krzyczeć, przerzucę panią przez ramię i będę tak trzymał, póki ksiądz nie zakończy ceremonii. Czy to jasne?

- Przecież to szaleństwo!

- Takie jest życzenie księcia - odparł z bezlitosnym uśmiechem.

- Tylko szaleniec albo ktoś kompletnie zdemoralizowany może żądać czegoś takiego!

- O charakterze Jego Wysokości przekona się pani po ślubie. A teraz proszę położyć dłoń na mojej ręce.

- Przecz ode mnie! - ryknęła z furją. Błyskawicznie zarzucił Callie na ramię.

- Ty draniu! Natychmiast mnie postaw!

Nie zważając na jej protesty, przeniósł ją przez drzwi. Głowa podskakiwała, a warkocz kiwał się jak wahadło. Widziała śnieżnobiałą marmurową posadzkę i lustra w złoconych ramach, którymi wyłożono ściany długiej galerii. Z kaplicy dochodziły dźwięki organów.

- Nie możesz mnie tak zanieść przed oblicze księdza!

- Niech się pani nie martwi o wielbnego padre, tylko o siebie. Dalej tak się zachowując, utwierdzi pani zebranych w ich opinii o barbarzyńskich jankesach. Ot, typowa Amerykanka, która nawet w dniu własnego ślubu okazuje skandaliczny brak szacunku dla tradycji.

- Jak śmiesz! Na moim miejscu też starałbyś się uwolnić.

- A potrafi pani wyobrazić sobie mnie w tak kłopotliwym położeniu?

- Stój! - Złapała Nicca za udo, próbując go zatrzymać, niewzruszony maszerował jednak dalej. - Błagam, postaw mnie! Pójdę sama. Wygrałeś.

- Skąd mam wiedzieć, że to nie kolejna sztuczka? - Zatrzymał się przed złoconymi drzwiami do kaplicy.

- Zrozum, to świętokradztwo... nie chcę obrazić Boga.

Wreszcie postawił ją na podłodze. Cała trzęsa się z wściekłości i strachu...

Przegrałaś, Callie Lassiter, myślała, rozglądając się wokół. Nadeszła godzina zero. Być może uda się umknąć przed nocą poślubną...

Unikając wzroku Nicca, odwróciła się do drzwi. Tym razem nie podał jej ramienia, tylko mocno chwycił za rękę.

- Główną nawą przejdziemy do ołtarza - instruował ją, czekając, aż gwardzista otworzy przed nimi drzwi.

Boże, co ją za chwilę spotka?! To jakiś koszmar...

Kiedy doszli do nawy i Nicco skierował się do ołtarza, oderwała wzrok od czerwonego chodnika i nagle olśnił ją widok książęcej rodziny w ceremonialnych szatach i przepysznej biżuterii.

Książę Enzo w ślubnym stroju prezentował się jeszcze lepiej niż na zdjęciu. Śliczna młodziutka brunetka po jego lewej stronie ubrana w długą białą suknię, z diademem we włosach, to najpewniej jego

siostra, a dwie ciemnowłose starsze panie to pewnie matka księcia i... może ciotka? Po prawej stronie ołtarza stanęli dwaj mężczyźni w średnim wieku. Ten czarnowłosy to chyba ojciec. Domyśliła się tego po stroju i arystokratycznych rysach, bo nie byli z synem podobni do siebie.

W chwili gdy przed ołtarzem pojawił się leciwy ksiądz, zebrani jak na komendę odwrócili głowy ku zbliżającej się parze.

Callie, chociaż znalazła się tu wbrew własnej woli, odczuła powagę sytuacji. Wiedziała też, jak dziwacznie wygląda. Dżinsy, adidasy i bawełniana koszulka nie stanowiły zbyt eleganckiej kreacji ślubnej. Rozbrzmiewająca w kaplicy muzyka dodatkowo pogłębiała uczucie upokorzenia. Mogła tylko robić dobrą minę do złej gry i z podniesionym czołem wytrwać do końca uroczystości.

Księżę Enzo wyciągnął do niej rękę i z uśmiechem pochylił się nad jej dłonią. Ann nie myliła się. Rzeczywiście wydawał się bardzo sympatyczny. Miał przepiękne, piwne oczy i urocze dołeczki w policzkach. Absolutnie nie sprawiał wrażenia szaleńca czy zdemoralizowanego hedonisty, który postanowił perwersyjnie zabawić się z porwaną w niewolę Amerykanką... To ów nieszczęsny imiennik Machiavellego musiał być motorem tej nieprawdopodobnej historii.

Ten zaś nadal trzymał jej rękę i chociaż Callie stała przy księciu, nagle pomyślała, że to nie jego żoną ma zostać, lecz Nicca. Boże, znalazła się w kompletnie nierealnym świecie!

Ksiądz rozpoczął uroczystość, oczywiście po włosku, Callie zaś znów zastanawiała się, co skłoniło księcia do szukania żony w dalekiej Ameryce i dlaczego wybrał kobietę, która marzyła o karierze filmowej? Gdyby chodziło o pieniądze, jak wcześniej podejrzewała, nie umieściłby przecież w kontrakcie klauzuli o ewentualnym rozwodzie po trzydziestu dniach. Gdzie tu sens? Ann w posagu nie wносиła ani majątku, ani korony, ani nawet koneksji w wielkim świecie. Nic, co mogłoby usprawiedliwić polityczny mariaż, o jakich czytało się w podręcznikach historii.

W rozwikłaniu tego problemu przeszkadzał jej Nico, który wciąż głaskał jej dłoń, kreśląc kółka opuszkiem kciuka. Ta pieszczota doprowadzała ją do szaleństwa, ale kiedy spróbowała uwolnić rękę, tylko mocniej ją chwycił.

Zajęta myślami o uczuciu, które wzbudzał w niej dotyk

Nicca, w pierwszej chwili nie zrozumiała słów, które dotarły do niej, gdy ustami musnął jej ucho.

- Teraz powiedz „tak”. Jeśli się nie odezwiesz, zrobię to za ciebie.

Ksiądz zwrócił na Callie łagodne spojrzenie. Miała ochotę wrzasnąć, że przyciągnięto ją tu wbrew jej woli, ale czy mogła krzyknąć na niewinnego kapłana? Jeden Bóg wie, co się za tym wszystkim kryje. W swoim czasie Nicco i ksiądz odpowiedzą przed Nim za bluźniercze praktyki, jednak na razie...

- Więc powiedz „tak” za mnie - odszepnęła ze złością. Na jego twarzy pojawił się triumfalny uśmiech. Sięgnął do kieszeni i mówiąc

coś po włosku, wsunął pierścionek na jej palec. Ksiądz kiwnął głową i zwrócił się do księcia.

I znów przeleciało jej przez głowę, że to nie księżę, lecz jego sługa ma zostać jej mężem...

Nicco zaś ścisnął jej rękę, jakby odczuł ulgę, że doprowadził sprawę do końca. Nie ma co, wywiązał się znakomicie! Ściągnął ją przed ołtarz i za pomocą kilku słów i obrączki związał ją węzłem małżeńskim z obcym człowiekiem. Zupełnie jak w średniowieczu!

Dźwięk organów uświadomił Callie, że ceremonia dobiegła końca. Ksiądz uczynił znak krzyża i ruszył ku wyjściu, a za nim podążała cała rodzina Tescottich.

Czekała, aż księżę stanie u jej boku, a tymczasem to Nicco znów pociągnął ją za sobą. Ze zdumieniem spostrzegła, że obok księcia idzie jego siostra. Widać w obawie przed jakąś sceną postanowili nie przestrzegać etykiety.

Do Callie podszedł ksiądz i rzekł z szacunkiem:

- Serdeczne gratulacje, księżno. Proszę przyjąć moje błogosławieństwo.

Boże, co za bzdura! - jęknęła Callie w duchu. Jestem księżną Tescotti. Śmiechu warte!

- Dziękuję, ojczy - odparła cicho.

- Niccolino... - Kobieta, w której Callie domyśliła się matki księcia, wystąpiła z grupy zebranych i mówiąc coś szybko, przytuliła Nicca. Po jej policzkach spływały łzy. Widać Nicco rzeczywiście cieszył się wielkim szacunkiem księżęcej pary.

- Pozwolę sobie przedstawić Callie Ann Lassiter z Ameryki, która dziś została nowym członkiem rodziny Tescotti - powiedział Nicco.

Starsza pani ucałowała Callie w oba policzki.

- Bałam się, że ten dzień nigdy nie nastąpi. Tak długo się o to modliliśmy. Prawda, Carlo? - zwróciła się do męża.

Carlo Tescotti złożył pocałunek na czole synowej.

- Mój syn wybrał sobie piękną żonę. Mam wrażenie, że niezwykle do siebie pasujecie.

Pasujecie? Czyżby tu tkwiło rozwiązanie zagadki? Może księżę pragnął zostać aktorem?

- Po powrocie z miesiąca miodowego musicie odwiedzić nas w pałacu. Będziemy mogli poznać się lepiej.

Znów zaczęła ogarniać ją złość. Miodowy miesiąc? Jeszcze czego! Kiedy tylko zostanie sama z księciem, opracuje nowy plan ucieczki, na przykład zsunie się z okna po prześcieradłach. Na razie jednak ciągle była więźniem Nicca, który poprowadził ją na dziedziniec, gdzie stał zaparkowany motocykl.

Zarzuciła pasek torby na szyję i zapięła kask. Wiodąca orszak limuzyna ruszyła w stronę bramy i po chwili cała zmotoryzowana kawalkada pomknęła bulwarem. Po kilkunastu minutach Nicco samopas skręcił w drogę prowadzącą przez mały port. Na końcu nabrzeża zacumowana była niewielka barka, na której pokład wjechał po wąskim drewnianym trapie. Callie aż sapnęła. Taka sztuczka

mogła się udać jedynie znakomitemu kierowcy, i tylko na tak wspaniałej maszynie jak danelli.

Kiedy spostrzegła, jak wciąga trap i odcumowuje łódź, z przerażeniem zrozumiała, że straciła okazję, by wyskoczyć na nabrzeże. Niestety rzeka była zbyt wartka, by ryzykować ucieczkę wpław.

- Na twoim miejscu nie próbowałbym tego - mruknął Nicco, znów odgadując jej myśli, po czym zniknął w nadbudówce. Gdy Callie poszła za nim, by dowiedzieć się, co nowego wymyślił, zawarczał silnik.

Z pewnością nie był to królewski jacht, jednak znajdowała się tu kuchnia, łazienka, a także salon. I z pewnością sypialnia. Zupełnie jak w domu. Chętnie wybrałaby się na takiej łodzi w prawdziwą podróż poślubną, oczywiście z ukochanym mężczyzną.

Dostrzegła Nicca przy silniku. Zdjął już kask i kurtkę. Właściwie powinien wyglądać niezbyt atrakcyjnie z potarganymi włosami i ciemnym popołudniowym zarostem, ale o dziwo dodawało mu to uroku. Był tak męski, że Callie nie mogła oderwać od niego wzroku.

Przysiadł na krześle i spojrzał na nią spod przymkniętych powiek.

- Witam na pokładzie „Serpentiny”, księżno. Domyślam się, że umiera pani z głodu, więc zapewne ucieszy panią wiadomość, że za zakolem rzeki dołączy do nas książę Enzo i wtedy usiądziemy do stołu.

Callie stała oparta o futrynę.

- Jesteś świetny w tym, co robisz. Nic dziwnego, że książe wynajął cię do swoich brudnych interesów. Skoro już tyle załatwiłeś, to może oddaj mu jeszcze to.

Po raz drugi w ciągu ostatniej doby ściągnęła z palca królewski pierścień i cisnęła nim w Nicca. Zręcznie złapał klejnot i wsunął do kieszeni.

- Czy jest coś jeszcze, co mógłbym zrobić dla Waszej Wysokości?

Jego drwiący ton przelał czarę cierpliwości. Czując, że zbiera się jej na mdłości, odwróciła się na pięcie i wyszła na pokład. Widok spienionej wody sprawił, że poczuła się jeszcze gorzej.

Zacisnęła powieki oparta o reling. Jak miała się czuć tysiące kilometrów od domu, właściwie odcięta od świata, ukryta na rzece, zdana na łaskę dwóch bezwzględnych mężczyzn, którzy jej kosztem prowadzili jakąś szatańską grę? Zdaje się, że słusznie podejrzewała księcia o chorobę umysłową.

Nagle przyszło jej do głowy, że na barce muszą być kamizelki ratunkowe. Mogłaby wówczas wskoczyć do rzeki i popłynąć do brzegu.

Po chwili odkryła przymocowaną do pokładu niską skrzynię. W środku leżały jakieś liny, wiosło i... kilkanaście kapoków. Włożyła kamizelkę i wdrapała się na skrzynię, skąd łatwiej było wejść na poręcz relingu.

- Dokąd to? - Silne ramiona objęły ją od tyłu i po chwili stała na pokładzie, przyciśnięta do twardej, szerokiej piersi Nicca.

- Puść mnie! - Próbowwała go odepchnąć, ale stał nieruchomo jak granitowa skała.

- Może przed tym ryzykownym skokiem zechce pani wysłuchać księcia Enza? Czeka na panią w salonie.

Callie oniemiała. Czy to możliwe, że nie zauważyła, jak dobijali do brzegu?

- Uwolnię panią od tego. - Zdecydowanym ruchem ściągnął z niej kapok. - Jeśli nie chce pani, żeby szczegóły z pani życia znalazły się na łamach wszystkich szmatławców świata, proszę zachowywać się rozważnie. Na nabrzeżu stoi tłum dziennikarzy i fotoreporterów.

- To znakomicie! - warknęła. - Dowiedzą się, że zostałam porwana.

- Prawdę mówiąc, zdobyli już informację o pani zachowaniu na lotnisku. Teraz z kolei zobaczyli, że chce się pani rzucić w odmęty rzeki, więc pewna plotka jeszcze bardziej się uprawdopodobni...

- Jaka znowu plotka?

- O nieśmiałej dziewczycy, którą poślubił książę. Założę się, że mają niezły ubaw.

- Mogą się udławić! - Mówiąc to, wpadła do nadbudówki i stanęła twarzą w twarz z księciem Enzem.

W sportowej koszuli i zwykłych spodniach wyglądał jak każdy inny mężczyzna. Z uśmiechem na twarzy wydawał się taki przystępny.

- Signora... Nim pani coś powie, chciałbym podziękować, że wzięła pani udział w tej imprezie w Hollywood i dotrzymała

wszystkich warunków. Dzięki pani mogłem poślubić kobietę, którą kocham. Teraz jedziemy z Marią w podróż poślubną. Proszę przez ten czas zastanowić się, jak mógłbym się pani odwdzięczyć. Może jest coś, o czym pani marzy, a co mógłbym pani ofiarować?

Czy jej się przywidziało, czy on mówił o podróży poślubnej z jakąś Marią?

- Nic nie rozumiem. Przecież braliśmy dziś ślub... Z nabrzeża słychać było dźwięk klaksonu.

- Nie ze sobą. Muszę już iść. Mój brat wszystko pani wyjaśni.

- A kto jest pańskim bratem?

- Nicco nic pani nie powiedział? - Księżę zmarszczył brwi ze zdziwienia.

- Jeszcze nie - mruknął Nicco. - Najpierw musimy coś zjeść - wyjaśnił i dorzucił coś po włosku.

Księżę uśmiechnął się i zniknął za drzwiami.

- Pozwoli pani?

Przez chwilę stała jak osłupiała, po czym opadła na krzesło. Nieprzytomnym wzrokiem patrzyła na kanapki i sałatkę, które pojawiły się na stole. Nicco usiadł naprzeciwko i nalał wina do kieliszków. Uznała, że tym razem musi napić się czegoś mocniejszego.

- Już lepiej?- spytał.

- Chyba nie. Czy mógłbyś mi wyjaśnić, co tu się dzieje?

- Zrobię to zaraz po lunchu.

- Nie przełknę ani kęsa, póki nie dowiem się, o czym mówił ksiązę Enzo. Skoro on poślubił tę brunetkę, którą brałam za jego siostrę, to jedynym mężczyzną, który mógł zostać moim mężem, jesteś ty.

- Zgadza się, pani.

Kieliszek wysunął się z jej ręki i upadł na podłogę.

- To niemożliwe. Przecież ksiądz nazwał mnie księżną.

- Padre Luigi ma poczucie humoru - odparł, podnosząc z podłogi szczątki rozbitego naczynia.

- Może i tak, ale z pewnością nie skłamałby. Boże... w takim razie ty jesteś księciem. Zmusiłeś Enza, żeby się z tobą zamienił.

Nicco patrzył na nią z posępną twarzą.

- To czysty przypadek. Gdy skończyłem dwadzieścia pięć lat, jako pierworodny syn powinienem objąć tron i poślubić wybraną przez rodziców dziewczynę. Tyle że ja nie kochałem księżniczki Benedetty i nie chciałem brać na siebie obowiązków władcy. Zrzekłem się więc tronu i majątku. Niestety nie potrafiłem przekonać ojca, że moja decyzja nie ma nic wspólnego z uczuciami do rodziny. Wybuchła awantura i w rezultacie opuściłem pałac tak jak stałem. Dzięki dzisiejszemu małżeństwu mój brat Enzo dostał to wszystko, z czego ja zrezygnowałem.

Brat? Nagle przypomniała sobie słowa Nicca. „Jestem jedyną na świecie osobą, której ksiązę ufa bez zastrzeżeń”.

- Teraz mam jeszcze większy mętlik w głowie. - Podniosła na Nicca zielone oczy. - Skoro Enzo miał narzeczoną, to po co, na miłość boską, jechał taki kawał drogi, żeby szukać żony w Hollywood?

- To ja potrzebowałem żony - posepnym głosem wyjaśnił Nicco.

- Przykro mi, ale ciągle nic nie rozumiem. Gdzie tu sens?

Przecież moja siostra podpisała dokument, na którym widnieje jego imię.

- Powinnyście dokładniej przeczytać kontrakt. Jestem w nim wymieniony jako książe, którego miała poślubić. Żeby cała sprawa nie wyszła na jaw, do Ameryki pojechał Enzo. Miałaś rację, kiedy dopatrzyłaś się u mnie makiawelicznych skłonności.

Callie wróciła myślami do rozmowy z siostrą. A więc nawet prawnik Ann nie dopatrzył się podstępu w kontrakcie!

- Enzo powinien poślubić Marię w dniu swoich dwudziestych piątych urodzin i objąć tron. Jednak ojciec był tak rozgoryczony, że odmówił mu swego błogosławieństwa. Ciągle liczył na to, że zmienię zdanie. W zeszłym miesiącu dowiedziałem się, że Maria spodziewa się dziecka. Uznałem, że trzeba jakoś wymóc na ojcu zgodę na ich ślub. Całą noc obmyślałem swój plan i rano powiadomiłem rodziców, że spotkałem wreszcie kobietę, którą kocham. Zgodziłem się na ślub w rodzinnej kaplicy, pod warunkiem, że tego samego dnia Enzo będzie mógł poślubić Marię. Od mojego odejścia z domu minęło dziesięć lat i ojciec złagodniał, więc wyraził zgodę. Ze względu na Enza bardzo się ucieszyłem, tyle że pojawił się nowy problem.

Callie wiedziała, że nigdy nie przysłoby jej do głowy takie wyjaśnienie całej sprawy. Teraz jednak rozumiała znacznie więcej. Chyba nawet domyślała się, o jakim problemie Nicco mówi.

- Do małżeństwa czujesz podobną niechęć jak do objęcia tronu. Mam rację, prawda? - Si...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nicco odchylił się na krześle i uważnie spojrzał na Callie.

- Już wczoraj ci mówiłem, że jesteś bardziej inteligentna, niż to zakładałem.

Świadomość, że chciał pozostać kawalerem, nie powinna jej zabołec. W ogóle nie powinno jej to obchodzić!.. Skąd więc ten ucisk w żołądku?

- Tobie też nie brak sprytu. Nic dziwnego, że szukałeś niezbyt lotnej aktoreczki. W pierwszej chwili oślepiłby ją blichtr, ale natychmiast, kiedy tylko by zrozumiała, że jesteś byłym następcą tronu, zażądałaby rozwodu. - Widząc, że usta mu drgnęły w powstrzymany uśmiech, dodała złośliwie: -Masz szczęście, że to nie ze mną podpisałeś kontrakt.

- Nadal twierdzisz, że masz siostrę bliźniaczkę?

- Mam. Szczęśliwie się składa, że Ann zależy wyłącznie na karierze filmowej, więc jesteś wolny. Odegrałam już rolę zastępczej narzeczonej i spełniłam swój obowiązek wobec Boga, ojczyzny, Ann i rodziny Tescotti, mogę więc wrócić do swojego życia w Prunedale.

Zmęczona przemową sięgnęła po jedzenie.

- O, wspaniale! Spróbuj, jakie smaczne. - Błyskawicznie pochłonęła kanapkę i nałożyła na talerzyk trochę sałatki owocowej.

Nicco przyglądał się jej przez chwilę.

- Opowiedz mi o swoim Prunedale. Nigdy nie słyszałem tej nazwy.

- To mała rolnicza osada na północy stanu. Mnóstwo sadów i zwierząt.

- Czy wolno spytać, czym się zajmujesz, skoro nie jesteś aktorką? Może masz farmę?

Obdarzyła go uroczym uśmiechem.

- Oczywiście, że ci wolno. Odpowiedź brzmi „nie”.

- Nic więcej nie powiesz o sobie? - spytał z błyskiem w czarnych oczach.

- Najpierw ty mi coś wyznaj.

- Co takiego chcesz wiedzieć?

- Kiedy wreszcie wyruszymy na lotnisko? Chciałabym zdążyć na lot do Mediolanu.

- Nie mogę spełnić twojego życzenia przed upływem trzydziestu dni. Podczas tego miesiąca musimy przekonać moich rodziców, że kochamy się do szaleństwa i tworzymy szczęśliwą parę.

Callie czuła, że robi się jej gorąco.

- Przecież nie jesteśmy małżeństwem.

- Chyba nie rozumiesz. Kiedy zażądałaś, żebym za ciebie odpowiedział księdzu „tak”, przypieczętowałaś swój los, bez względu

na to, czy nosisz imię Ann czy Callie Ann. Jeśli masz wątpliwości, spytaj padre Luigiego.

Nie miała wątpliwości. Czyżby jej sen o Niccu był przepowiednią? A to dziwne przeświadczenie, które miała podczas uroczystości w kaplicy?

- Zaczęliśmy zupełnie nieźle - ciągnął. - Przychodząc do kościoła w tym samym stroju, w którym przyleciałaś z Ameryki, pokazałaś, że jesteś równie zbuntowana jak twój mąż. Nie muszę cię chyba przekonywać, że żadna z szanujących się Włoszek z królewskim rodowodem, a o takiej synowej marzyli moi rodzice, nie pokazałaby się w takim stroju.

„Mam wrażenie, że niezwykle do siebie pasujecie”. Wątpliwy komplement jego ojca stał się teraz w pełni zrozumiały.

Najwidoczniej Nicco czytał w jej myślach, bo dodał:

- Jeśli wyjedziesz przed upływem miesiąca, ojciec zorientuje się, że to było oszustwo.

- Bo było! Godne samego Machiavellego! - wybuchnęła. - Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

- Ale masz - odparł twardo. - Przystąpiłaś do tej gry w chwili podpisania kontraktu. Nie mam nic do stracenia, jednak konsekwencje twoich decyzji spadną na głowę mojego młodszego brata, który jest niewinny.

- Jak to? - zdumiała się.

- Jeśli opuścisz mnie, nim ojciec uwierzy, że zrobiliśmy wszystko, żeby stworzyć udane małżeństwo, zemści się na Enzie, odbierając mu tytuł.

- Mówiłeś, że teraz patrzy na tę sprawę łagodniej.

- Niby tak, lecz gdy zorientuje się, że to był podstęp, zemści się na mnie, karząc mojego brata. W przeciwieństwie do mnie Enzo zawsze chciał zasiąść na tronie. Planuje wiele reform, które zasługują na to, by je wprowadzić w życie. Może trudno ci to zrozumieć, ale bardzo mu zależy, by zyskać uznanie ojca. Cały świat usunie mu się spod stóp, jeśli straci tytuł. Teraz, kiedy założył rodzinę, byłaby to szczególnie gorzka pigułka do przełknięcia. - Nicco dopił wino i odsunął się od stołu. - Jeśli sumienie pozwala ci zerwać kontrakt, który przecież był podpisany w dobrej wierze, odejdz. Tylko zrób to natychmiast, nim odbiję od brzegu. Paszport jest w torbie. Na brzegu chmara reporterów czeka, aż wyruszymy w podróż poślubną. Czyhają na wszystko, co ma posmak skandalu. Cóż, jeśli chcesz dać im temat, nawet nie poczekawszy, aż samolot mojego brata wystartuje...

Co za bezczelność! Jakim prawem wzbudza w niej poczucie winy!

- To nie ja podpisywałam warunki konkursu. Nicco spojrzął na nią nieprzyjaźnie.

- Kiedyś znałem parę identycznych bliźniąt. Zawsze odczuwali ból w tym samym momencie. Kiedy jeden się skaleczył, drugi krwawił. Gdy któryś z nich potrzebował pomocy, jego brat wyczuwał niebezpieczeństwo i przybywał z odsieczą.

- Ja też pospieszyłam siostrze na pomoc i spójrz, co się dzieje! Zostałam porwana, podeptano moją dumę i przemocą zmuszono do małżeństwa!

Nicco wzruszył ramionami.

- Znacznie gorzej byłoby, gdybyś poślubiła mężczyznę, który chce być żonaty.

Dlaczego tak ubodła ją ta uwaga?

- To podła manipulacja, pogwałcenie praw ludzkich i boskich. Do tego napuściliście na mnie prasę, która teraz nie da mi żyć... Książęta, a niech to! Ty i twój braciszek jesteście zwyczajnymi opryszkami!

Spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem.

- Być może... Lecz te opryszki bardzo się kochają. Zrobiłem to dla Enza, teraz ruch należy do ciebie.

Callie zadumała się głęboko. Braterska miłość... To mogła zrozumieć. Wreszcie zapytała:

- Uważasz, że jeden miesiąc wystarczy, by twoi rodzice uwierzyli w nasz związek?

- Po upływie trzydziestu dni do prasy dotrze plotka o złamanym sercu pierworodnego syna Tescottich, którego opuściła żona. Powodem rozstania okażą się niemożliwe do pokonania różnice charakterów. Wszyscy będą mi współczuć, a ojciec nie będzie mógł nic zrobić.

- Cześć. Nie ma mnie w domu. Zostaw wiadomość. Od-dzwonię, jak wrócę.

- Ann? Mówi Callie. Wiem, że tam jesteś. Nie mogłaś jeszcze wyjść do pracy. Zadzwoń ponownie za dwie minuty. Odbierz, bo to bardzo waż...

- Callie?

- Dzięki Bogu! Nie mam zbyt wiele czasu. - Nie była to prawda, jednak nie chciała wdawać się w długie rozmowy z siostrą, kiedy Nicco siedział tuż obok.

- W takim razie pogadamy później. Odbiorę cię wieczorem z lotniska, tak jak się umówiliśmy.

- Nie... Właśnie dlatego dzwonię.

- Coś się stało? Masz taki dziwny głos. Czyżby książę dał ci się we znaki?

- To długa historia. Posłuchaj... Muszę zostać w Turynie przez trzydzieści dni.

- Czy to znaczy to, co myślę...? - wykrztusiła Ann.

- Nie! - wybuchnęła Callie. - A przynajmniej nie do końca. To jest... w pewnym sensie. Widzisz...

- O rety! Zakochałaś się w tym księciu z bajki i wyszłaś za niego za mąż! Niech skonam!

Nicco przysunął się tak blisko, że poczuła bijące od niego ciepło.

- Teraz moja kolej. - Odebrał słuchawkę.

- Buongiorno, Annabelle. Mówi Nicco Tescotti. Wiem od Callie, że to pani poznała mojego brata na imprezie w Hollywood. Rozumiem, że jest pani wschodzącą gwiazdą filmową.

Ann musiała być w siódmym niebie, kiedy usłyszała tę uwagę wypowiedzianą ciepłym głosem, który stawał się jeszcze bardziej zmysłowy, gdy Nicco mówił po angielsku z wyraźnym włoskim akcentem. Ciekawe, co będzie dalej, zastanawiała się Callie, pochylając głowę, żeby lepiej słyszeć. Nicco naturalnym gestem objął ją ramieniem.

- Moja żona czuje się trochę zagubiona, bo poślubiła mnie zamiast Enza. Brat wysłał mnie po nią na lotnisko i stało się. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Pragnę podziękować pani za przysłanie siostry do Włoch. Widocznie to było przeznaczenie.

Na miłość boską, co on wygaduje!

- Po pierwszej wspólnie spędzonej nocy postanowiliśmy zalegalizować nasz związek. Dziś odbył się podwójny ślub. Mój brat pojął za żonę swoją ukochaną z młodszych lat.

Głośny jęk Callie wypełnił salon. Nicco przyciągnął ją bliżej.

- Bardzo chciałbym panią poznać, jednak teraz wyjeżdżamy z Callie na miesiąc miodowy i na razie nie będzie z nami kontaktu. Wpierw jednak chcieliśmy przekazać pani tę radosną nowinę. Oddaję telefon pani siostrze. Nie może się doczekać, żeby z panią porozmawiać. Ciao, Annabelle.

- Ann?

- No, no. Cicha woda brzegi rwie. Callie, to cudowne! Weszłaś do królewskiej rodziny! Nawet sobie nie wyobrażam, co się będzie działo na planie, kiedy im powiem, że moja siostra została księżną Tescotti.

- Nie jestem księżną, Ann. Nicco przed wielu laty zrzekł się tytułu.

- Nie szkodzi! Boże, jaki on ma cudowny głos! Ile ma lat?

- Jest starszy od brata.

- Mam trzydzieści pięć lat. - Usta Nicca musnęły jej policzek.

- No, przynajmniej jest młodszy od doktora Wooda - zaśmiała się Ann.

- Kiedy prowadzi swój motocykl, wręcz przypomina nastolatka.

- Jeździ motorem? Teraz rozumiem, skąd to przyspieszenie!

Koniecznienie przefaksuj mi jego zdjęcie.

- Spróbuję. Muszę już kończyć.

- Czekał, czekał. To był przecież twój pierwszy raz. Jak było?

Co miała powiedzieć? Przyznać się, że wielka scena uwodzenia zakończyła się wielkim fiaskiem?

- Porozmawiamy o tym innym razem. Pa! - Pospiesznie zakończyła rozmowę.

Nicco obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Może chcesz wziąć prysznic, nim odbijemy od brzegu?

Wszystko, czego potrzebujesz, znajdziesz w łazience. W szafie jest czysty dres. Pranie możemy zrobić później.

- Masz tu nawet pralkę?

- Podczas długich podróży jest niezbędna.

- Nie miałam pojęcia, że barki mogą być tak wygodne. -

Sięgnęła po swoją torbę.

- Kupiłem ją kilka lat temu i przystosowałem do swoich potrzeb. Udamy się na rejs po pięknych rzekach. Pamiętaj przy tym, że gdy będziemy na łodzi, prasa nie będzie nas nagabywać, więc trzydniowa podróż poślubna powinna być całkiem udana.

Serce Callie zaczęło bić szybciej. Aż trzy dni ma być z nim sama?

- Najwyżej zrobią kilka zdjęć teleobiektywem - dodał.

- To znaczy, że paparazzi ciągle się wokół ciebie kręcą? Przecież już dawno zrezygnowałeś z tytułu.

- Wystarcza im fakt, że kiedyś byłem następcą tronu.

- To okropne.

- Nie przejmuj się. Jeśli nawet zechcą nas ścigać inną łodzią, zawsze możemy uciec na motorze.

Niewielu ludzi na świecie potrafiłoby zrozumieć, że motocykl znaczył dla niego znacznie więcej niż sport. Uosabiał wolność.

- Rozumiem, dlaczego wziąłeś go na pokład.

- Nie ma nic lepszego niż szybka jazda po dniu ciężkiej pracy...

Nikt nie wiedział tego lepiej od niej.

- Czym się właściwie zajmujesz?

- Czymś bardzo przyjemnym. I znów nic jej nie powiedział.

- Niewielu jest ludzi, którzy znajdują w pracy przyjemność - podpuszczała go.

- Kiedy skończyłem dwadzieścia pięć lat, postanowiłem dołączyć do grona tych szczęśliwców.

- I co? Znalazłeś szczęście? Oczywiście Nicca pociemniały.

- Interesujące pytanie. Tak naprawdę nie jestem pewien, czy taki stan w ogóle istnieje.

Stojąc pod prysznicem, rozważała jego słowa. Im lepiej go poznawała, tym bardziej do niej docierało, ile musiał wycierpieć, podejmując decyzję o swoim życiu. Jednak dręczył go nie tylko wybór, którego dokonał. Musiało być coś jeszcze, co spowodowało taką awersję do małżeństwa.

Cokolwiek to było, pozostawiło głęboką ranę.

Wiedziała, że ta podróż będzie niebezpieczna.., Nie przewidziała jednak, że spotka udrezonego księcia w skórzanym stroju motocyklisty, który zdobędzie jej miłość. Nagle uświadomiła sobie, jak prawdziwa będzie podana prasie informacja o złamanym sercu...

Przez trzy dni przemierzyli szmat drogi. Od rana do wieczora leniuchowali w jesiennym słońcu. Callie zapomniała o bożym świecie, sycąc oczy niezrównanym pięknem alpejskiego krajobrazu, gdy płynęli po Padzie, Dorze Riparii i Sangone. Całą siłą woli starała się nie odrywać wzroku od cudów natury i nie wpatrywać się w zachwycający profil Nicca, który prowadząc barkę, zapoznawał ją z historią swojego księstwa.

- Boże, jak tu pięknie! Mogłabym tak spędzić całe życie.

- Wiesz, co powiedział Le Corbusier?

- Ten francuski architekt?

- Tak jest, droga małżonko. Uważał, że nasze miasto jest najpiękniej położone w całej Europie.

- Święta prawda! - zgodziła się. Miała kłopoty z pohamowaniem emocji. Czuła, jak z każdą chwilą jest bardziej oczarowana Nickiem i martwiło ją, że traktuje ją jak oddaną pod opiekę siostrę przyjaciela. Wiedziała już, czemu na tę krótką podróż wybrał barkę. Nie chodziło wyłącznie o paparazzich. Tu po prostu mógł być sobą i nie musiał udawać, że jest szaleńczo zakochany.

Co wieczór po zapadnięciu zmroku dobijali do brzegu. Nicco kładł się spać na sofie, a Callie leżała bezsennie w wielkim łóżku, licząc na to, że zechce do niej przyjść. Choćby po to, żeby porozmawiać.

- Co to za góra?

- Ta za zamkiem Valentino? To Monte Rosa, drugi co do wysokości po Mont Blanc szczyt w Europie.

- Valentino... To twój pies, a nie Enza, prawda? Czy jego imię pochodzi od tego zamku?

- Chyba nie podejrzewałaś, że nazwałem go na cześć gwiazdora niemego kina? - mruknął z drwiną.

- Nie zastanawiałam się nad tym.

- Zamek Valentino to jedna z rezydencji dynastii Sabaudzkiej.

Maria Krystyna, córka Henryka IV i żona króla Wiktora Amadeusza I kazała go przebudować na modłę francuską. Poniżej Parco del Valentino znajduje się słynny klub wioślarski Cerea. Płyniemy właśnie torem wodnym, który jest trasą regat Silver Skiff, w których startują najsłynniejsze kluby.

- Brałeś kiedyś udział w regatach?

- Dawno temu.

Już po raz drugi użył tego zwrotu. Nie powinna go chyba pytać o wydarzenia z przeszłości, nie potrafiła się jednak powstrzymać. Od następcy tronu wymagano z pewnością wielu rzeczy.

- Ten budynek na lewym brzegu to Muzeum Motoryzacji. Przed odlotem do Stanów powinnaś je zwiedzić. Myślę, że spodobałaby ci się ich ekspozycja, te wszystkie stare samochody i motocykle.

Czuła się zraniona. Mówił tak, jakby chciał, aby pamiętała, że szybko nadejdzie czas rozstania. „Nie próbuj się do mnie przyzwyczajać”. Czy to właśnie chciał jej powiedzieć?

Wyszła na pokład i oparta o reling patrzyła w zadumie na cienie, jakie w zachodzącym słońcu rzucały na rzekę drzewa porastające brzegi.

Po kilku minutach byli w porcie. Nicco rzucił cumy i barka stuknęła o nabrzeże. Głuchy dźwięk odbił się echem w sercu Callie.

A więc podróż poślubna dobiegła końca. Gdyby rzeczywiście łączyła ich miłość, nie potrafiłaby sobie wymarzyć piękniejszego miodowego miesiąca!

- Callie? - Po raz pierwszy użył jej imienia. Jak cudownie je wymawiał, akcentując ostatnią sylabę! - Włóż kask. Chcę się stąd wydostać, nim wysledzą nas paparazzi.

Po chwili siedziała na motorze. Kiedy wyjeżdżali na ulicę, minęli kilka wozów telewizyjnych zdążających do portu. Nicco nie przesadzał, mówiąc o wścibstwie mediów. Co za koszmar być tak zaszczutym!

Gdy podjeżdżali przed dom, oślepiły ich flesze. Polując na swoją zdobycz, fotoreporterzy czekali w krzakach. Nicco jak błyskawica wjechał na parking. Zeskoczyli z motoru i przemknęli do środka, omijając podnieconego dziennikarza z mikrofonem w garści.

Ku ogromnemu rozczarowaniu Callie, w mieszkaniu nie było Valentina.

- A gdzie pies? - spytała, ściągając kask.

- U sąsiadów po drugiej stronie korytarza. Zaraz tam zadzwonię. Giovanni go przyprowadzi.

- Nie możemy sami pójść?

- Chcesz się spotkać z tym pismakiem?

- Naprawdę są tak bezczelni, żeby wchodzić do budynku?

- Gotowi są na wszystko, by zarobić parę groszy.

- To dlatego wezwałeś policję, gdy jechaliśmy tu pierwszy raz.

- Inaczej nie utrzymałbym naszych planów w tajemnicy. Teraz jednak wiedzą już o moim małżeństwie i domagają się szczegółów.

- No, to dajmy im to, czego chcą. Może w zamian odzyskamy spokój.

- Nie masz nic przeciwko temu? - Był szczerze zdumiony.

- Chyba nic mi się nie stanie. Przecież chcesz przekonać rodziców, że jesteśmy szczęśliwi. Może prasa okaże nam trochę litości, jeśli nie będziemy się ciągle kryć. Udzielając wywiadu, zamydlimy im oczy. Zresztą to może być całkiem zabawne.

Nicco milczał przez chwilę, przyglądając w zamyśleniu włosy. Tak bardzo chciałaby wsunąć palce w te czarne loki!

- No, dobrze - mruknął w końcu. - Ale ty będziesz z nimi rozmawiać. Chodźmy.

Chyba nigdy jeszcze nie wyglądała tak nieporządnie. Ani śladu makijażu, potargane włosy i w dodatku ubranie, które miała na sobie od przyjazdu. Rodzice Nicca gotowi uwierzyć, że to jej jedyny strój. Jednak czy to ważne, skoro w ten sposób mogli pomóc Enzowi?

Nicco udowodnił, jak bardzo kochał brata, przystając na małżeństwo, którego pragnął uniknąć. Musiałaby być potworem bez serca, żeby nie zgodzić się na poświęcenie jednego miesiąca.

Ależ ze mnie hipokrytka! - pomyślała ze złością. Kogo próbuję oszukać? Gdybym nie zakochała się w Niccu, już trzy dni temu prysnęłabym z barki.

Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi i energicznie wyszła na korytarz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Księżno! Prosimy! Tutaj!

Odwróciła głowę do reporterów, którzy pstrykali zdjęcie za zdjęciem.

- Chwileczkę, panowie. Dajcie mi coś powiedzieć - rzekła, mrużąc oczy przed błyskami fleszy. - Będę z wami współpracować, jeśli przestaniecie nazywać mnie księżną. Jestem zwykłą panią Tescotti, żoną najzwyklejszego pana Tescotti. Jak wszyscy nowożeńcy marzymy o kilku dniach prywatności we własnym domu. Jeśli to uszanujecie, za dwa tygodnie, o szóstej po południu, czekamy na was. Przez pół godziny będziecie mogli robić zdjęcia i zadawać pytania, ale pod warunkiem, że do tego czasu nie będziemy natykać się na reporterów wyskakujących zza każdego krzaka. Jak wam się podoba taki układ?

- Czy pani mąż też będzie obecny? - spytał jeden z dziennikarzy.

Czuła, że Nicco przysuwa się bliżej i obejmuje ją w talii.

- Oczywiście. Znów błysnęły flesze.

- Dzięki! Molto grazie! - rozległy się okrzyki i paparazzi opuścili budynek.

- Jesteś cudotwórczynią - szepnął, gdy wreszcie zapanowała cisza.

Och, jak dobrze się poczuła. Nie chciała jednak, by Nicco usłyszał, jak głośno wali jej zakochane serce...

- Chodźmy już po psa - powiedziała niepewnym głosem.

Gdy tylko otwały się drzwi, Valentino wyskoczył na korytarz, skowycząc z radości. Zaraz za psem pojawiła się sympatycznie wyglądająca kobieta w towarzystwie kilkunastoletniego chłopca. Byli bardzo strapieni. Nicco porozmawiał z nimi przez chwilę po włosku, a kiedy skończył, Callie spytała:

- Czy coś się stało?

- Ich kot niedawno wrócił ze szpitala, a teraz znów jest chory. Nie mogą go zawieźć do lekarza, póki nie wróci jej mąż. Prosiłem, żeby przygotowali klatkę, to z nim pojedę.

Callie nie zastanawiała się ani chwili.

- Giovanni, pozwolisz mi spojrzeć na twojego kota?

- Proszę tędy, signora.

W kuchni na podłodze leżał duży szarobrązowy kot. Callie przykleknęła przy półprzytomnym zwierzęciu.

- Jak się nazywa?

- Figaro.

- Biedny Figaro. Jesteś taki śliczny - powiedziała łagodnie, oglądając zwierzątko. - Czemu był w szpitalu?

- Lekarz powiedział, że jest odwodniony - wyjaśnił chłopiec. -
Zaraz po powrocie znów poczuł się niedobrze.

- Przynieś mi jego wodę.

Figaro nawet nie spojrzał na miskę. Callie umoczyła dłoń i
podsunęła ją pod pyszczek kota. Zawahał się, ale po chwili zaczął
lizać. Powtórzyła tę czynność kilkakrotnie.

- Twój kot jest bardzo spragniony. Czy cały czas ma dostęp do
wody?

- Si, signora.

- A może wiesz, czemu nie chce pić? Chłopiec przetłumaczył
pytanie matce.

- Mama mówi, że Figaro zwykle pił wodę z umywalki w
łazience.

- Nalewaliście mu tam wody?

- Nie, tylko kran był zepsuty i ciągle z niego kapało. Dopiero
kilka dni temu tata go naprawił.

- Teraz wszystko jasne.

- Nie rozumiem... - Nicco uważnie wpatrywał się w Callie.

- Przyzwyczajenie jest drugą naturą nie tylko ludzi, ale i kotów. -
Uśmiechnęła się. - Figaro nauczył się pić z kapiącego kranu, więc po
jego naprawie przestał pić w ogóle.

Uradowany Giovanni przełożył jej słowa na włoski.

- Twój- kot jest tylko spragniony, nic poza tym. Teraz musisz
nauczyć go korzystać z miski. Na razie nie zostawiaj go samego.
Podawaj mu wodę na palcach, niech ją zlizuje, aż zrozumie, że może

pić sam. Zawracaj go, gdyby chciał iść do łazienki. Pamiętaj, że to może potrwać kilka dni.

- Mama mówi, że pani jest genialna.

- Bardzo bym chciała. - Roześmiała się. - Cieszę się, że udało mi się pomóc. Miło było was poznać.

Kiedy wrócili do mieszkania, Nicco odwrócił się i oparł ręce o drzwi, zamykając Callie drogę.

- Skąd wiedziałaś, co trzeba zrobić? Tylko nie mów, że z miłości do zwierząt. Podejrzywałem coś od momentu, gdy zobaczyłem cię z Valentinem.

- A uwierzyłbyś, gdybym ci powiedziała? - zakpiła.

- Chyba sobie na to zasłużyłem - roześmiał się Nicco.

- To żadna tajemnica. Jestem weterynarzem.

- I masz praktykę w Prunedale?

- Właśnie.

- Czyli powinienem zwracać się do ciebie „pani doktor Lassiter”.

- Nie lubię tytułów tak samo jak ty. Doktor Wood nazywa mnie Callie.

- Doktor Wood?

- Jest najważniejszym weterynarzem w hrabstwie North Monterey. Pracuję i mieszkam w jego klinice.

- Mieszkasz?

- Tak, na tyłach szpitala.

- A on? Też tam mieszka?

- Tuż obok.

- Cóż za wygoda!

Miała dość tych sarkastycznych uwag.

- A żebyś wiedział! Muszę spłacić kredyt za studia, więc jeszcze przez jakieś dziesięć lat będę mieszkać jak najtaniej. Dzięki szefowi mogę zarobić na życie i nawet trochę zaoszczędzić.

- Może mu jeszcze gotujesz? - spytał podejrzenie łagodnym tonem.

- Owszem, zdarza się.

Prawda była taka, że znacznie częściej doktor Wood przygotowywał posiłki dla Callie. Zresztą nawet nie marzyła, że kiedyś będzie tak świetnie gotować. Z tego jednak nie zamierzała się nikomu zwierzać.

Nicco podumał przez chwilę, wreszcie rzekł:

- Jak sądzę, nie może się ciebie doczekać.

- Raczej nie. Ann, zanim powiedziała mi o swoim problemie, nakłamała doktorowi Woodowi, że wygrałam miesiąc wakacji w Europie, a on z miejsca dał mi urlop. To mnie zależało, by wrócić jak najszybciej.

- A tymczasem czarny książę Tescotti zamknął cię w swoim lochu. - Nicco zmierzył ją spojrzeniem. - Gdybym nie zmusił cię do ślubu, mogłabyś teraz zajmować się swoją ukochaną pracą.

- Trafieś w sedno - prawie warknęła, rozeźlona tymi docinkami.

- Cała nadzieja w tym, że doktor Wood jakoś wytrzyma następne dni rozłąki.

- To twardy mężczyzna i nie zwykł rozklejać się z byle powodu.

- Skoro z niego taki superman, mogę pozbyć się poczucia winy, że pozbawiłem go świetnej asystentki. - Czego jak czego, ale skruchy na pewno nie dawało się po nim poznać. - W gruncie rzeczy sami sporo na tej jego stracie zyskaliśmy, prawda, Valentino?

Bokser szczechnął potakująco. Callie dałaby głowę, że tak było, po kilku latach praktyki doszła bowiem do przekonania, że między ludźmi i zwierzętami nieraz wytwarza się telepatyczna więź.

Nicco pochylił się, żeby pogłaskać psa.

- Wspominałaś o chrapaniu Valentina. Czy to coś złego?

- Czy masz go od szczeniaka?

- Osiem lat temu znalazłem go na podwórzu. Był zabiedzony i pół żywy z głodu. Zanim doszedł do siebie, byliśmy już najlepszymi kumplami.

Od razu poznała w nim bratnią duszę!

- Chrapanie jest charakterystyczne dla całej rasy. Często usuwa się tę wadę operacyjnie, bo kłopoty z oddychaniem mogą skrócić życie psa.

- Żaden z weterynarzy nigdy mi o tym nie mówił.

- O wielu rzeczach nie uczą na studiach, mnóstwo istotnych problemów poznaje się dopiero w praktyce. O tym, że ciężki oddech u płaskonosych psów jest poważną dolegliwością, usłyszałam dopiero w klinice doktora Wooda.

- A przeprowadziłabyś taką operację, gdybym wszystko zorganizował? - spytał Nicco, głaszcząc psa.

- Tutaj, w Turynie?!

- Lot do Kalifornii byłby kłopotliwy, bo Valentino musiałby przejść kilkutygodniową kwarantannę, a ja nie chcę, by dłużej cierpiał.

- On nie cierpi. Kłopoty z oddychaniem miał od urodzenia i nie zwraca na nie uwagi. Zresztą operacja wcale nie musi poprawić sytuacji, czyli ciężki oddech może pozostać, chociaż najpewniej przedłużyłaby Valentinowi życie.

- Jak bardzo?

- Nawet do dwóch lat, ale to zależy od ogólnego stanu zdrowia. Bokserzy z reguły żyją dziesięć do czternastu lat. Ryzyko jest minimalne, jednak muszę cię uprzedzić, że czasami zwierzęta nie budzą się z narkozy.

- A gdyby chodziło o twojego psa?

- Nie wahałabym się ani chwili - odpowiedziała.

- I ja tak myślę. Jutro się tym zajmiemy. Ręka Callie zastygła na łbie boksera.

- Nicco, żaden weterynarz nie zgodzi się, żeby jakaś cudzoziemka operowała w jego klinice.

- Znam miejsce, gdzie nie będzie z tym problemu.

- To znaczy?

- W posiadłościach Tescottich żyje wiele zwierząt, więc ojciec zatrudnia weterynarza, który się nimi opiekuje, a w stajniach urządzono nowoczesną salę operacyjną.

Gwałtownie uniosła głowę.

- Myślałam, że wraz z tytułem zrzekłeś się również książęcych przywilejów.

- Nie wtedy, gdy chodzi o Valentina... lub brata.

- A co Enzo ma z tym wspólnego?

- Kiedy zapytam ojca, czy moja żona może skorzystać z sali operacyjnej, uzna, że nasze małżeństwo kwitnie, a to kolejny punkt dla Enza.

Callie zadumała się głęboko. Łatwo pozować fotografom, lecz znacznie trudniej odegrać rolę kochającej żony w królewskim majątku, skąd informacje o nowożeńcach powędrują prosto do pałacu. Jeśli jednak ta mistyfikacja się powiedzie, jak później wytłumaczyć rodzicom Nicca, że dobrze zapowiadające się małżeństwo rozpadło się, i to zaledwie miesiąc po ślubie?

- Chyba nie powinienesś...

- To postanowione - uciął władczo.

Zauważyła już, że nie całkiem odciął się od swojego dziedzictwa. Widać wydawanie poleceń miał po prostu we krwi, tyle że nie było już żadnych poddanych. Darowała sobie jednak złośliwy przytyk.

- A ten weterynarz? Nie poczuje się urażony, gdy sprowadzisz innego lekarza?

- Będzie musiał to zrozumieć. Ostatecznie jesteś moją żoną. - Mówiąc to, ruszył do przedpokoju, zabierając po drodze kask i kurtkę. Callie i pies deptali mu po piętach. -W lodówce jest jedzenie. Jeśli zechcesz wziąć prysznic, pamiętaj, że ciepła woda leci tylko przez

dwie minuty. - Dobrze, że nie zauważył jej cholernie litościwego uśmiechu pod tytułem: "Biedny książę, jak on przywykł do takich warunków?". - Możesz zająć mój pokój. Dobrze wypocznij, bo jutro czeka nas wiele spraw, w tym przeprowadzka.

Boże, jaka znowu przeprowadzka?

Nim zdążyła o to spytać, Nicco wyszedł z mieszkania i została sama z Valentinem, który skowyczał z żalu za ukochanym panem.

Czuła się równie opuszczona. Przez cztery dni i nocę przyzwyczaiła się do ciągłej obecności „męża”.

- Chodź, piesku. Możesz spać ze mną. Wiem, że ci nie zastąpię pana, ale co innego nam pozostaje? Też potrzebuję pociechy.

Oczywiście Valentino nie odstępował jej na krok, a kiedy Callie przebrana w podkoszulek Nicca ułożyła się na łóżku, wdrapał się za nią i oparł głowę na jej nogach.

Chrapał zupełnie jak Chloe i zasypiającej Callie zdawało się, że jest u siebie.

Wieczorem postanowiła wstać wcześniej i przygotować śniadanie. Choć ich małżeństwo było fikcyjne, uznała, że musi wziąć na siebie część obowiązków. Do tej pory wszystkim, także gotowaniem, zajmował się Nicco.

Na postanowieniach jednak się skończyło. Kiedy rano weszła do kuchni, zastała tam już Nicca. Siedział nad kawą w bawełnianej koszulce i dżinsach, z włosami mokrymi od prysznica. Zdążył już przyrządzić jajka na szynce, a nawet wyskoczyć do sklepu, bo na stoliku było świeże pieczywo.

- Po śniadaniu pojedziemy do sklepu, żebyś nie musiała cały miesiąc chodzić w jednym ubraniu - powiedział Nicco, obrzucając Callie uważnym spojrzeniem.

Bez słowa pokiwała głową i czym prędzej usiadła na krześle. Bała się, że nie utrzyma się na nogach, kiedy tak na nią patrzył.

- Też to chciałam zaproponować - odezwała się w końcu.

- Po zakupach zabierzemy Valentina i pojedziemy do majątku na operację.

- Tak szybko wszystko załatwiłeś?

- Doktor Donatti udostępni nam salę po lunchu. Ojciec już z nim rozmawiał.

- Musiał się zdziwić, kiedy się nagle odezwałeś.

- Oboje z mamą rzucili się do telefonu. Powiedziałem, że skróciliśmy miesiąc miodowy, by zająć się psem. Byli zaskoczeni, gdy się dowiedzieli, że jesteś weterynarzem, a potem zapalali nieposkromioną chęcią pomocy.

- Coś cię gryzie, Nicco. Uznałeś, że za bardzo się cieszą. Mam rację?

- Tak jakby... - Gwałtownie spochmurniał.

- Boisz się, że skrzywdzą Enza i znów zaczną cię namawiać do przyjęcia tronu?

- Nie. - Pokręcił głową. - To była pierwsza nasza rozmowa od lat, kiedy nawet o tym nie wspomnieli.

- Czyli rzecz dotyczy naszego małżeństwa... Czujesz się winny, bo nie chcesz być żonaty i marzysz o odzyskaniu wolności, a

jednocześnie boisz się ponownie rozczarować rodziców. Kiedy opracowywaliście z bratem całą intrygę, tego nie wzięliście pod uwagę, prawda? Ale myślę, że rozwiązanie jest już w drodze.

- Jakie rozwiązanie? - spytał nieswoim głosem.

- W sensie dosłownym. - Roześmiała się. - Twój rodzice niedługo zostaną dziadkami, i jak to zwykle bywa, oszaleją na punkcie wnuka, co załagodzi ich żal do ciebie. Aż wreszcie któregoś dnia zrozumieją, że nie wszyscy mężczyźni stworzeni są do zakładania rodziny. - Znów się uśmiechnęła. - Mieszkam z tobą wystarczająco długo, by autorytatywnie stwierdzić, że jesteś znakomitym materiałem na kawalera. Z pewnością nie potrzebna ci do szczęścia kobieta. - Mimo że Nicco stał się jak gradowa chmura, Callie paplała dalej, rozpaczliwie usiłując rozładować atmosferę. - Przecież to nie grzech. Znam kilku facetów, których wołami nie dałoby się zaciągnąć do ołtarza, tak bardzo cenią sobie wolność; Myślę, że po moim wyjeździe powinieneś zebrać swoich przyjaciół i pójść z nimi na kolację do pałacu. Twój rodzice zobaczą, że tak w ogóle lubisz kobiety, jednak po fatalnych doświadczeniach z amerykańską żoną nie chcesz się już wiązać. Po jakimś czasie zrozumieją, że najszczęśliwszy będziesz...

Nicco mruknął coś po włosku i gwałtownie zerwał się od stołu.

- Callie, mam do ciebie serdeczną prośbę - wycodził. - Przestań gadać i skończ śniadanie. Niedługo się zbieramy.

Szybkim krokiem wyszedł z kuchni. Valentino zaskomlał i podreptał za swoim panem.

- Hej! Nie denerwuj się tak! Chciałam tylko, żebyś lepiej się poczuł. - Znalazła Nicca w sypialni, gdzie wrzucał ubrania do marynarskiego worka. - Przepraszam. Powinnam była nic nie mówić o twojej niechęci do małżeństwa.

- Dlaczego? - Przerwał pakowanie.

- Oczywiście to nie moja sprawa, ale podejrzewam, że zraniła cię kobieta. Nie musisz o tym mówić, chociaż właściciele moich pacjentów uważają, że potrafię słuchać. Valentino jest moim pacjentem, więc jeśli masz potrzebę...

- Mam ich nawet kilka - przerwał jej łagodnie. - Teraz jednak brak na to czasu. Idziemy, signora Tescotti!

Oho! Chyba rzeczywiście go rozgniewała, bo nigdzie nie mogła wypatrzeć kasku. Jednak Nicco odgadł jej spojrzenie.

- Bez obaw, wrzuciłem cały sprzęt do samochodu.

Po kilku minutach ruszyli starą niebieską ciężarówką. Nie umywała się oczywiście do motocykla, ale Nicco prowadził ją równie sprawnie i szybko. A kiedy parkował na niewiarygodnie zatłoczonej głównej ulicy, Callie zacisnęła powieki, czekając na zgrzyt blachy. Trudno uwierzyć, ale nawet nie zadrasnął błotnika.

Ucierpiało natomiast jej serce. Nie spodziewając się, że Nicco będzie stał przy drzwiczkach, wyskoczyła z szoferki i wpadła na niego całym ciałem. Tak bardzo osłabła z wrażenia, że bezwładnie osunęła się po swym „mężu”, czując przy tym, jak rozpala się w niej ogień pożądania. Przerazona, że Nicco zajrzy w jej oczy i odgadnie ukryty

tam sekret, odwróciła się na pięcie, weszła do domu towarowego i zdecydowanym krokiem ruszyła do działu z odzieżą.

Potrzebowała naprawdę niewiele: dwie pary dzinsów, kilka koszulek, bielizna. Wkrótce Nicco dołączył do niej. Próbowwała skupić się na zakupach, lecz spod oka obserwowała, jak reaguje na zaczepne spojrzenia ekspedientek i klientek, które robiły wszystko, żeby zwrócić jego uwagę. Kilka razy pochwycił jej wzrok, odwracała się więc szybko, udając, że w ogóle go nie zauważa.

Wędrowali po sklepie w milczeniu, tylko przy jednym ze stoisk Nicco zasugerował, że powinna kupić skórzane sandały, a ona coś odburknęła. Powstałe podczas wysiadania z ciężarówki napięcie stawało się wprost nie do zniesienia.

Wreszcie Callie skończyła zakupy i skierowała się do wyjścia. Wiedziała, że jeśli Nicco dotknie jej jeszcze raz, nie będzie potrafiła ukryć, jaką ma nad nią władzę. Postanowiła więc sama wdrapać się do szoferki i poczekać tam na niego. Przyszedł po kilku minutach z jakimiś pakunkami, które wrzucił na siedzenie.

W milczeniu wrócili pod dom i Nicco przyprowadził Valentina.

- Twój pies nie wie o tym, że nie jest człowiekiem - zaśmiała się Callie, kiedy bokser wskoczył do szoferki i zajął miejsce między nimi.

Jej uwaga wywołała pierwszy tego dnia uśmiech na jego twarzy. Poczowała się, jakby słońce nagle wyjrzało zza chmur.

- Czy jedziemy do tej posiadłości, gdzie braliśmy ślub?

- Nie, stajnie są w majątku nad Padem, gdzie mają zamieszkać Enzo i Maria. Mój brat jest znakomitym jeźdźcem, jego żona zresztą też.

- A ty? Również jeździsz konno?

- Przed wyprowadzką z pałacu nawet to lubiłem.

- Właściciel takiego motocykla z pewnością lubi różne dyscypliny sportowe.

Znów błysnął białymi zębami w uśmiechu.

- Niewiele kobiet rozumuje tak jak ty.

- Bo niewiele z nich jeździ na danellim. Nie znam cudowniejszego uczucia. Kiedy dostaję wezwanie, ładuję na bagażnik torbę lekarską i pędzę jak torpeda. W mojej pracy jest wręcz niezastąpiony. Wszędzie mogę nim dotrzeć, nawet na pole.

- Amazonka na stalowym rumaku.

- Ludzie uważają mnie za dziwaczkę, a Ann nazywa mnie szalonym weterynarzem. Zdarza się, że dzieci pytają, czy przybyłam z kosmosu, widząc kask - zaśmiała się Callie.

Zalała ją fala ciepła, gdy usłyszała śmiech Nicca.

Wjechali na prywatny, gęsto zalesiony teren. Kilometr za bramą, przy której stali książęcy wartownicy, dostrzegła tor jeździecki.

Kiedyś to było miejsce zabaw Nicca. Mógł tu zostać, jednak cena, którą musiałby zapłacić, okazała się zbyt wysoka. Jak niektóre zwierzęta, nie potrafił żyć w niewoli.

Wiedziała, że za wszelką cenę chciał być niezależny. Pokochała go za to, przez co przeszedł, co przecierpiał, pragnąc pozostać sobą.

Nie mogła go wziąć w ramiona, więc mocno przytuliła jego psa.

- Valentino, biedaku, nie zdajesz sobie sprawy, co cię czeka.

Obiecuję, że po tym wszystkim będziesz czuł się znacznie lepiej.

- I ja również - mruknął Nicco.

Wreszcie przed ich oczami pojawił się budynek.

- To chyba kiedyś była chata myśliwska? Ma pewnie ponad dwieście lat?

- Zgadza się, jest z połowy osiemnastego wieku. Mój dziadek kazał przerobić ją na szpital dla zwierząt, z tyłu zbudowano stajnie, ale na zewnątrz wszystko pozostało bez zmian, zgodnie z oryginalnym założeniem.

- Jak tu pięknie! - szepnęła. - Zupełnie, jakbyśmy cofnęli się w czasie.

Poza jeźdźcem widocznym na torze, wokół nie było żywej duszy. Nie czekając na Nicca, Callie wyskoczyła z ciężarówki. Zadarła głowę i z podziwem patrzyła na wielkie, rosące tu od wieków drzewa.

- Nicco! - Starszy szpakowaty mężczyzna machał ku nim od drzwi. Chwilę później popłynął potok włoskiej mowy.

- To właśnie doktor Donatti. Zajmują z żoną mieszkanie na piętrze. Ojciec prosił go, żeby ci asystował.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem. Sytuacja była delikatna i wymagała dużego taktu z jej strony.

Valentino musiał rozpoznać zapach szpitala, bo szedł z wyraźnym ociąganiem i dopiero na stanowcze polecenie zbliżył się do swojego pana.

- Doskonale go rozumiem - szepnęła Callie. - Czuję się tak samo, kiedy dentysta wywołuje mnie z poczekalni.

Zadrżała, gdy Nicco położył jej rękę na szyi i poprowadził przez hol o łukowym sklepieniu.

- Doktorze Donatti, to moja żona, Callie.

- Ogromnie się cieszę, że mogę panią poznać, signora. Serdeczne życzenia z okazji ślubu. - Starszy pan z miłym uśmiechem potrząsnął jej dłonią, lecz Callie była świadoma, jak uważnie się jej przygląda. Czuła się bardzo niepewnie, wkraczając na jego teren.

Fakt, że przybyła tu z Nickiem, tylko pogarszał sytuację, bo z pewnością doktor Donatti, jak i pozostali mieszkańcy majątku, uważali tę czarną owcę rodu Tescottich za prawowitego księcia.

- Nie będziemy nadużywać pana uprzejmości - powiedział Nicco. - Pozostaniemy tylko tyle, ile to będzie konieczne. Czy mógłby pan wskazać Callie salę operacyjną?

- Oczywiście. Proszę tędy.

Podążyła za lekarzem do drzwi na końcu korytarza. Kiedy weszli do sali, która niewiele różniła się od sanktuarium doktora Wooda, poczuła się jak w domu. Zaczęła omawiać z gospodarzem szczegóły zabiegu, zaś Nicco wprowadził przerażonego i bardzo nieszczęśliwego Valentina.

- Spokojnie, piesku - łagodnie powiedziała Callie, podchodząc do stołu, na którym Nicco kładł boksera. - Nikt ci nie zrobi krzywdy. Doktorze Donatti, możemy zaczynać.

Valentino dostał zastrzyk uspokajający, a kiedy zrobili prześwietlenie, Callie wyjaśniła starszemu koledze, na czym polega problem.

- Tak jak myślałam, Valentino ma nadmiernie rozbudowane podniebienie miękkie, które zaburza funkcjonowanie krtani. Trzeba więc je skrócić.

Wszyscy troje włożyli fartuchy i maski.

- Można podawać narkozę.

Stojąc przy umywalce, czuła na plecach wzrok Nicca. Serce jej zamarło na myśl, ile Valentino dla niego znaczy. Boże, spraw, żeby wszystko poszło dobrze!

- Gotowe - mruknął doktor Donatti.

Wciągnęła sterylne rękawiczki i podeszła do pacjenta. Rozpoczęła się operacja.

Doktor Donatti, zupełnie jak jej szef w Prunedale, asystował znakomicie, zawczasu przewidując, co będzie potrzebne. Ze względu na Nicca, Callie tłumaczyła każdą wykonywaną czynność. Zabieg przebiegał sprawnie i wkrótce było po wszystkim.

Podniosła oczy. Czy jej się zdaje, czy Nicco rzeczywiście zbladł? Miała nawet wrażenie, że niezbyt pewnie stoi na nogach.

Kto by pomyślał! A więc Nicco Tescotti ma słaby punkt!
Błyskawicznie chwyciła go za rękę, podprowadziła do stołka pod ścianą i odwiązała maskę.

- Opuść nisko głowę i oddychaj głęboko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Doktor Donatti zdjął maskę i uśmiechnął się porozumiewawczo do Callie.

- Proszę się nie martwić. - Poklepał ją po ramieniu, gdy skończyła osłuchiwać Valentina. - Piesek Niccolina będzie zdrow jak ryba. Ma pani złote ręce.

- To prawdziwy zaszczyt pracować z panem. Dziękuję za pomoc - szepnęła wzruszona. Doktor Donatti najwidoczniej rozumiał jej zdenerwowanie.

- To ja czuję się zaszczycony - odparł z pełnym przekonaniem.

- Chciałabym zostać, póki Valentino nie przebudzi się z narkozy. Czy mógłby pan zabrać stąd Nicca i poczęstować go czymś na wzmocnienie?

- Właśnie miałem to zaproponować. - Mrugnął konspiracyjnie. - Nicco od dziecka uwielbiał zwierzęta. Ciągle mi tu coś przyprawdzał. A to królika ze zranionym uchem, a to bażanta ze złamanym skrzydłem. Wpadał z buzią mokrą od łez, błagał, żebym się nimi zajął, i uciekał na zewnątrz, bo nie mógł patrzeć na zabiegi. Enzo zresztą był taki sam.

- Co wy tam tak szepczecie? - doleciał z tyłu słaby głos.

- Podziwiałem umiejętności twojej żony. Ale teraz mam ochotę na kawę. Chodź ze mną, Nicco. Zanim wrócimy, twój pies się wybudzi.

- Idź z doktorem - ponagliła go Callie. - Nie martw się, nie odejdę od Valentina.

Zgodnie z przewidywaniem Valentino wkrótce zaczął wybudzać się z narkozy. Callie ponownie go osłuchiwała. Teraz była już pewna, że wszystko jest w porządku. Co prawda przez najbliższe dwa tygodnie psu będzie dolegał ból gardła, ale później poczuje się całkiem dobrze.

W końcu bokser otworzył oczy.

- Witaj, Valentino. Nie denerwuj się, niedługo zabiorę ci tę kroplówkę. No, jak się czuje mój chłopak? - Pogłaskała go po głowie.

- Jesteś znakomitym pacjentem. Kocham cię. - Pochyliła się i ucałowała psi łeb.

- Rób tak dalej, a stracę kumpla. - Głos Nicca był już znacznie mocniejszy. Valentino, słysząc swojego pana, uniósł łeb i zaskomlał.

- To ci nie grozi - roześmiała się Callie. - Widzisz, jak na ciebie patrzy?

Nicco zbliżył się do stołu i pogłaskał psa po grzbiecie.

- Dzięki tobie pożyje dłużej. - Przyciągnął Callie do siebie i pocałował w usta.

Jego gest był taki naturalny, że mimowolnie oddała mu pocałunek. Zanim się zorientowała, przytuliła się do niego mocno, jej wargi rozchyliły się, a ciało stało się miękkie i uległe.

Rytm ich oddechów uległ zmianie, a pocałunki stawały się coraz gorętsze i bardziej namiętne.

- Nicco, kochany! - od drzwi doleciał kobiecy głos. - Och, przepraszam.

Callie ze zdumieniem patrzyła, jak szybko odzyskał równowagę. Jego oczy, przed chwilą pełne ognia, zwróciły się w stronę wejścia.

- Nie szkodzi, mamó. Wejdz, proszę. Dziękowałem żonie za przeprowadzenie operacji.

Callie oblała się rumieńcem. Że też musiała rzucić mu się w ramiona! I to akurat na oczach jego matki! Zrobiła krok do tyłu, chcąc wysunąć się z objęć Nicca.

- Możemy wyjść i wrócić później, synu.

Teraz już było jasne, po kim Nicco odziedziczył ten kpiący ton. A więc jego ojciec również stał się świadkiem ich namiętnego pocałunku.

By zająć czymś ręce, zaczęła rozwiązywać fartuch, i z przerażeniem uświadomiła sobie, że pod spodem ma to samo ubranie, w którym wystąpiła na ślubie. Rodzicom Nicca nie przyjdzie do głowy, że włożyła je ze względu na operację... Teraz już będą przekonani, że jest straszną dziwaczką.

Czuła, że traci grunt pod nogami, sięgnęła więc po stetoskop i pochyliła się nad Valentinem. Ojciec Nicca podszedł do stołu.

- Jak się ma pies?

- Na razie wszystko w porządku.

- Czyżby miała pani jakieś wątpliwości?

- Nigdy nie można być całkiem pewnym - odparła drżącym głosem.

- Nicco ma do pani całkowite zaufanie. W ustach mojego syna to najwyższe słowa uznania. Jesteśmy szczęśliwi, że poślubił tak niezwykłą kobietę. Witaj w rodzinie, Callie. Czy mogę się tak do pani zwracać?

-O...oczywiście.

Wiedziała, że ojciec Nicca mówił szczerze. Zadrżała z bólu na myśl, jak paskudnie będzie się czuła, gdy nadejdzie czas wyjazdu. Przez ten dzisiejszy dzień wszystko się jeszcze bardziej skomplikowało. A przecież Nicco zamartwiał się, że rodzice biorą sobie ich małżeństwo tak bardzo do serca. Teraz i ona czuła się podobnie...

- Syn mówił nam, że dawno straciłaś rodziców.

- To prawda...

- Mam nadzieję, że któregoś dnia ujrzysz we mnie ojca. Może wówczas, gdy na świat przyjdzie wasze dziecko.

Bała się, że dłużej tego nie wytrzyma. Przecież nie będzie żadnego dziecka. Za miesiąc nie będą małżeństwem. Jak mogli popełnić taki błąd?

- Callie? - Matka Nicca uratowała ją przed dalszymi pytaniami. - Bardzo cię proszę, wpłyn na naszego syna, żeby dzisiaj przyjechał z tobą na kolację do pałacu. Twierdzi, że macie inne plany, ale moglibyście wpaść choć na godzinę.

Callie miała wspaniałą wymówkę.

- Przyszlibyśmy z wielką radością, jednak muszę być z Valentinem. Czy moglibyśmy to przełożyć?

- Doskonale. W takim razie zadzwonię i ustalimy termin.

- Poklepała Callie po ręce i głaszcząc łeb boksera, dodała:

- Ty też jesteś zaproszony, Valentino, więc słuchaj nowej mamy i szybko wracaj do zdrowia.

- Pamiętaj, co ci powiedziałem - szepnął ojciec Nicca, przytulając ją serdecznie. - Jesteś w najlepszych rękach -dodał, pochylając się nad Valentinem i całując jego łeb.

Wszyscy Tescotti kochali zwierzęta. Zresztą i tak ich polubiła...

Wpół do dziesiątej wieczorem Valentino zapragnął wyjść. Callie odłączyła kroplówkę i oceniła, że stan psa jest wystarczająco dobry, aby wracać do domu.

Prawie cały dzień spędziła na sali operacyjnej. Nicco kręcił się niespokojnie, namówili go więc z doktorem Donattim na konną przejażdżkę.

Kiedy wyszedł, Callie zadumała się nad pocałunkiem. Dlaczego okazała się tak naiwna? Przecież Nicco pocałował ją jedynie z wdzięczności, gdy zaś ona... Nic dziwnego, że zaniepokoił się, widząc jej narastające pożądanie i z pewnością żałował, że zachował się tak porywczo.

Najchętniej wyjechałaby od razu, jednak jej nagłe zniknięcie wstrząsnęłoby całą rodziną Tescottich. Może jednak Nicco uzna, że będzie to lepsze od dalszego udawania męża kobiety, do której nic nie czuje? Przygotowując swój koszmarny plan, nie przewidział, że żonie zacznie na nim zależeć.

Pewno liczył teraz godziny do chwili, kiedy wreszcie uwolni się od tego balastu. Była gotowa mu pomóc, jeśli tylko wyrazi zgodę na jej wyjazd. W innym wypadku wytrwa do końca, a potem... Potem będzie już tylko smutna samotność i ból serca.

Nicco wrócił z przejażdżki w znacznie lepszym nastroju. Signora Donatti, urocza kobieta, do której Callie z miejsca poczuła sympatię, nie musiała go namawiać, żeby zjadł z nimi obiad. Z wyraźnym apetytem sprzątnął kilka porcji wybornie przyrządzonej ryby, a na deser wziął dokładkę pysznego sernika w czekoladzie. Widocznie udało mu się znaleźć jakieś wyjście z trudnej sytuacji. Ciekawe, jak to się skończy dla mnie, myślała zaniepokojona Callie.

- Jesteś najlepszą kucharką w Turynie, Bianco. To wielki zaszczyt zasiąść do twojego stołu. No, ale robi się późno. Najwyższa pora zabrać Valentina do domu. Będziecie wreszcie mogli od nas odpocząć. - Spojrzał na Callie. - Idź pierwsza do ciężarówki, zaraz przyniosę Valentina.

Na zewnątrz było już ciemno. Usiadła w szoferce, a po chwili z domu wyszedł Nicco z psem na rękach. Valentino bez żadnej zachęty ułożył głowę na jej udzie.

Doktor Donatti podał Callie opakowanie środków przeciwbólowych.

- Dziękuję panu za wszystko. - Serdecznie ścisnęła dłoń lekarza.

- Zabrzmiało to tak, jakbyśmy mieli się już nigdy nie zobaczyć. - Uśmiechnął się. - Myślę, że za kilka dni wpadniecie tu z psem.

- Oczywiście.

Mało brakowało, a rozkleiłaby się. Spędziła cudowny dzień, ale pozostał niesmak. Przecież nic nie było prawdziwe, poczynając od fałszywego małżeństwa.

Nicco uruchomił silnik. Przez jakiś czas jechali w milczeniu, gdy nagle Callie ze zdumieniem spostrzegła, że zamiast przybliżyć, oddalają się od miasta.

- Gdzie nas wieziesz?

- Do domu na wsi.

- Ale czemu?

- Valentino lubi to miejsce. Może tam leżeć przed kominkiem i bez przeszkód wychodzić na dwór. W mieszkaniu jest zbyt ciasno.

Chciałbym mu zapewnić wszelkie wygody podczas rekonwalescencji.

Widzisz w tym jakiś problem? O co chodzi?

- Tam jest tylko jeden pokój - odparła zduszonym głosem.

- Poprzednim razem daliśmy sobie radę.

- Nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem.

- Myślałem, że ten temat już zamknęliśmy.

- Wiesz przecież, o co mi chodzi. Im dłużej będziemy to ciągnąć, tym mocniej zranimy twoich rodziców. Ich wizyta u doktora Donattiego nadała naszemu małżeństwu pozory realności...

- Jeśli próbujesz mi powiedzieć, że zamierzasz wyjechać wcześniej, wybij to sobie z głowy!

- Nicco, nie mów do mnie w ten sposób. Nigdy, rozumiesz? Po pierwsze zrobię to, co sama zechcę. A więc teraz będę mówić, a ty mnie wysłuchasz. Mogę jutro odwiedzić twoich rodziców i o wszystkim im opowiedzieć. Kiedy zrozumieją, jak wiele gotów jesteś zrobić dla swojego brata, jeszcze bardziej cię pokochają.

- Skończyłaś?

- Nie! Na pierwszy rzut oka widać, że twoi rodzice są ze sobą szczęśliwi i z pewnością ostatnią rzeczą, jakiej chcieliby dla swojego syna, to skazanie go na związek z kobietą, której nie kocha.

Odwrócił głowę w jej stronę.

- Dlaczego tak nagle chcesz wracać do Kalifornii? Bo cię pocałowałem?

Była pewna, że nawet w ciemnościach był w stanie dostrzec jej rumieniec.

- Nicco...

- Tak właśnie myślałem - parsknął. - Zapewniam cię, że gdybym zamierzał się z tobą przespać, już pierwszej nocy skorzystałbym z twojego zaproszenia.

Zacisnęła powieki na wspomnienie żenującego planu. Zdołała jednak rzucić ze złością:

- Prawdziwy z ciebie dżentelmen.

- O to nigdy mnie nie oskarżano - zadrwił. - A wracając do rzeczy, przy mnie jesteś bezpieczna. W razie czego zawsze mogę znaleźć sobie kobietę, która...

- Wystarczy, rozumiem! - wybuchnęła. Jego słowa raniły jak sztylet wbijany w serce.

- Skoro wyjaśniliśmy sobie tę sprawę, może zdradzisz mi, czym mój ojciec tak bardzo wyprowadził cię dzisiaj z równowagi?

- Miał nadzieję, że kiedy urodzi się nasze dziecko, sama poczuję się jego córką.

Nicco wybuchnął śmiechem.

- Nie wyjaśniłaś mu, że Valentino nam wystarczy?

- Dobrze ci się śmiać! Twój ojciec mówił najzupełniej poważnie. Oboje będą zdruzgotani, kiedy dowiedzą się o naszym rozwodzie. Nie próbuj zaprzeczać, że cię to nie martwi.

- Tak, martwię się tym - mruknął ponuro. - Jednak nigdy nie ma gwarancji, że małżeństwo przetrwa, nawet to zawarte z miłości. Moi rodzice są dojrzałymi i mądrymi ludźmi, więc zniosą takie rozczarowanie. W tej chwili bardziej niepokoi mnie twój stan.

- Jak to?

- Znów zaczęłaś myśleć o powrocie do domu. Czy jest coś, o czym mi nie powiedziałaś?

Jego oziębły ton przyprawił ją o dreszcz.

- Nie rozumiem...

- Nie udawaj. Czy w twoim życiu jest jakiś mężczyzna?

Owszem, ty! - krzyknęła w duchu. Tylko ty!

- Twoje milczenie wszystko wyjaśnia. Kto to taki? Doktor Wood?

- Na miłość boską, Nicco! Byłam małą dziewczynką, gdy doktor Wood miał już dzieci.

- W takim razie to ten facet, od którego odkupiłaś stradę. Jerry, tak?

Ależ ma pamięć!

- Mam dość tej bezsensownej rozmowy.

- Wspomniałaś chyba, że jest żonaty?

- Bo jest.

- Jednak nadal wpada do ciebie od czasu do czasu.

- Przyjeżdża odwiedzić rodziców.

- Dobrze mu robi, gdy dowie się, że wyszłaś za mąż, mieszkasz za granicą i przestałaś wielbić ziemię, po której stąpa.

- I tak nigdy nie zapomnę, że to on nauczył mnie jeździć.

- Chyba jesteś wystarczająco dorosła, żeby przestać pielęgnować pensjonarskie uczucie.

Nagle poczuła ukłucie zazdrości.

- A ty, Nicco? Ile dziewczyn nauczyłeś prowadzić motocykl? Ile ich było?

- Do mojego motoru udało się zbliżyć tylko jednej kobiecie, ale za to dała mi taką lekcję, że nigdy jej nie zapomnę. - Roześmiał się szczerze.

Z wrażenia zrobiło jej się gorąco.

- Czy mam rozumieć, że znajdziesz drugi motocykl, na którym będę mogła jeździć?

- Najpierw muszę wiedzieć, jaką decyzję podjęłaś. Zostajesz czy odjeżdżasz?

- Do diabła, Nicco! Dobrze wiesz, że nie zrobię nic, co mogłoby zaszkodzić twojemu bratu.

- Woląłem się upewnić - odparł, zatrzymując ciężarówkę przed domem. - Valentino także nie rozumiałby, czemu go nagle zostawiłaś.

- On wie, że nie zrobiłabym tego. - Pochyliła się nad psem.

- Poczekaj z nim jeszcze chwilę. Pójdę rozłożyć koc przed kominkiem.

Chłodne górskie powietrze wpadło do kabiny. Widziała w ciemnościach, jak Nicco znika wewnątrz domu.

Gdyby ją kochał, byłaby tu taka szczęśliwa. Nie pragnęłaby niczego więcej. Teraz mogła najwyżej udawać, że są przyjaciółmi.

- Jak myślisz, Valentino? Chyba uda mi się wytrzymać przez kilka tygodni? A kiedy ból stanie się zbyt dokuczliwy, pomożesz mi. Co ty na to?

Wreszcie znaleźli się w domu. Dozorca musiał wiedzieć o ich przyjeździe, bo na kominku miło trzaskał ogień, oświetlając dwa materace ułożone po obu stronach psiego legowiska.

Nicco poszedł do ciężarówki po resztę rzeczy, a Callie zajęła się przygotowaniem lekarstwa dla Valentina. Rozgniotła tabletkę, dołąła odrobinę soku pomarańczowego i wszystko wymieszała.

- Wypij to, Valentino. - Podsunęła mu pod pysk umoczone w soku palce. Kiedy poczuł słodki sok, sam wypił resztę z miski.

- Brawo, grzeczny piesek. - Nalała mu więcej soku. - Valentino wziął już swoje lekarstwo - pochwaliła psa, gdy Nicco wrócił z pakunkami.

- Chyba potrafisz czarować - mruknął przytłumionym głosem, ze zdumieniem patrząc na prawie pustą butelkę.

- Wystarczył zdrowy rozsądek. Kiedy wycięto mi migdałki, jadłam dużo lodów i piłam soki. Psy nie różnią się od nas tak bardzo.

- Idź przygotować się do spania. Ja z nim zostanę. Poszła do łazienki, zadowolona, że wreszcie będzie mogła się przebrać. Wzięła szybki prysznic i z westchnieniem ulgi włożyła nową koszulkę i szlafrok.

W kuchni Nicco przygotował zapas drewna do kominka, a na materacach rozłożył poduszki i koce, zaś Callie napełniła psią miskę świeżą wodą, po czym usiadła na materacu, rozplotła warkocz i zabrała się za szczotkowanie włosów.

Po chwili z łazienki przyszedł Nicco. Z tą piękną oliwkową cerą, czarnymi włosami i oczyma był tak przystojny, że nie mogła oderwać

od niego wzrok. Patrzyła z zachwytem, nie mogąc zdecydować, w jakim ubraniu go woli: czarnym, jakie zwykle nosił, czy może granatowym, jak dres, który teraz miał na sobie.

Wyciągnął się na materacu i po włosku przemówił do Valentina. Musiało to być coś miłego, bo bokser radośnie pomachał krótkim ogonkiem.

- O czym rozmawiacie? - uśmiechnęła się Callie. Serce zabiło jej mocniej, gdy w odpowiedzi błysnął białymi zębami.

- Obiecałem mu, że jutro zagramy w piłkę. Uwielbia bawić się ze mną w ciepło-zimno.

- Valentino, jesteś strasznie mądry!

Z psiego gardła wydobył się pomruk, jakby bokser zrozumiał jej słowa i próbował odpowiedzieć.

Nieznośne swędzenie przypomniało Callie o kremie, który dostała od doktora Donattiego. Był to miły gest, choć nie bardzo wierzyła, że coś może złagodzić skutki użycia aseptycznego mydła. Mimo wszystko postanowiła spróbować. Otworzyła tubkę i wmasowała krem w skórę. Czowała na sobie uważne spojrzenie Nicca.

- Na co masz uczulenie?

- Na mydło, którego używam przed operacją.

- Zauważyłem wysypkę, gdy zakładałem ci pierścionek.

- Nic dziwnego. Niezbyt przypominam księżniczkę na ziarnku grochu. Nie uważasz, że to ironia losu? Większość kobiet ma piękne, gładkie ręce.

- Większość kobiet nie może się pochwalić twoimi umiejętnościami.

- Dziękuję. Zakładam, że to komplement.

- Jak najszczęśliwszy.

- Nicco... - Callie schowała tubkę do kieszeni szlafroka. -

Powiedz, co mam robić przez te trzy tygodnie? Opieka nad Valentinem potrwa zaledwie kilka dni. Chodzi mi o to, że zwykle jestem bardzo zajęta...

- Prawdę mówiąc, planowałem, że zabiorę cię ze sobą do pracy.

Wreszcie czegoś się o nim dowie!

- A czym się zajmujesz?

- Spróbuj zgadnąć.

- Sądząc z kontraktu, który opracowałeś, podejrzewałam, że jesteś prawnikiem. I to bardzo cwany prawnikiem.

- Zimno. Prawda, Valentino?

- Może marynarzem? Na barce bałam się, że skoczysz za rybami i zostawisz mnie samą.

- Jeszcze zimniej. Wytrzymaj kilka dni, to zaspokoję twoją ciekawość.

- To jakieś wyjątkowo tajemnicze zajęcie!

- Wcale nie. Nie chcę tylko stracić satysfakcji, jaką będę miał, obserwując twoją reakcję.

- No, teraz mnie dopiero zaintrygowałeś.

- Świetnie. Intrygi są solą życia. Callie uniosła brwi.

- Jasne, przecież masz geny Borgiów.

- Wcześniej mówiłaś o genach Machiavellego.

- Razem dają niezły koktajl.

- I co, nie boisz się mnie?

Zaczerpnęła tchu. Tak, pomyślała. Boję się. I szanuję. I kocham... Wszystko naraz.

- A powinnam?

- Może...

Na skórze poczuła przyjemny dreszcz.

- Tylko nie mów, że z wybiciem północy porastasz sierścią, rosną ci kły...

- Lepiej nie sprawdzajmy, kim staję się po północy. -Zerwał się z posłania.

W blasku ognia wydawał się ogromny i nieskończenie niebezpieczny. Teraz nie tylko Valentino patrzył na niego z uwielbieniem. Callie powoli odwróciła głowę. Zdaje się, że znów się wygłupiała.

- Muszę porozmawiać z Cozzami, nim zrobi się zbyt późno.

- To ludzie, którzy opiekują się domem?

- Właśnie. Nie denerwuj się, nie zabawię długo. Zresztą zamknę drzwi na klucz.

- Damy sobie radę.

Kiedy usłyszała, jak przekręcił klucz w zamku, zdjęła szlafrok i wsunęła się pod koc. Czemu tak nagle zmienił mu się nastrój? - zastanawiała się.

Trudno było zrozumieć jego skomplikowaną naturę, ale wcale jej to nie martwiło. Najważniejsze, że mogła być blisko niego. I zostanie, póki sam jej nie odeśle. Nicco bowiem stał się dla niej całym światem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kilka dni później Callie zadzwoniła do kliniki. Przeszła do pokoju na palcach, żeby nie obudzić Nicca i Valentina śpiących przed kominkiem. We Włoszech dochodziła druga w nocy, w Prunedale szykowano się do obiadu, była więc szansa, że doktor Wood jest jeszcze w pracy.

- Klinika w North Monterey.
- Cześć, Jane! Mówi Callie. Co u was słycać?
- Callie! Wszystko w porządku. Niestety nie zastałaś doktora Wooda. Pojechał do Selanderów.

- Nie żartuj! Akurat w tej sprawie dzwonię. Chciałam się dowiedzieć, czy klacz już się ożrebiła.

- Właśnie trwa poród.

- Boże, powinnam tam być!

- Nie wygłupiaj się! Zrobiłabym wszystko, żeby wygrać takie wakacje. Boże, tylu seksownych Włochów kręci się po ulicach!

Przyznaj, że są wspanialszy niż te wszystkie zabytki.

Doskonale potrafiła zrozumieć zachwyty Jane. Niesamowity kaprys losu sprawił, że poślubiła najwspanialszego z tutejszych mężczyzn.

- Jak się ma Chloe?

- Cały czas czeka na ciebie w korytarzu między przychodnią a twoim mieszkaniem.

- Och... - Oczy Callie wypełniły się łzami.

- Doktor Wood zabiera ją co wieczór do domu, żeby mogła pobawić się z Roxy.

- To całkiem w jego stylu.

- Faktycznie jest przemiły.

- Jane, powiedz mu, proszę, że dzwoniłam.

- Jasne. Przyprowaździłabym Chloe do telefonu, ale nie dopuszcza do siebie nikogo poza doktorem Woodem.

- Miło, że o tym pomyślałaś.

- Daj spokój! Dobrze ci radzę, na maksa korzystaj z wolności, nim wrócisz do domu.

Do domu? Czy to możliwe, by kiedykolwiek jeszcze czuła się w Prunedale jak w domu, skoro nie będzie tam Nicca?

- Callie? Jesteś tam jeszcze?

- Co? A, tak... Oczywiście! - powiedziała, ocierając łzy. - Zdaje się, że masz drugi telefon. Wkrótce znów zadzwonię. Trzymaj się!

Rozmowa z Jane uświadomiła jej, że wkrótce nadejdzie moment, kiedy będzie musiała opuścić Nicca na zawsze. Szybko wróciła do kuchni. Tu przynajmniej mogła na niego patrzeć. Odłożyła komórkę i wsunęła się pod koc.

- Tęsknisz za domem? - rozległ się niski głos, który tak bardzo pokochała.

Gdyby Nicco znał prawdę...

- Dzwoniłam do szefa, by usłyszeć, co się dzieje.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Przepraszam, że cię obudziłam. - Jej serce waliło jak młot.

Była pewna, że Nicco musi to słyszeć.

- Nie obudziłaś mnie. W ogóle nie mogę zasnąć.

- Czemu? Źle się czujesz?

- Nie.

- To co się dzieje?

- Nic nie zauważyłaś?

- Co miałam zauważyć? - Usiadła na łóżku i nerwowo odgarnęła włosy.

- Posłuchaj...

Odetchnęła z ulgą, wyczuwszy w jego głosie żartobliwy ton. Zdażyła się już przekonać, że Nicco, niby taki zasadniczy, a nawet ponury, w głębi ducha był strasznym żartownisiem i kawalarzem. W co grał tym razem?

Valentino, jego wierny druh, rozbudził się na dobre i stanął między nimi w wyczekującej pozycji.

- Nic nie słyszę.

- Exactamente! O to właśnie chodzi. Wyleczyłaś Valentina z chrapania. Jak mam zasnąć bez tej słodkiej muzyki, tej najmilszej kołysanki?

Wybuchnęła śmiechem.

- Biedaczek...

- To jeszcze nie wszystko - mruknął ponurym głosem. - On już nie jest mój. Od kiedy z nami mieszkasz, najbardziej lubi spać z głową na twojej nodze. A ja leżę samotny... niczym bezdomny pies.

Podobnie jak ja, pomyślała. Gdybyś wiedział, jak bardzo cię pragnę...

- Zamknij oczy, to ci opowiem bajkę.

- Jaka?

- Taką, jak wszystkie bajki. Dawno, dawno temu, w dalekim królestwie żył przystojny książę...

- Mama kiedyś mi to czytała, ale wcale mi się nie podobało - przerwał jej Nicco.

- Nic dziwnego. Zupełnie jak ty, książę miał wszystkie

bogactwa, jakie tylko można sobie wymarzyć, a mimo to był smutny. Dużo biegał po lesie, dzięki czemu stał się wyśmienitym sportowcem, zaprzyjaźnił się ze wszystkimi stworzeniami, opiekował się nimi i w ogóle robił dużo dobrych rzeczy, ale nie mógł się pozbyć dręczącego niepokoju. Każdego wieczoru przed zachodem słońca wdrapywał się na wieżę i wyglądał przez okno, żałując, że nie może być wolny jak ludzie z podzamkowego grodu.

Valentino uznał, że jednak się położy. Przynajmniej jego bajka uśpiła.

- Jak na ironię, wszyscy ci ludzie mieli zupełnie inne marzenia - ciągnęła Callie. - Wyglądali przez okna ciasnych mieszkańek i ponad zatłoczonymi ulicami i praniem, które suszyło się na sznurach, patrzyli tęsknie na zamek wznoszący się na wzgórzu. Tak bardzo chcieliby zamienić się z księciem i całymi dniami jeździć po kraju królewską karocą i zajadać czekoladki.

- Czekoladki? - Nicco zaśmiał się gromko.

- A także marcepany, trufle i soczyste złote gruszki z królewskiego drzewa, które rosło dosłownie tuż za oknem książęcej komnaty.

- Książę z pewnością nie miał pojęcia, jakie są marzenia mieszkańców grodu.

- To możliwe - odparła Callie. - Tym bardziej, że jego głowę zaprzętała tylko jedna myśl: jak odzyskać wolność.

- A co chciał robić?

- O... Myślałam, że nie lubisz bajek.

- Zmieniłem zdanie.

- Niestety nie znam dalszego ciągu.

- Ejże, nie przerywaj w najciekawszym miejscu - zaprotestował Nicco dziwnie zmienionym głosem. - Wymyśl coś. Pozwól sobie na odrobinę ryzyka.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie, a gdy ujrzała utkwione w siebie czarne oczy, jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Myślę, że wystarczająco ryzykowne jest przebywanie z tobą - powiedziała cicho.

Nicco zadumał się na chwilę, a potem rzekł:

- Wiesz co? Jutro pokażę ci, co się stało z księciem i poznasz zakończenie bajki.

Omam nie podskoczyła z radości. Zdołała jednak pohamować podniecenie i obojętnie odparta:

- Bardzo się cieszę. Teraz jednak już się położę. Z tobą mi się nie udało, ale siebie uspiłam swoją bajką.

Ledwie przyłożyła głowę do poduszki, gdy usłyszała, że Nicco się podnosi i kładzie u jej boku.

- Co ty wyprawiasz? - spytała niepewnie.

Nicco zanurzył twarz w świeżo umytych, gęstych włosach Callie.

- Chyba nie masz nic przeciwko temu, że się trochę ogrzeję? Zmarzłem.

Podobnych słów użyła, gdy próbowała zrealizować swój szalony pomysł.

- Nie ma już drewna?

- Musiałbym je najpierw porąbać. - Układając się wygodniej, otoczył ją ramieniem.

Spodziewała się, że będzie szukał drogi do jej ust. Spragniona pocałunku, miała wrażenie, że czeka nieskończenie długo, aż w końcu, pragnąc mu pomóc, odwróciła głowę. Marzyła, by znów znaleźć się w jego ramionach.

- Nicco? - szepnęła, drżąc z podniecenia.

Odpowiedziała jej cisza. Nicco spał. Przez resztę nocy cierpiała katusze, leżąc wciśnięta między mężczyzną i psa, których bezgranicznie pokochała.

Była przekonana, że nie zmruży oka, zaskoczyło ją więc niezmiernie, gdy obudziła się dość późno. Z rozczarowaniem spostrzegła, że jest sama. Na szafce kuchennej znalazła kartkę od Nicca.

„Zabrałem Valentina do Cozzów. Gdy wrócę, pojedziemy do Turynu. Weź sweter, bo dzień jest chłodny”.

Rozczarowanie ustąpiło podnieceniu. Nareszcie dowie się, w jaki sposób były następcą tronu zarabia na życie. Na pewno się cieszył, że mógł wrócić do normalnego życia.

Szybko przełknęła śniadanie i zaplotła włosy. Po raz pierwszy od przyjazdu pomalowała usta, używając brzoskwiniowej szminki.

Usiadła na materacu i przejrzała wczorajsze zakupy. Jej wybór padł na kremowe džinsy i golf, które świetnie harmonizowały ze swetrem i sandałami w jasnobrązowym kolorze.

Kiedy kilka minut później Nicco wpadł do kuchni, jego wzrok spoczął na Callie znacznie dłużej niż zwykle, jednak nie skomentował jej wyglądu.

Kiedy wyszli na podwórze i stanęli przy motocyklu, powiedziała:

- W pełnym słońcu wygląda wspaniale jak płomień. Zupełnie jakby chciał powiedzieć: „Oto jestem. Chwyć mnie, jeśli masz odwagę”.

- O ile pamiętam, już mu pokazałaś, że potrafisz - odparł Nicco, patrząc jej prosto w oczy.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Jeszcze raz przepraszam - mruknęła nieszczerze.

- Co za obłudnica! - zaśmiał się Nicco. - Gdyby tylko nadarzyła się okazja, bez wahania zrobiłabyś to ponownie.

- Powinnam była cię uprzedzić, że w moich żyłach płynie krew wikingów.

- Wpadłem na to, ledwie cię ujrzałem na lotnisku. Zresztą, droga małżonko, w tobie siedzi wiele kobiet. Podejrzewam, że niejednego mężczyznę przeraziłaby sama myśl o podjęciu z tobą walki.

Ripostę Callie zagłuszył ryk motoru, a nim wydostali się na autostradę, zdążyła już zapomnieć o słownej utarczce, ciesząc się bliskością ukochanego mężczyzny.

Na przedmieściach Turynu skierowali się na wschód do dzielnicy przemysłowej. Nicco zatrzymał motocykl przy wejściu do

małego biurowca. Włoski napis na drzwiach informował, że wchodzi do pomieszczeń prywatnych.

Pokój był urządzone jak biuro, wszędzie stały komputery.

- Jesteś właścicielem firmy informatycznej? - spytała, ściągając kask.

Kiedy w milczeniu włączył komputer, Callie podeszła bliżej.

Na monitorze widniał rysunek wyścigowego motocykla.

- Prototyp I, Danelli NT-1 - przeczytała podpis. Nicco poruszył myszą i przed oczami Callie wyrósł obraz silnika. Elementy układanki zaczynały do siebie pasować.

- NT... Nicco Tescotti - szepnęła oczarowana. Wszystko stało się jasne. Był inżynierem mechanikiem. - Zająłeś miejsce Ernesta Strady...

- Takiego geniusza nikt nie zastąpi. Wirujący tłok, dwupunktowy zapłon, to wszystko jego wynalazki. Ten człowiek wyprzedził swoją epokę. Wszyscy, oczywiście poza Luca, który inwestował swoje pieniądze, uważali go za szaleńca.

- A to on z nich zrobił wariatów - mruknęła pod nosem. - Moja strada ciągle nie ma sobie równych.

Nicco pokiwał głową.

- Trochę zmodyfikowałem jego projekt, wykorzystując symulację komputerową. Teraz wszystkie modele mają bezpośredni wtrysk paliwa. Luca zaakceptował zmiany i postanowił wznowić produkcję, a mnie zaproponował współpracę.

- Pokażesz mi pozostałe projekty?

- Oczywiście. Zaraz zobaczysz motocykle przeznaczone do powszechnego użytku. Bezpośredni kontakt nawiązujemy tylko z nielicznymi wielkimi firmami w Europie, a prawie cała sprzedaż prowadzona jest przez Internet.

- Zamówienia pewno płyną z całego świata.

- Rzeczywiście. Wielka szkoda, że Ernesto nie mógł korzystać z Internetu. O, tu masz najbardziej popularny model, sześćsetka zaprojektowana specjalnie na długie trasy. Coraz więcej kobiet jeździ na motorach i miała to być maszyna dla nich, ale mężczyznom też się podoba.

Na ekranie pojawiały się coraz to inne zestawienia kolorów: kawa z mlekiem w połączeniu z czekoladą, błękit z kobaltem, fiolet z lawendą.

- O rety... Nie wiedziałabym, który wybrać! - krzyknęła Callie. - Wszystkie są takie piękne.

- Ten model nazwałem „Dolce Vita”.

- Świetny pomysł. Nic dziwnego, że sprzedają się jak ciepłe bułeczki. Szczególnie ten kawowo-czekoladowy musi się podobać. A ja się bałam, że biedny książę nie ma pomysłu na życie i próbuje złowić posag! Pokaż mi coś jeszcze.

- Ten ma większą pojemność - objaśniał Nicco, gdy na monitorze pojawił się następny model. - Maszyna dla rajdowców. Cała seria jest w kolorach podstawowych w połączeniu z czarnym.

Callie pochyliła się, by odczytać nazwę.

- Sidewinder. W moich stronach tak mówią o grzechotniku.

- Wszystko się zgadza. Po wąskich górskich drogach trzeba się prześlizgiwać jak wąż, gwałtownie skręcać i szybko prostować.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że to wszystko? - wykrzyknęła rozczarowana, gdy Nicco przerwał pokaz.

- Zostały już tylko wyścigowe.

- Takie jak twój? A właśnie, jaką mu nadałeś nazwę?

- Potwór.

- Pasuje rewelacyjnie! No, dobra, Nicco, a teraz chcę zobaczyć motocykl wyścigowy dla kobiet.

- Przypuszczasz, że mam coś takiego?

- Jestem pewna!

Ku zaskoczeniu Callie, Nicco wyłączył komputer i wstał zza biurka. W jego oczach dostrzegła prawdziwą namiętność. Mój Boże, pomyślała. Gdybym mogła mieć cień nadziei, że kiedykolwiek spojrzy tak na mnie...

- Twoja wiara we mnie zasługuje na specjalną nagrodę - mruknął.

Podeksytowana pomaszerowała za nim do pomieszczenia na końcu korytarza. Kiedy otworzył drzwi, stanęła jak wryta.

Pośrodku pokoju stała maszyna, jakiej jeszcze nie widziała. Jak zaczarowana wpatrywała się w srebrno-złoto-czarny motocykl.

- Podoba ci się?

- Podoba... - wykrztusiła, nieśmiało podchodząc bliżej. - Co za pytanie? Nigdy nie widziałam czegoś równie zachwycającego!

Prawdziwa tajna broń! Gdybyś wystawił ją na torze, spowodowałbyś

mnóstwo wypadków. Po jednym spojrzeniu na to cudo kierowcy zapomnieliby, gdzie są i co robią.

- To prawda - odparł dziwnie stłumionym głosem. Zdumiona podniosła głowę i napotkała intensywne spojrzenie czarnych oczu.

- Wyobrażam sobie, że podobne wrażenie musiał robić sir Lancelot, kiedy galopował w błyszczącej zbroi...

Nicco uśmiechnął się.

- A ja pomyślałem o Lady Godivie i jej lśniących w słońcu złotych włosach. Od takiego widoku po prostu zapiera dech w piersiach.

- Raczej od pędu powietrza - zaśmiała się Callie. - A więc o tym marzył księżę w swojej wieży.

- Mniej więcej.

- Jak nazwałeś ten model?

- Jeszcze nie podjąłem decyzji. Na razie mam dwie propozycje.

- Zdradzisz mi je?

- Przykro mi. Zresztą ten model nie jest na razie przeznaczony na sprzedaż. Przetestowałem go tylko na torze. Nie przeszedł jeszcze prób na drodze, a liczy się przede wszystkim seryjna produkcja.

- Zaczynam żałować, że go zobaczyłam - oznajmiła Callie, odwracając się od motoru.

- Dlaczego? - Nicco zmarszczył brwi.

- Nie będziesz pożądał...

W pokoju rozbrzmiał donośny śmiech Nicca.

- Nie ma w tym nie śmiesznego - obruszyła się. - Wrócę do domu i będę musiała zadowolić się moją starą stradą. To znaczy, bardzo ją lubię, ale... Och, przecież wiesz, o co mi chodzi. W każdym razie dziękuję, że mnie tu przywiozłeś, to było niezwykle ekscytujące. Teraz jednak powinniśmy już wracać do Valentina.

- Nie masz ochoty na wycieczkę po fabryce?

- Nie, lepiej nie. Moja mama mawiała, że nie powinno się oglądać wystaw, jeśli nie stać cię na zakupy.

- Musiała być rozsądną kobietą.

- Gdyby mieszkała w pobliżu książęcego zamku, spojrzalaby nań tylko jeden raz.

- Rzadko spotyka się taką samodyscyplinę.

- Z pewnością. Moja siostra, sfrustrowana takim stylem życia, postanowiła, że ją zawsze będzie stać na wszystko. Zastanawiam się, czy nie ma racji. Z moją pensją weterynarza musiałabym oszczędzać ze trzydzieści lat, żeby móc sobie pozwolić na takie arcydzieło, a wtedy będę już stara i graba, i nie dam rady wdrapać się na siodełko - mówiła z żalem.

- Skoro tak czarno widzisz swoją przyszłość, to może skorzystaj z mojej propozycji.

- O czym ty mówisz? - spytała, podnosząc głowę.

- Od kiedy tak rewelacyjnie zrobiłaś mnie w konia, porywając mój motocykl, wciąż myślę, żeby cię zabrać na wycieczkę.

- Hm... to znaczy?

- Musimy ci dobrać odpowiedni strój.

Zaczął buszować po półkach i po chwili zgromadził cały zestaw: błyszczący kremowy kask, skórzane rękawice, spodnie, kurtkę i buty.

- Nawet nie wiedziałam, że produkuje się skórzaną odzież w takim kolorze. - Naprawdę była zachwycona.

- To specjalne zamówienie, wyłącznie do tego modelu. Callie wstrzymała oddech. Przez chwilę miała wrażenie,

że ziemia przestała się kręcić.

- Pozwolisz mi pojechać na tym motocyklu?

- Dlaczego nie? - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Ależ Nicco...

- Żadnych „ale”. Gdzie się podziała ta odważna dziewczyna, która uciekła na moim motorze?

- Ale jeśli coś się stanie i...

- Głowa do góry! - przerwał jej Nicco. - Chodź, wyprowadzimy go na zewnątrz. Nim wyruszymy, pojeździsz chwilę po parkingu.

- Dokąd pojedziemy? - Była niezmiernie podekscytowana.

- Zauważyłem, że jesteś wielką miłośniczką czekolady, pomyślałem więc, żeby cię zabrać do Szwajcarii! - zawołał przez ramię, prowadząc motocykl korytarzem.

- Zawsze marzyłam, aby tam pojechać! - odrzyknęła, biegnąc za nim.

Kilka minut później, jeszcze nie wierząc we własne szczęście, jeździła po parkingu. Myślała o latach, kiedy przesiadywała w garażu Jerry'ego, marząc, żeby móc osiągnąć legendarnego danellego.

- I co pani myśli o tej maszynie, signora Tescotti? - spytał Nicco, który zdążył już się przebrać i wrócić na parking.

- Żałuję, że Jerry nie może mnie teraz zobaczyć! Och, Nicco... to najpiękniejszy dzień w moim życiu. Brak mi słów, żeby ci podziękować...

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo Nicco nagle wystartował. W ciągu paru sekund zniknął jej z oczu i zdołała tylko zobaczyć szybko oddalającą się zamazaną czerwoną plamę.

Do diabła! Co go ugryzło?

Przestraszyła się, że gotów ją zostawić, jeśli stwierdzi, że nie jest w stanie go dogonić. Na stradzie nie bałaby się podjąć wyzwania, teraz jednak siedziała na największym motorze świata!

Może Nicco chce sprawdzić, czy sprosta zadaniu? To byłoby zgodne z jego makiaweliczną naturą. Niedoczekanie! Pokaże mu, na co ją stać!

Głowy odwracały się za nią, gdy nabierając szybkości, przemykała ulicami, mijając samochody i pieszych. Dwaj młodzi ludzie na vespach zagwizdali z podziwu i przez chwilę próbowali się z nią zrównać. Dociskała gaz, aby nie stracić z oczu ruchomego czerwonego celu. Nie pozwoli, żeby Nicco ją zgubił.

Pościg trwał. Motocykl zdawał się połykać kilometry. Już po chwili zostawili za sobą Turyn i wjechali w góry. Słońce raz za razem kryło się za zbierającymi się na północy ciemnymi chmurami.

Ruch był umiarkowany, mogła więc zmieniać pasy, nie dotykając w ogóle biegów. Nicco chyba ulitował się nad nią, bo ledwo

pokonała kolejny zakręt, znalazł się tuż obok i z uznaniem podniósł kciuk do góry. Taka pochwała z jego strony była naprawdę cenna. Westchnęła z ulgą, widząc, że wrócił mu dobry nastrój, i pozwoliła sobie na chwilę relaksu.

Z zachwytem patrzyła na rozciągający się przed nią pejzaż. Wzdłuż brzegów słynnego jeziora Maggiore, które do tej pory znała wyłącznie z fotografii, rozsiane były malownicze domy.

Mając przed oczami ten zapierający dech widok i ukochanego mężczyznę, który jechał tuż obok, mogłaby przysiąc, że znalazła się w krainie szczęścia.

Droga prowadziła przez dolinę. Po chwili dojechali do zjazdu z autostrady i znów musiała gonić Nicca, który nagle skręcił na szosę prowadzącą od jeziora w stronę pastwisk widocznych wysoko w górach.

Korzystając z małego ruchu, gnali jak wiatr, ostro pokonując zakręty. Zachmurzone niebo od czasu do czasu rozświetlały błyskawice, jednak Nicco zdawał się tego nie zauważać.

Jak beztrudnie dzieci cieszyli się wolnością i bajkową wyprawą w nieznane.

Wszystko byłoby znakomicie, gdyby nie deszcz, który nagle zaczął padać. Z początku były to tylko pojedyncze krople, wkrótce jednak zerwał się wiatr, niosząc strugi wody na osłonę kasku.

Nicco pomachał ręką, wskazując Callie kierunek. Ruszyli w dół do miasteczka, które wcześniej widziała z drugiego brzegu jeziora. Jechali teraz znacznie wolniej. Callie domyślała się, że Nicco

zredukował prędkość ze względu na nią, i przyjęła ten gest z wdzięcznością.

Zaledwie wjechali do Locarno, gdy nastąpiło prawdziwe oberwanie chmury. Na szczęście Nicco dobrze znał drogę i po chwili dotarli do stacji benzynowej, gdzie mogli schować się pod dachem.

- Mówią, że ta burza potrwa do rana - powiedział Nicco, wracając od kasy, gdzie płacił za paliwo. - Zadzwoń do pensjonatu, w którym kiedyś nocowałem, i na szczęście mieli jeszcze wolny pokój. Jedziemy.

Callie zamarła. Od przyjazdu do Włoch dzieliła z nim pokój. Tak było w mieszkaniu w Turynie, na barce i w domu na wsi. Dzisiejsza noc w zasadzie nie powinna być inna. Jednak, nie wiedząc czemu, miała świadomość, że tym razem będzie inaczej.

Dzisiaj bowiem nie ma Valentina, który był jej ochronną tarczą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Proszę bardzo. Affettato musto, cazzola, nocino, torte della nanna. - Rumiana Szwajcarka ustawiła naczynia na stole przy kominku. - Smacznego!

Na palenisku płonął ogień, o dach bębnił deszcz. Trudno o bardziej przytulną i romantyczną scenerię.

Pochłonięta tą myślą, rzuciła ukradkowe spojrzenie na Nicca. W czarnym golfie i dzinsach był tak cudownie męski. Zgodnie z prawem, a także wobec Boga, był jej mężem.

I panem jej serca. Kim jednak ona była dla niego?

- Po włosku te nazwy brzmią tak romantycznie - powiedziała. -
Co to jest affettato?

- Nic nadzwyczajnego. - Po raz pierwszy w jej obecności mówił tak znudzonym tonem. Gdybyż wiedział, jak ją to raniło! - To najzwyklejsza przystawka, po prostu półmisek wędlin. Danie główne to kielbaski zapiekane z ziemniakami, cebulą i serem. Na deser tradycyjne ciasteczka, które powinny ci smakować. Mam wątpliwości co do nocino...

- Nocino?

- Likier orzechowy, dość mocny. Znakomicie pasuje do poobiedniej kawy.

- Będę musiała spróbować.

- Widzę, że ta wycieczka rozbudziła w tobie awanturniczą naturę odkrywcy.

Jego suchy ton mówił jej, że dzieje się coś złego. Zabrała się do jedzenia, ale martwa cisza odebrała jej apetyt.

- Nigdy nie zapomnę dzisiejszego dnia - odezwała się, licząc, że zdoła rozładować atmosferę. - Chciałam ci podziękować jeszcze na parkingu, ale odjechałeś, nim skończyłam zdanie.

- Nie musisz mi dziękować. Powiedziałem przecież, że za współpracę podczas ceremonii ślubnej będziesz mogła wybrać dowolny motocykl. Zawsze dotrzymuję obietnic.

Callie spuściła głowę. Ten Nicco był jej zupełnie obcy. Czemu jest taki zimny i wyniosły?

- Nie mogę go zatrzymać.

- Niby czemu? - spytał uprzejmie. - Czy twój przedziwny kodeks honorowy nie pozwoli na przyjęcie prezentu, póki małżeństwo nie zostanie skonsumowane? Jeśli to jedyna przyczyna, jeszcze dziś możemy temu zaradzić.

- Nie kpij z czegoś, co dla mnie jest święte.

- Zamierzasz do śmierci zachować czystość dla swojego Jerry'ego, czy jak mu tam?

Spojrzała na Nicca uważnie. Co się z nim dzieje? Dlaczego zachowuje się tak głupio?

- Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć - zaczęła ostro. - Ale skoro tak bardzo cię to interesuje, a ja nie mam nic do ukrycia... Cóż, kiedyś rzeczywiście byłam w nim zadurzona, ale Jerry jest o osiem lat starszy i zawsze traktował mnie jak natrętnego szkraba. Nadal jesteśmy przyjaciółmi, bo łączy nas miłość do motocykli. To wszystko.

- Jednak ciągle o nim myślisz - upierał się.

- I co w tym dziwnego?! - zawołała, podnosząc się od stołu. - Wciągnął mnie w ten sport i pierwszy pokazał danellego. Umarłby z zazdrości, gdyby usłyszał, że jeżdżę sobie po Alpach na najnowszym

modelu i w dodatku w towarzystwie głównego konstruktora. Wątpię, czy w ogóle w to uwierzy.

- Startuje jeszcze w wyścigach?

- Żona mu nie pozwala, od kiedy na świat przyszły dzieci,

- Biedaczysko - mruknął Nicco pod nosem, jednak Callie usłyszała jego kpiącą uwagę.

- Nie każdy marzy o wolności tak bardzo jak ty, ale nie zamartwiaj się zbytnio, bo wkrótce ją odzyskasz. Obiecuję, że będziesz miał mnie z głowy, gdy tylko upłynie miesiąc - powiedziała, kierując się do drzwi.

- Dokąd się wybierasz?

- Do recepcji. Chcę kupić mapę i kilka pocztówek.

- Pójdę z tobą.

- Nie! - warknęła. - Chcę choć przez chwilę być sama. Wypij sobie kawę.

- Wolę być ze swoją żoną - powiedział, podnosząc się.

- Nie nazywaj mnie tak! Rysy Nicco stężały.

- Niby jak? Jesteś moją żoną, na dobre i na złe. I czy to akceptujesz, czy nie, motocykl należy do ciebie.

- Na dobre i na złe... Śmiechu warte. Przed ołtarz dociągnąłeś mnie siłą, za mnie złożyłeś przysięgę... To bluźnierstwo, wiesz? I jeszcze chcesz mi za to zapłacić...

Nicco podszedł bliżej.

- Mogłaś urządzić scenę przed księdzem i moimi rodzicami, mogłaś zażądać od mojego ojca, by natychmiast skontaktował cię z

ambasadą amerykańską, mogłaś wywołać skandal dyplomatyczny, a mnie oskarżyć o porwanie i zmuszanie do ślubu, za co wylądowałbym w więzieniu. Jednak tego nie zrobiłaś, tylko zaakceptowałaś układ. Zasłużyłaś na wdzięczność moją i mojego brata.

- Dobra, Nicco. - Callie już się uspokoiła. - Zrobiłam to dla Enza, bo uznałam, że powinnam była tak postąpić. I tylko to ma znaczenie. Nic mi nie jesteście winni poza prostym słowem „dziękuję”, a już na pewno nie motocykl wart sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Ze wszystkich ludzi ty powinieneś to wiedzieć najlepiej.

- A niby dlaczego akurat ja?

- Jak zrozumiałam, zrezygnowałeś z tronu między innymi dlatego, że nie czułeś się upoważniony do przyjęcia bogactw, na które sam nie zapracowałeś. Szanuję cię za to, że żyjesz zgodnie ze swoimi zasadami.

Miała wrażenie, że ciągle coś przed nią ukrywa. Trudno. Nie miała już nic więcej do powiedzenia. Odwróciła się do wyjścia.

- Książę Tescotti... Księżno! Proszę się tu odwrócić!

Nieprzygotowana na atak fleszów, cofnęła się gwałtownie prosto w ramiona Nicca, który błyskawicznie wciągnął ją do pokoju i zatrzasnął drzwi.

- Ci cholerni paparazzi wszędzie się wcisną. Dlatego nie chciałem, żebyś schodziła sama.

- Zaskoczyli mnie - mruknęła z twarzą wtuloną w jego szyję. - Powinnam była bardziej uważać.

- Wybacz, Callie. To ja powinienem cię chronić. Myślę, że do czasu twojego wyjazdu zostaniemy w domu na wsi. Tam będziesz w miarę bezpieczna.

Jak jasno dawał jej do zrozumienia, że niedługo będą po rozwodzie! A ona, zadurzona kretynka, próbowała o tym nie pamiętać. Czas wrócić do rzeczywistości. Jednak żeby jakoś przeżyć czas, który pozostał jej do wyjazdu z Włoch, musiała jeszcze coś zrobić.

- Mam ochotę się napić. - Wydostała się z objęć Nicca. - Tobie też nalać? - Choć nie odpowiedział, i tak nie zamierzała zrezygnować. Podniosła kieliszek i śmiało spojrzała mu w oczy. - Nim wyrażę swoją prośbę, chciałabym wznieść toast. Za ciebie, Nicco. Nie jesteś cynicznym draniem, jak sądziłam w pierwszej chwili. - Stuknęła o jego kieliszek i jednym haustem wypła likier, lecz Nicco nadal stał bez ruchu. - A teraz moja prośba. Czy mógłbyś poprosić doktora Donattiego, żeby pozwolił mi zostać w jego szpitalu, póki jestem we Włoszech? Muszę mieć jakieś zajęcie, kiedy ty wrócisz do pracy, a u niego mogłabym się wiele nauczyć na temat dziko żyjących zwierząt.

Nicco wychylił zawartość swojego kieliszka.

- Nie będziesz tam mogła zostawać na noc - oznajmił dziwnie agresywnym tonem.

- Jasne, że nie. To przecież zrujnowałoby twój plan. Mógłbyś podrzucić mnie do kliniki w drodze do pracy i zabierać pod koniec dnia. Zachowalibyśmy pozory.

- Porozmawiam z nim, jeśli ci na tym zależy - odparł po długiej chwili milczenia.

Poszło łatwiej, niż podejrzewała. Cóż, pewnie nie wiedział, co z nią począć przez te trzy tygodnie, więc ta propozycja spadła mu jak z nieba.

- Będę ci naprawdę wdzięczna. Dziękuję. - Odstawiła kieliszek. - Teraz chętnie wezmę prysznic, chyba że chcesz iść pierwszy.

Ledwie dostrzegalnie kiwnął głową.

- Nie spiesz mi się. To, o co ja chcę ciebie prosić, może jeszcze poczekać.

Zaintrygowana ruszyła do łazienki. Co mu chodziło po głowie?

Kiedy owinięta w szlafrok wróciła do pokoju, Nicco siedział przy stole i rozmawiał przez telefon. Onieśmielona jego spojrzeniem, szybko podeszła do łóżka i wsunęła się pod kołdrę. Na poduszce dostrzegła czekoladowy batonik.

- Och, Nicco! - zawołała uradowana. - Jak miło z twojej strony. Dziękuję!

- Gotów jestem zrobić wszystko dla mojej żony.

Hm, obłaskawia mnie, pomyślała zgryźliwie, lecz zarazem ten drobny gest sprawił jej przyjemność.

- O co chciałeś mnie poprosić?

- Świetnie dajesz sobie radę na szosie, dlatego wpadłem na pewien pomysł.

- Och, mam ambicję być najlepsza w hrabstwie North Monterey!
- Roześmiała się. - Nicco, dobrze sobie radzę z motorami i nikt mi tego nie odbierze, ale pamiętaj, że jestem tylko amatorką.

- To prawda, nie jesteś zawodowym rajdowcem, ale masz wrodzony talent, którego mógłby ci pozazdrościć niejeden motocyklista z list rankingowych. Możesz zaufać mojej ocenie, bo się na tym znam.

Nawet nie wiesz, jak bardzo ci ufam, pomyślała. Ta pochwała bardziej uderzyła jej do głowy niż likier.

- Dziękuję, ta pochwała wiele dla mnie znaczy.

- Jest w pełni zasłużona. Callie, od jakiegoś czasu różne czasopisma motoryzacyjne nękają mnie prośbami o artykuł, a teraz również Luca mnie naciska.

- Wiem, czemu im odmawiasz. Wierz mi...

- Gdybym ci nie wierzył, nie dopuściłbym cię na krok do motocykla, który moim zdaniem przyniesie Luce ogromny sukces. Nawet nie podejrzewasz, jak bliska byłaś prawdy, nazywając tę maszynę tajną bronią.

- To absolutna rewolucja, Nicco. Ale nie dziwię się, że wściekasz się na wydawców. By podnieść nakład, chcą wykorzystać księcia, który zrezygnował z tytułu i tronu, by żyć własnym życiem.

- Tej historii na pewno im nie przekażę. Jednak z twoją pomocą mógłbym zareklamować nowy motocykl, unikając podawania osobistych informacji.

Z jej pomocą! Do tej pory zawsze mu ustępowała, ale to musi się skończyć. Do diabła, nie jest bezwolną zakochaną kukłą! Zakochaną, zgadza się. Ale nie bezwolną, i nie kukłą.

- Pomoc w promocji twoich projektów wykracza poza warunki kontraktu małżeńskiego.

Wiedziała, jak to zabrzmiało: oschle i odpychająco. Musiała jednak ratować siebie. Nie pozwoli, by ktokolwiek ją zdominował, nawet jeśli miałby to być szaleńczo przystojny książę, który zawładnął jej sercem.

- Nie szkodzi - odpowiedział niezmiśnany. - To, o co mi chodzi, i tak zrealizujemy dopiero po naszym wyjeździe do Stanów.

Patrzyła na niego zaskoczona. Czy możliwe, że on również nie potrafił sobie wyobrazić rozstania?

- Dlaczego miałbyś tam ze mną jechać?

- Żeby zrobić zdjęcie, którym zilustruję swój artykuł. Mkniesz po wiejskich drogach na stradzie 100 z torbą lekarską na bagażniku i warkoczem powiewającym na wietrze.

Mój Boże! A już myślała.

- I to ma być ta przysługa? Chcesz, bym pozowała do zdjęcia?

- Będziesz po prostu jeździć. Nawet nie zauważysz, jak fotograf zrobi swoje.

Oczy ją zapiekły. Czemu nie możesz mnie pokochać, Nicco? - pomyślała, odwracając wzrok.

- Od dawna pragnę uhonorować Ernesta i Lucę, przedstawiając historię ich wieloletniej przyjaźni i współpracy. Chodzi mi nie tylko o

to, jaką rolę odegrali w sporcie motocyklowym i motoryzacji, ale w ogóle w społecznym życiu. Zdjęcie współczesnej Amerykanki, lekarza weterynarii, na jednym ze starych motocykli Ernesta podkreślił fakt, że to, co stworzyli, nie przemija. To prawdziwe zrzędzenie losu, że do Włoch przyjechałaś ty, a nie twoja siostra. Mam to zdjęcie przed oczami.

- Też je widzę. Pokryta błotem i ze zmierzwionym włosiem pędzę polną drogą, by ulżyć cierpieniom kózki, która złamała nóżkę.

- Właśnie, tak! - Nicco, kompletnie nieczuły na zgryźliwy ton Callie, wprost promieniał. - Mam już nawet podpis: „Szalona lekarka z Prunedale w Kalifornii nie wyobraża sobie życia bez strady 100”.

Callie zachichotała. Nagle ten pomysł ogromnie jej się spodobał. Do tej pory nikt nie znał powodów zamknięcia fabryki Danellego. Magazyn, który dostałby wyłączność na opublikowanie tej historii wraz z informacją o powrocie motocykli na rynek, zbiłby fortunę na jednym numerze.

Już chciała dodać, że Jerry gotów dostać zawału, gdy na okładce zobaczy zdjęcie niegdyś swojego motoru, w porę jednak przypomniała sobie o obsesyjnej reakcji Nicca na dźwięk tego imienia.

- Zgadzam się, bo kocham te maszyny. Ale przecież... - Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. - Fotograf może sam skontaktować się ze mną w klinice. Wcale nie musisz przyjeżdżać. Nie obawiaj się, też zawsze dotrzymuję słowa.

- Bardzo mi zależy na tym artykule i chcę wszystkiego dopilnować. Zdjęć również. Zresztą nadal będziesz moją żoną.

- O czym ty mówisz? - zdenerwowała się. — Doskonale pamiętam, co napisano w kontrakcie. Po miesiącu każda ze stron może wystąpić o rozwód bez podawania przyczyn.

- Co za rewelacyjna pamięć! - Nicco przybrał protekcyjny ton. - Nie ma tam jednak wzmianki o tym, ile czasu trzeba, żeby ten rozwód uzyskać. To już zależy od sędziego.

- Myślę, że nazwisko Tescotti załatwi sprawę.

- Być może.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - warknęła.

- Wyłącznie to, że nasze sądy pracują niezwykle wolno. Póki rozwód się nie uprawomocni, jestem za ciebie odpowiedzialny.

- Ani ty za mnie, ani ja za ciebie - syknęła. - Coś mi się zdaje, że jednak nie można ci do końca ufać. Zapamiętaj sobie jedno: z dobrego serca zrobiłam przysługę Enzowi, i na tym koniec. A jeśli spróbujesz jakichś następnych sztuczek w stylu Borgiów lub Machiavellich, gorzko tego pożałujesz, więc nie przeciągaj struny. Mam w rękę zabójczą broń. W każdej chwili mogę zwołać konferencję prasową i wyjawić całą prawdę. Dla amerykańskich bliźniaczek, z których jedna robi karierę w filmie, będzie to wspaniała reklama, natomiast królewski ród z Półwyspu Apenińskiego zostanie skompromitowany. - Co się z nią działo? Przeraziła się własnych słów, przecież nigdy nie zdobyłaby się na taką podłość. Brnęła jednak dalej: - Więc radzę ci, nie doprowadzaj mnie do ostateczności. Kiedy znajdę się za oceanem,

wrócić do swoich zajęć i zapomnij o naszym dziwnym „małżeństwie”. To wszystko, czego oczekuję od ciebie. Ale jak ja to przeżyję? - dodała w myśli.

- Mógłbym tak postąpić, gdybym był zwykłym obywatelem. Jednak ród Tescottich ma niezłomne zasady. Pozostaniesz pod moją opieką aż do końca trwania małżeństwa.

- Nicco, wypchaj się z niezłomnymi zasadami - warknęła. - Jak rozumiem, brzmią one: po pierwsze przy pomocy policji porwać kobietę, po drugie siłą zmusić ją do ślubu, po trzecie stać się jej panem. Mój komentarz brzmi: żalosne.

- Drwij sobie, ile chcesz, a ja i tak nie stanę się pierwszym Tescottim, który wymiguje się od swoich obowiązków. Jednym słowem pojedę z tobą do Kalifornii.

- Nie ze mną, tylko obok mnie - szepnęła tak cicho, że jej nie usłyszał. Zgasł w niej wojowniczy duch, oczy niebezpiecznie się zaszklily.

- Cóż, tak stoją sprawy. - Nicco oparł ręce na biodrach. - Wiem, że nie możesz się już doczekać powrotu do pracy i spotkania z Chloe.

- To prawda! - przyznała. Przede wszystkim jednak myślała o tym, że z każdą chwilą zwiększa się jej cierpienie. A teraz jeszcze Nicco zamierza pojechać za nią do Stanów. Czy ta udreka nie będzie miała końca?

- Zapomniałeś o plotce, która miała przeciec do prasy? No, wiesz, o księciu, któremu żona złamała serce?

- Nic się nie zmieniło. Enzo wyjaśni rodzicom, że pojechałem do Prunedale ratować nasze małżeństwo.

- A twoja praca?! - zawołała zrozpaczona.

- Na szczęście wynaleziono laptopy. Będę mógł pracować, kiedy ty pójdziesz do swoich zajęć.

Za wszelką cenę musiała znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

- Moje mieszkanko w klinice jest zbyt małe dla dwóch osób.

- Barka na pewno była niniejsza.

- Biedny Valentino nie znieśie rozłąki.

- Zawsze gdy wyjeżdżam, zostaje u Cozzów. Świetnie się tam czuje.

- Nicco... Nie chcę, żebyś tam przyjeżdżał... - wykrztusiła wreszcie, zaciskając nerwowo ręce na kołdrze.

- Zauważyłem. - Jego głos miał chrapliwe brzmienie.

- Pamiętaj, że oboje wplątaliśmy się w tę sytuację z miłości do naszego rodzeństwa. Jeszcze trochę cierpliwości, a cała zabawa się skończy.

- Przeraza mnie ta zabawa. Naprawdę przeraza.

- Poznałaś część kłopotów, o jakich rozmyślał książę, patrząc na świat z zamkowej wieży. - Sięgnął po szlafrok.

- A co go jeszcze gnębiło?

Nicco zdawał się nie słyszeć jej pytania.

- Idę teraz wziąć prysznic. Położę się na sofie.

- Nie chcesz mi powiedzieć? - Callie usiadła na łóżku.

- Nie gnębiło go nic, czym musiałabyś się przejmować

- odparł z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.
- Dopiero teraz zaczynam się martwić, Nicco, co ci jest?

Powiedz...

- Zdaje się, że przemawia przez ciebie lekarz.
- Możliwe. Miałeś jeszcze inny powód, by zrezygnować z tronu.
- Niby co? - spytał z kpiącym uśmiechem.
- Jakaś nieuleczalna choroba? Coś, co cię skłoniło, żeby zrezygnować z małżeństwa, by nie narażać ukochanej kobiety?
- Interesująca teoria. Gdyby nawet tak było, jakie to może mieć znaczenie dla ciebie?
- Jestem człowiekiem - powiedziała cicho. - Nikt w takiej sytuacji nie powinien być sam.
- W tej chwili akurat nie jestem sam.
- Czemu się ze mną drażnisz? Wiesz przecież, o czym mówię. Chodzi mi o kogoś, kto zawsze będzie przy tobie, na kogo w każdej chwili możesz liczyć.
- I ty byś się tego podjęła?
- Myśl, że mógłbyś cierpieć, napawała ją przerażeniem.
- Na miłość boską, powiedz mi prawdę! Jesteś chory? - Wyskoczyła z łóżka i chwyciła go z ręce. - Proszę, nie ukrywaj nic przede mną. Nie zniosę tego.
- Nie miałem pojęcia, że aż tak cię to obchodzi - mruknął.
- Przestań! Chociaż raz spróbuj rozmawiać ze mną poważnie.
- Czy to dla ciebie naprawdę aż takie ważne? - szepnął, pochylając głowę i przykrywając jej usta swoimi.

Spragniona pocałunku, otoczyła ramionami jego szyję, ciesząc się, że ma go tak blisko.

- Callie... - Z całej siły przytulił ją do siebie. Zamknęła oczy i dała się ponieść namiętności tam, gdzie nigdy jeszcze nie była. Nawet w snach...

Nie wiedziała, jak znaleźli się na łóżku. Przyciągnęła bliżej jego głowę, pragnąc, by to uniesienie trwało wiecznie.

- Nicco, proszę, nie przerywaj... - szepnęła, gdy oderwał się od jej ust i mogła już złapać oddech. - Zawsze będę z tobą. Nie martw się, nigdy cię nie zostawię.

- Czy zgodziłabyś się także urodzić moje dziecko? - spytał, wtulając twarz w jej szyję.

- Jeśli tylko da ci to szczęście - szepnęła bez wahania. Usta Nicca błędziły po jej twarzy, całował jej powieki, nos, gorące wargi.

- Niezwykła z ciebie kobieta.

Po prostu zakochana, odparła w duchu.

- Ciekawe, czy twoja odpowiedź byłaby taka sama, gdybyś wiedziała, że moje problemy nie doprowadzą mnie do przedwczesnej śmierci...

Upłynęła dłuższa chwila, nim dotarł do niej sens jego słów. Boże, jak mogła być tak głupia?! Teraz już z pewnością odgadł, że kocha go do szaleństwa.

- Czy to znaczy, że nie cierpisz na nieuleczalną chorobę? - Odepchnęła go z całej siły i wyskoczyła z łóżka.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem chory.

- Nie, panie Machiavelli. Pozwoliłeś tylko, żebym tak myślała. -
Trzęsącymi się rękami zaciągnęła pasek szlafroka.

- Nie mogłem się powstrzymać. - Nicco błysnął białymi zębami
w szelmowskim uśmiechu. - Pierwszy raz widzę kogoś, kto potrafi się
tak poświęcić. Zaczynam rozumieć, jak twojej siostrze udało się
wmanewrować cię w tę sytuację.

- Idź do diabła - szepnęła opuchłymi od pocałunków wargami.

- Nie powiesz chyba, że nie sprawiło ci to przyjemności?

Odwróciła się gwałtownie. Próbując nad sobą zapanować, nerwowo
przetrzęsała pościel w poszukiwaniu batonika.

- Trwało to co prawda bardzo krótko, ale i tak przerosło moje
wszelkie oczekiwania - ciągnął cicho. - Niemal zapomniałem, że tylko
z litości chciałaś dać mi dziecko.

- Trafiłeś w samo sedno - warknęła, wbijając zęby w czekoladkę.

- Kiedy leżałem w twoich ramionach, trudno było zauważyć
różnicę.

- Widocznie jesteś mało spostrzegawczy.

Otoczył ją ramionami, uniósł jej rękę, w której trzymała batonik,
i odgryzł kawałek czekolady.

- Mm... Smakuje prawie tak cudownie, jak ty. - Wycisnął jeszcze
jeden pocałunek na szyi Callie i zniknął w łazience.

Łzy płynęły po jej policzkach nieprzerwanym strumieniem.
Dość tego! - pomyślała. Nigdy już nie dam z siebie zrobić takiej
idiotki.

Odszukała telefon komórkowy Nicca i wybrała numer Ann. Miała nadzieję, że o tej porze siostra jest już na nogach.

Kilkoro włoskich dziennikarzy ledwie pomieściło się w mieszkaniu Nicca. Valentino spacerował w tę i z powrotem przed kanapą, na której usiadła młoda para.

Bez żadnego porozumienia wybrali na to spotkanie swoje zwykłe, codzienne stroje: dzinsy i swetry. Nicco, niczym oddany mąż, otoczył ramieniem Callie.

Od pamiętnego wieczoru w Locarno zbliżył się do niej po raz pierwszy. Nie rozmawiali również o planowanym artykule ani tym bardziej o przyszłości. Callie kategorycznie odmówiła odwiedzenia jego rodziców.

Już za tydzień wyjadą do Kalifornii. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy zademonstruje mu swoją niespodziankę. Na razie jednak czekał ich wywiad. Prowadzenie rozmowy z reporterami pozostawiła mężowi.

- Proponuję, abyście państwo zadawali pytania po kolei. Może zaczniemy od pana. - Nicco skinął głową w kierunku mężczyzny, który zajął ostatnie krzesło.

Dziennikarz odchrząknął.

- Czytelnicy chcieliby wiedzieć, jak państwo się poznali.

- Moją żonę poznałem dzięki bratu, który zetknął się z nią podczas pobytu w Stanach. Zachwyciła mnie, gdy zobaczyłem jej zdjęcie, i chętnie zgodziłem się pomóc jej w wyborze motocykla, po

który zamierzała przyjechać do Włoch. Gdy tylko ujrzałem ją na lotnisku, zakochałem się bez pamięci.

Następne pytanie zadała kobieta. Z uśmiechem zwróciła się do Callie.

- Jakie było pani pierwsze wrażenie, gdy poznała pani byłego następcę tronu?

- Ciemny i niebezpieczny. - Roześmiała się. - Nie myliłam się, bo chwilę później porwał mnie na swoim motorze.

- Chyba nie miała pani nic przeciwko temu - rzucił trzeci reporter.

- Trochę się zrehabilitowałam, gdy okazało się, że jest nie tylko znakomitym, motocyklistą, ale i konstruktorem. Motocykle to moje hobby.

- Co spowodowało, że zdecydowała się pani na tak szybki ślub?

Callie czuła, jak Nicco zeszywniał, słysząc to pytanie. Ręka, którą głaskał jej plecy, nagle znieruchomiała.

- Valentino. - Na dźwięk swojego imienia bokser zatrzymał się i położył łeb na kolanach Callie. - Ten wspaniały chłopak natychmiast skradł moje serce.

- Moja żona jest weterynarzem. Pracuje w klinice w Kalifornii - wyjaśnił Nicco, delikatnie ściskając jej szyję.

Callie ujęła w dłonie pysk Valentina.

- Zresztą czy ktoś mógłby się oprzeć tym cudownym oczom?

- Jak będzie wyglądało wasze życie rodzinne, skoro pracujecie na dwóch kontynentach? - padło kolejne pytanie.

Teraz Nicco przejął inicjatywę.

- Ciągłe trwa nasz miesiąc miodowy, więc jeszcze nie podjęliśmy ostatecznych decyzji.

- Jak to jest, zostać żoną księcia? - Ponownie głos zabrała jedyna wśród reporterów kobieta.

Callie odetchnęła głęboko,

- Na to pytanie mogłabym udzielić odpowiedzi, gdybyśmy się pobrali, zanim Nicco zrzekł się tytułu. Teraz potrafię powiedzieć tylko, jak się żyje z mężem, który pracuje od ósmej do osiemnastej. Musimy ograniczać wydatki, bo Nicco wszystkie zarobione pieniądze inwestuje w firmę. Poza tym mąż uczy mnie gotować, wspólnie opiekujemy się Valentinem, a jeśli mamy wolną chwilę, jeździmy na motorowe wycieczki.

Dziennikarka pochyliła się do przodu.

- A jaki jest naprawdę? - spytała z błyskiem w oku.

- Ma denerwujące poczucie humoru i jak każdy samiec jest przekonany, że rządzi stadem. Na wszystko znajduje odpowiedź i potrafi sprawić, że najbardziej dziwaczne wyjaśnienia wydają się słuszne. Przynajmniej do czasu.

- Czyżby opisywała pani mojego męża? - mruknęła dziennikarka i obie wybuchnęły śmiechem.

Posępny reporter zwrócił się do Nicca:

- Był pan kiedyś zaręczony z księżniczką Benedetta. Mówi się, że złamał jej pan serce i dlatego nie wyszła za mąż.

Callie, choć nastawiła się, że będzie uprzejma, potraktowała tę głupią uwagę reportera jak wyzwanie, dlatego sama zabrała głos:

- Tę romantyczną pogłoskę rozpowszechnili przedstawiciele mediów. Jak wiadomo chwytają się przeróżnych sposobów, żeby nie stracić czytelników. A jeśli to rzeczywiście prawda, należy współczuć księżniczce, że zabrakło jej rozsądku, by ułożyć sobie życie.

Z oburzonego spojrzenia dziennikarza wnioskowała, że go rozniewała, chociaż, prawdę mówiąc, kierowała swoją wypowiedź do Nicca.

- Rozumiem z tego, signora Tescotti, że gdyby księżę złamał pani serce, zastąpiłaby go pani kimś innym, jak zwykły to czynić pani rodaczki.

- Darowałabym sobie te międzynarodowe porównania, bo prowadzą donikąd, chciałabym natomiast zwrócić pana uwagę, że Nicco właśnie mnie poślubił, i tylko to się liczy. Widzę na pana palcu obrączkę... Proponuję, by dręczący pana problem przedyskutował pan ze swoją żoną. - Rozejrzała się po twarzach dziennikarzy. - Czy mają państwo jeszcze jakieś pytania do mnie? Jeśli nie, zdaję się na męża.

Nicco zdjął rękę z jej ramion.

- Poświęciliśmy państwu już czterdzieści pięć minut. Proszę o ostatnie pytanie.

- Co dostał pan od żony w prezencie ślubnym?

- Dziesięć tysięcy dolarów.

Dziennikarze zaniemówili i w salonie zapanowała cisza, która w końcu przerwała Callie:

- Mój mąż dość późno podjął pracę zawodową. Te pieniądze miały pokazać, jak bardzo w niego wierzę.

- A co książkę dał pani? - Wrogo nastawiony reporter nie rezygnował. Jego agresywny ton wskazywał, że najwyraźniej nie udało mu się zdobyć informacji, po które tu przyszedł.

- Największą radość mojego życia. Ale żeby to zrozumieć, musiałby pan być motocyklistą.

- Wszyscy pamiętamy jego błyskotliwą karierę motorową - padło z tłumy.

- Nicco ma błyskotliwy umysł. Wkrótce dowiecie się, jakim jest genialnym konstruktorem. - Odetchnęła głęboko.

- Trudno być żoną tak wybitnego człowieka.

Dziennikarka podniosła się pierwsza.

- Dziękujemy, że zgodzili się państwo na naszą wizytę.

- Potrząsnęła ręką Callie. - Na pierwszy rzut oka widać, że jesteście z mężem niezwykle szczęśliwi. Życzę wszystkiego dobrego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- To będzie świetne zdjęcie, pani Tescotti. Cieszę się, że będziemy mogli umieścić je na okładce „Świata Motocykli”. Łatwo wpada pani w oko, jeśli wolno mi tak powiedzieć...

Colin Grimes, przystojny trzydziestoletni fotoreporter, który kiedyś również jeździł w wyścigach motorowych, na prośbę Nicca przyleciał z Londynu do Kalifornii. Zakończyli właśnie sesję zdjęciową, podczas której Callie kilkakrotnie objechała farmę Oliverów. Teraz i ją, i jej stradę pokrywała warstwa błota. Ignorując obecność męża, zwróciła się do fotografa:

- Dziękuję. Myślę, że to ja mam wyjątkowe szczęście, przecież pracuje pan dla najlepszego magazynu motoryzacyjnego na świecie.

- Mogę panią zacytować? - Mrugnął do niej wesoło.

- Jasne - uśmiechnęła się uroczo. - Od dziesiątego roku życia czytam o motocyklach sportowych wszystko, co się ukazuje. Jeśli chodzi o rzetelność informacji i szatę graficzną, wasz magazyn bije na głowę całą konkurencję.

- Nicco, czy ty jej zapłaciłeś, żeby tak nas chwaliła?

- Nie musiał - odpowiedziała w imieniu męża, który przez ostatnią godzinę był dziwnie milczący. - Przepraszę was teraz. Wrócę do kliniki, by wyczyścić motocykl i wziąć prysznic.

- Pojedziemy za panią moim samochodem. Proszę pamiętać o kolacji dziś wieczorem.

- Nie mogę się doczekać, nawet ubiorę się jak dama. Pomyśleć, że mój mąż do tej pory nie widział mnie w sukience.

Colin patrzył na nią z zachwytem.

- Jeśli ma się żonę, która tak wygląda, strój nie ma znaczenia.
- Prorokuję, że pochlebstwa otworzą panu wiele drzwi -
roześmiała się Callie. - Choć tak naprawdę kobiety stroją się nie dla
mężczyzn, tylko dla innych kobiet. - Unikając wzroku Nicca,
uruchomiła silnik. - Potrzebuję godziny. Spotkamy się w recepcji
szpitala. Mam nadzieję, że żaden z was mnie nie pozna. -
Uśmiechnęła się uroczo i odjechała.

Kilka minut później na tyłach szpitala obmyła węzłem motor,
wylała go do sucha i odstawiła do garażu, po czym przeszła do
swojego mieszkania, gdzie czekała Ann. Razem udały się do łazienki.

- Dziękuję, że się zgodziłaś - szepnęła Callie.
- Przynajmniej tak mogę ci wynagrodzić to, co dla mnie zrobiłaś.
To chyba wyrówna nasze rachunki.

Callie kiwnęła głową.
- Świetnie ci w mojej sukience - oceniła, przyglądając się
siostrze.

- Przecież jesteśmy bliźniaczkami! Na pewno chcesz to zrobić,
Callie? Myślę o tym od czasu twojego telefonu z Locarno.

- Niewiele brakowało, a posunąłby się niewybaczalnie daleko -
powiedziała z zawziętą miną.

- Ale nie zrobił tego. W gruncie rzeczy to bardzo przyzwoity
facet. Zobacz, jak się poświęcił z miłości do brata.

- Nie o to chodzi!

- A o co?

- W pensjonacie zmusił mnie do powiedzenia rzeczy, których nigdy bym... Och, to już nie ma znaczenia!

Ann zagryzła wargi. W chwilach zdenerwowania zachowywała się identycznie jak siostra.

- Jeśli Nicco jest tak bystry, jak mówisz, natychmiast zorientuje się, że nie jestem tobą.

- Zależy mi tylko na tym, żebym zdążyła wyjechać, zanim się połapie. Ty też powinnaś zniknąć jak najszybciej.

- O to się nie martw. Pojutrze muszę być na planie. Callie, powiedz mi, gdzie jedziesz.

- Lepiej nie. Znając Nicca, bez trudu wydobyłby z ciebie tę informację. Już on to potrafi...

- Nie rozumiem, czemu nie powiesz mu po prostu, że go kochasz? Wiedziałybyś, na czym stoisz.

- Zrobiłabym tak, gdybym miała cień nadziei, że czuje to samo - rzuciła z rozpaczą. - W Locarno dałam mu szansę, ale z niej nie skorzystał.

- To dziwne. Kiedy dzwoniliście z barki, wyraźnie słyszałam, że jest tobą oczarowany.

- O, jeśli chce, każdego potrafi nabrać. Nawet ciebie. - Na jak długo chcesz zniknąć?

- Obiecałam doktorowi Woodowi, że najpóźniej za tydzień wrócę. Inny szef już dawno by mnie zwolnił, ale on powiedział tylko, że przede wszystkim powinnam rozwiązać swoje małżeńskie

problemy. - Zadumała się na chwilę. - Mam nadzieję, że Nicco będzie miał w końcu dość tej absurdalnej gry i wróci do Włoch.

- A jeśli nie?

- Nawet tak nie myśl! Zresztą nie będzie mógł bez końca stąd kierować firmą - odparła Callie. - Czy spakowałaś już moją torbę?

- Tak, zostawiłam ją w wynajętym samochodzie. Zaparkowałam przed domem doktora Wooda. Kluczyki zostawiłam w środku.

- Świetnie. O Niccu wiesz już wszystko, więc jeszcze tylko powiem ci o dzisiejszym wieczorze. Idziecie na kolację z niebywale przystojnym mężczyzną. To Colin Grimes, fotoreporter ze „Świata Motocykli”. Nicco był dziś w czasie zdjęć w dość ponurym nastroju, więc poświęć mu więcej uwagi niż Colinowi.

- Zdaje się, że twój mąż jest najzwyczajniej w świecie zazdrosny.

- To nie to - odparła Callie drżącym głosem. - Jestem pewna, że czuje coś niepokojącego, tylko nie potrafi rozgryźć, o co chodzi.

- Zaczynasz mnie przerażać. Callie popatrzyła na siostrę poważnie.

- Bo on jest przerażający... Powodzenia!

- Callie...

Był środek nocy, gdy Callie usłyszała pukanie do drzwi. Nie spała jeszcze. Fale oceanu rozbijające się o plażę nie pozwoliły jej zasnąć.

Już chciała wezwać na pomoc kogoś z recepcji motelu, kiedy dotarł do niej głos siostry:

- Callie, obudź się! Wpuść mnie.

- Co się stało? Skąd wiedziałaś, gdzie jestem? - Przerazona zerwała się z łóżka. Drętowymi palcami próbowała odciągnąć zasuwkę.

- Nicco! - krzyknęła zdumiona, gdy wreszcie otworzyła drzwi.

- Naprawdę sądziłaś, że uda ci się uciec? - Przez chwilę jego wysoka sylwetka wypełniała wejście, zaraz jednak wszedł do środka i nogą zatrzasnął drzwi. W półmroku wydawał się ogromny... Silny i władczy. Jak książę.

Callie zawadiacko uniosła brodę.

- Skądże. Potrzebowałam tylko trochę czasu dla siebie. Ostatecznie poświęciłam ci mój cały miesięczny urlop. Chyba wystarczy, nie uważasz?

- Tak zwykle wygląda miodowy miesiąc.

- Przestań, Nicco. To nie jest zabawne. - Widząc, że pełnym podziwu spojrzeniem mierzy jej ciało, sięgnęła po szlafrok. - Lada moment będziemy rozwiedzeni.

- Czy to znaczy, że wniosłaś sprawę o rozwód? - spytał, siadając na wielkim łożu.

- Przecież wiesz, że nie.

- Ani ja. - Wzruszył ramionami.

- Panie Tescotti! - Callie zacisnęła pięści. - To pan ułożył ten szatański kontrakt i cały czas pozwalał mi wierzyć, że sam zajmie się wszystkim.

- Miałem taki zamiar, jednak po miesiącu małżeństwa uznałem, że warunki kontraktu przestały mi się podobać. Właśnie zamierzam je

zmienić. Na szczęście twoja siostra zgodziła się współpracować.

Przywiozła mnie tutaj, czym zaoszczędziła mi kłopotów z

wynajmowaniem prywatnego detektywa.

- Powinnam była przewidzieć, że nie mogę jej ufać.

- To wspaniała kobieta. Trzeba oddać jej sprawiedliwość, że bardzo starała się mnie oczarować, tak się jednak składa, że wszędzie rozpoznam własną żonę, więc połapałem się w oszustwie, ledwie pojawiła się w recepcji. Przyjechałbym tu wcześniej, lecz najpierw musiałem pozbyć się Colina. Co prawda w pierwszej chwili stracił głowę dla prawdziwej pani Tescotti, ale dopiero twoja siostra zawładnęła nim całkowicie. Jak już dostanę artykuł do korekty, wyjaśnię mu, na czym polegał figiel pięknych bliźniaczek Lassiter i przerwę jego męczarnie.

- Ann odpowie mi za to - zasyczała Callie. - Bądź co bądź to ona podpisała ten piekielny kontrakt!

- Cóż za trafne określenia! Moja żona jak zwykle nie zapomina języka w buzi. Powiedziałbym nawet, że to jedna z twoich najwspanialszych zalet.

- Wiesz, co ci powiem? Jesteś kompletnie wyzuty z przyzwoitości!

- Już dawno mi to mówiono. Czy inaczej zrezygnowałbym z tronu? - odparł znudzonym tonem, co całkiem wyprowadziło Callie z równowagi.

- Chyba nie wyobrażasz sobie, że podpiszę jakikolwiek papier stworzony przez takiego mistrza podstępny jak ty? Zwróciłam ci wolność. Możesz spokojnie odejść.

- Przemyślałam to, co mi mówiłaś w Locarno - ciągnął Nicco, zupełnie jakby jej nie słyszał.

- Powiedziałam wtedy wiele niemądrych rzeczy - warknęła. - Jak śmiesz mi to przypominać?!

- Czy to prawda, że nigdy mnie nie zostawisz? I że zechcesz zostać matką mojego dziecka?

W obronnym geście otoczyła się ramionami.

- Ale z ciebie drań!

- W zeszłym tygodniu rozmawiałem z ojcem. Obiecałem, że postaramy się szybko uczynić go dziadkiem. Matka kupiła już dwa komplety ubrań do chrztu, dla dziecka Marii i Enza i dla naszego. Nie powinniśmy jej rozczarować, prawda? Co ty na to? Nie chcesz mieć dziecka?

- Całe mnóstwo. Kiedyś. Z odpowiednim mężczyzną.

- Powiedz, jak mam się stać tym właściwym? Może pomogą trochę moje rodzinne koneksje? Enzo wrócił już z podróży poślubnej. Wczoraj powiedział mi o swoim pierwszym postanowieniu. Zamierza przekazać społeczeństwu posiadłość wraz z domkiem myśliwskim, gdzie operowałaś Valentina. Powstanie tam rezerwat przyrody i schronisko dla zwierząt. Enzo od lat planował, żeby stworzyć taki dom dla wszystkich stworzeń, dużych i małych, bezdomnych i niechcianych. W tej chwili szuka osoby, która zajęłaby się organizacją

całego projektu. Warunkiem otrzymania tej pracy jest miłość do zwierząt. No i referencje doktora Donattiego.

- Na miłość boską, przestań!

- Rodzice nalegają, żeby Enzo z Marią zamieszkali w pałacu, więc pałacyk na terenie majątku przejmie prezes fundacji.

Powiedziałem bratu, że nie musi już szukać, bo najlepszym kandydatem jest moja żona.

- Dość! Mam uwierzyć, że chcesz tam mieszkać? Przecież dawno temu zrezygnowałeś z całego dziedzictwa.

- Nie jestem księciem. Jak sama powiedziałaś dziennikarzom, wychodzę do pracy o ósmej i wracam o szóstej wieczorem. Skoro jednak mojej żonie odpowiada mieszkanie w miejscu pracy, nasz dom równie dobrze może być w pałacyku. Przyznasz chyba, że mieszkanie w Turynie jest dość ciasne. Wyobrażasz sobie tam nas z Valentinem, Chloe i dziećmi?

Uznała, że posunął się za daleko. Nie zamierzała dać się dłużej torturować.

- Wyjdź stąd natychmiast, bo wezwę policję.

- Proszę bardzo! - uśmiechnął się z satysfakcją. - Gdy zorientują się, że to nasz miesiąc miodowy, uznają to za zwykłą domową sprzeczkę.

- Miesiąc miodowy! - powtórzyła ze złością. - Musisz najpierw znaleźć kobietę, która potrafi z tobą wytrzymać. Zorganizuj sobie w Hollywood akcję pod nazwą „Zostań żoną sadysty, który kiedyś był księciem”. Założę się, że gdy rozpuścisz pogłoskę o cynicznym byłym

arystokracie, w którego żyłach płynie krew Borgiów, Machiavellich, a zapewne też markiza de Sade'a, zbiegnie się tłum pacjentek z wariatkowa, wśród których odnajdziesz tę swoją jedną jedyną.

O dziwo, wyraźnie ucieszyła go ta przemowa.

- Właśnie na nią patrzę. Piękna, ekscytująca jędrza, która zawsze odpłaca pięknym za nadobne.

- Daruj sobie... - powiedziała zmęczonym głosem. Pragnęła tylko jednego: zostać sama i zrosić poduszkę łzami.

- Valentino tak bardzo się do ciebie przywiązał. A wtedy, kiedy mówiłaś o podniecających doznaniach, naprawdę miałaś na myśli wyłącznie motocykl?

Callie z rozpaczą pokręciła głową.

- Nicco... Kiedy się to wreszcie skończy? - zawołała z płaczem.

- Kiedy powiesz, że mnie kochasz... i pragniesz tak bardzo, że aż brak ci tchu. Kiedy znajdziesz się w moich ramionach i będziesz błagać, żebym się z tobą kochał. Jak długo jeszcze chcesz mnie torturować?!

Czuła, jak jej ciało ogarnia płomień. Gwałtownie podniosła głowę, nie mogąc uwierzyć, że to powiedział. A więc on także cierpiał?

- T...ty mnie kochasz? Od kiedy? - wyjąkała.

- Od chwili, gdy spytałaś, czy jestem ochroniarzem księcia. Twoje riposty zachwyciły mnie i od tej pory ciągle mi było mało...

- Ja straciłam serce jeszcze wcześniej - wyznała. - Wpatrywałam się w ciebie, a ty nagle podniosłeś wzrok. Z miejsca przepadłam.

Pokochałam cię aż do bólu. Nie potrafię opisać, jak potwornie cierpiałam, ukrywając swoje uczucia.

- Nigdy już tego nie rób, Callie - szepnął. - Tak bardzo cię potrzebuję. Chodź do mnie, ukochana. Zakończmy wreszcie tę okrutną zabawę w chowanego.

Nie wiedziała nawet, kiedy znalazła się w jego silnych ramionach. Ich usta i ciała złączyły się w jedno. I pomyśleć, że do tej pory za coś najbardziej podniecającego uważała jazdę na motocyklu...

Scandalous

EPILOG

- Chrzcę cię, Anno Lassiter Tescotti, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Ksiądz Luigi oddał małą dziewczynkę ojcu. Callie z miłością patrzyła na męża, któremu ze szczęścia ubyło chyba z dziesięć lat. Jak to dobrze, że nie poznała go przed laty, gdy przeżywał swoje rozterki. Dla żadnego z nich nie byłby to właściwy moment.

Zwróciła oczy na córeczkę. Główkę dziecka pokrywały czarne błyszczące loczki. Głęboko osadzone oczy w obramowaniu czarnych rzęs będą prawdopodobnie zielone jak jej, natomiast mocno zarysowaną, zdradzającą zdecydowanie bródkę mała Anna z pewnością odziedziczyła po ojcu.

Nicco szalał za małą, podobnie jak jej królewski dziadek, który z kolei dla Callie stał się prawdziwym ojcem.

Natomiast biedny Valentino po raz pierwszy musiał zmierzyć się z konkurencją, bowiem Chloe zakończyła już kwarantannę i zamieszkała w pałacyku. Delikatnie mówiąc bokser nie był suczką zachwycony i starał się ją ignorować, choć z drugiej strony co pewien czas zerkał na nią skrycie.

Natomiast Chloe chodziła za nim wszędzie, zarówno po domu, jak i po terenie, co wydawało się o tyle zaskakujące, że była pokojowym pieskiem i bała się własnego cienia.

Dziwne są koleje losu, pomyślała Callie i spojrzała w rozradowane oczy męża. Była pewna, że skończyły się wszystkie jego zmartwienia.

- Czym zasłużyłam na takie szczęście? - szepnęła. Ojciec Luigi odchrząknął.

- Nicco? Przekaż teraz dziecko komuś z rodziny. Możemy przystąpić do ceremonii odnowienia ślubów małżeńskich.

Ku zaskoczeniu Callie, Nicco ominął matkę i podszedł do Ann, która stała u boku Colina. Widziała, jak coś mówi, podając jej córeczkę. Pewno znów dziękuje, że pomogła im się połączyć. Sama także nie przestawała dziękować siostrze. Teraz miała jeszcze dodatkowy powód, bowiem Ann zgodziła się zaopiekować maleńką i psami, kiedy wybiorą się z Nickiem w krótką podróż poślubną.

Nicco ujął ręce Callie, ucałował jej dłoń i poprowadził do ołtarza.

- Proszę bardzo, moi kochani. - Ojciec Luigi miał niezwykle rozradowaną minę. - Czy ty, Callie Ann Lassiter Tescotti, bierzesz tego oto Nicca Tescotti za męża?

Callie odwróciła twarz do Nicca.

- Powiedziałam „tak” za pierwszym razem, a teraz to powtarzam. Kocham cię całym sercem i duszą. - Jej drżący głos rozniósł się po kaplicy.

- Czy ty, Nicco, bierzesz Callie Ann za małżonkę i przysięgasz szanować ją i kochać, póki śmierć was nie rozłączy?

- Oczywiście. Ona jest moim życiem - odpowiedział Nicco uroczystym tonem, nie spuszczać oczu z twarzy żony.

Z tyłu słyszała pochlipywanie. To Maria, która po urodzeniu dziecka równie łatwo jak Callie ulegała wzruszeniu. Jej synek, książę Alberto II, miał uroczę dołączki i w każdym calu przypominał swojego ojca.

W oczach dumnych dziadków również pojawiły się łzy wzruszenia. Rodzice Marii, a także państwo Donatti i doktor Wood promienieli ze szczęścia.

- Możesz pocałować pannę młodą. Nicco otoczył dłońmi twarz Callie.

- Gotowa do drogi? - szepnął.

- Tylko na to czekam - odpowiedziała cicho.

- A ja nie mogę się doczekać, kiedy wyskoczymy z tych weselnych szat - mruknął.

- O tym samym... - zaczęła, ale Nicco zamknął jej usta pocałunkiem.

- Dzięki Bogu, że mnie kochasz - powiedział, kiedy wreszcie oderwał się od niej. - Podpisując artykuł do druku, zdecydowałem się, że dla nowego motoru wybiorę nazwę „Moja Callie”.

- Co?! A jak chciałeś go nazwać wcześniej? - spytała podejrzliwie.

- „Callie, i tak będziesz moja”.

- Co za wariat tak dziwacznie chrzci motocykle? Jeśli komuś zdradzisz te swoje pomysły, srogo mi za to zapłacisz.

- Obiecujesz? - Pocałował ją w czubek zgrabnego noska.
- Obiecuje...

Koniec

Scandalous